

6. Deutsch-Polnischer Kommunalpolitischer
Kongress der Landsmannschaft Ostpreußen

6. Niemiecko - Polski Gminny Kongres
Polityczny Ziomkostwa Prus Wschodnich

DAS GEMEINSAME ERBE ERHALTEN -
DIE ZUKUNFT GEMEINSAM GESTALTEN

ZACHOWAĆ WSPÓLNĄ SPUŚCIZNĘ
WSPÓLNIE KSZTAŁTOWAĆ PRZYSZŁOŚĆ

10. bis 12. Oktober 2008
NOVOTEL Allenstein/Olsztyn

Od 10. do 12. PAZDIERNIKA 2008
W hotelu NOVOTEL w Olsztynie (Allenstein)

Inhalt

Grußwort des Schirmherren	4
Słowa pozdrowienia Protektora	5
Pismo Wojewody Warmińsko –Mazurskiego	6
Schreiben des Woiwoden von Ermland und Masuren	7
Einführung	8
Wprowadzenie	10
Prof. Grzegorz Jasiński	
Problemy niemiecko-polskiej współpracy na obszarze historii regionalnej (lokalnej)	12
Deutsch-polnische Probleme der Zusammenarbeit auf dem Gebiet der Heimatgeschichte	21
Dr. Hans-Jürgen Karp	
Die grenzüberschreitende Arbeit des Historischen Vereins für Ermland	29
Ponadgraniczna praca Związku Historii Warmii	39
Lech Słodownik	
Przeszłość i teraźniejszość – refleksje urodzonego po wojnie	47
Vergangenheit und Gegenwart – Reflexionen eines Nachkriegsgeborenen	60
Rafal Gelo	
Dzieje i zasób Archiwum Państwowego w Olsztynie	72
Geschichte und Bestand des Staatsarchivs in Olsztyn (Allenstein)	79
Dr. Reinhard Klein	
Wie mache ich meine Stadt interessant für Investoren?	
Wirtschaftlich überleben und prosperieren durch Standortmarketing	85
Jak mogę uczynić moje miasto atrakcyjnym dla inwestorów?	
Marketingowe badania wpływu lokalizacji przedsiębiorstwa na sukces gospodarczy	100
Verzeichnis der Vortragenden	
Spis referentów	113
Teilnehmerliste	115
Lista Uczestników	116
„Pro Musica Antiqua“ bei der Abendveranstaltung im Schloss Allenstein	
Wieczór w Zamku Olsztyńskim uświetnił znakomity występ miejscowego zespołu „Pro Musica Antiqua”	118

Der Bayerische Ministerpräsident



Grußwort

Grußwort des Bayerischen Ministerpräsidenten Dr. Günther Beckstein für den 6. Deutsch-Polnischen Kommunalpolitischen Kongress der Landsmannschaft Ostpreußen vom 10. bis 12. Oktober 2008 in Allenstein/Olsztyn

Vom 10. bis 12. Oktober führt die Landsmannschaft Ostpreußen ihren 6. Deutsch-Polnischen Kommunalpolitischen Kongress durch. Allen Teilnehmerinnen und Teilnehmern sende ich einen herzlichen Gruß aus Bayern nach Allenstein.

Ich konnte, wie Sie wissen, als damaliger Innenminister am 4. Kongress teilnehmen und so Allenstein und Ostpreußen etwas kennenlernen. Ich begrüße lebhaft diese Aktivitäten der Landsmannschaft Ostpreußen. Den Dialog zu suchen und zu führen, auch über die schwierigen Themen der Vergangenheit, das hat die deutschen Heimatvertriebenen immer ausgezeichnet und das ist im heutigen Europa der richtige Weg zu Verständigung und Verständnis.

Das Motto dieses Kongresses atmet europäischen Geist: „Das gemeinsame Erbe erhalten – die Zukunft gemeinsam gestalten“. Das deutsche Erbe in Ostpreußen zu erhalten, ist Aufgabe der Menschen, die einst dort lebten und die heute dort leben. Über diese Arbeit finden die Menschen zusammen, finden zu einem Miteinander, sind verbunden in der gemeinsamen Sorge um Ostpreußen.

Ich danke deshalb auch allen polnischen Bürgern, allen politisch Verantwortlichen, die den Ostpreußen offen begegnen, die das Miteinander bewusst tragen zum Wohle der ostpreußischen Heimat.

Wegen dieses deutsch-polnischen Miteinanders habe ich gerne die Schirmherrschaft übernommen, aber auch deshalb, weil sich Bayern den Ostpreußen verbunden weiß. Vor 30 Jahren hat der Freistaat Bayern die Patenschaft über die Landsmannschaft Ostpreußen übernommen. Jüngst haben wir das 30-jährige Jubiläum dieser Patenschaft in München gefeiert. Es ist eine lebendige, eine vom gegenseitigen Vertrauen getragene Patenschaft.

So hoffe ich, dass auch der 6. Kongress erfolgreich verlaufen wird. Ich wünsche allen Beteiligten, dass das Miteinander weiter wächst, denn es geht um etwas Großes. Es geht darum, ein reiches Erbe gemeinsam zu erhalten und Zukunft gemeinsam zu gestalten. Die Tage in Allenstein sind gelebtes deutsch-polnisches Miteinander, sind gelebtes Europa.

Dr. Günther Beckstein

Słowa pozdrowienia urzędującego Premiera Bawarii Dr. Günthera Becksteina na 6. Niemiecko-Polskim Kongresie Polityki:

Od 10 do 12 października Ziomkostwo Prus Wschodnich prowadzi swój 6 Niemiecko-Polski Kongres Polityki Komunalnej. Wszystkim uczestniczkom i uczestnikom przesyłam serdeczne pozdrowienia z Bawarii do Olsztyna.

Miałem okazję, jak państwo wiedzą, jako były Minister Spraw Wewnętrznych wziąć udział w 4. Kongresie i w ten sposób nieco poznać Olsztyn i Prusy Wschodnie. Bardzo mnie cieszy ta działalność Ziomkostwa Prus Wschodnich. Szukanie i prowadzenie dialogu, również na trudne tematy przeszłości, zawsze świetnie wychodziło niemieckim wypędzonym i to jest w dzisiejszej Europie właściwa droga wiodąca ku zrozumieniu i porozumieniu.

Motto tego kongresu tchnie europejskim duchem: „Utrzymać wspólne dziedzictwo – razem kształtować przyszłość”. Utrzymanie niemieckiego dziedzictwa w Prusach Wschodnich, jest zadaniem zarówno ludzi, którzy kiedyś tam mieszkali jak i tych, którzy mieszkają tam dzisiaj. To zadanie zbliża ludzi, którzy łączą się we wspólnej trosce o Prusy Wschodnie.

Dziękuję zatem wszystkim polskim obywatelom, jak i wszystkim sprawującym funkcje polityczne, którzy mają kontakt z Prusami Wschodnimi za to, że łączy nas wspólna świadomość mająca na celu dobro wschodniopruskiej ojczyzny.

Ze względu na tę niemiecko-polską wspólnotę świadomości jak i na fakt, że Bawaria ma silne związki z Prusami Wschodnimi, z przyjemnością przyjąłem to przewodnictwo. Przed 30 laty Land Bawarii objął pieczę nad Ziomkostwem Prus Wschodnich. Niedawno obchodziliśmy 30-lecie tego patentu w Monachium. Jest to żywotny patent, oparty na obustronnym zaufaniu.

Mam nadzieję, że również przebieg 6 Kongresu zostanie uwieńczony sukcesem. Życzę wszystkim uczestnikom, aby ich współpraca dalej się rozwijała, bo chodzi tu o coś wielkiego. Chodzi o to, żeby wspólnie utrzymać bogate dziedzictwo i razem kształtować przyszłość. Kongres w Olsztynie to żywotne polsko-niemieckie zebranie, to żywotna Europa.

Dr. Günther Beckstein

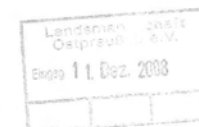
Pismo wojewody warmińsko – mazurskiego



WOJEWODA
WARMIŃSKO - MAZURSKI
Marian Podziewski

GW.I.0717-083/2008

Olsztyn, 28 listopada 2008 r.



Szanowny Pan
Gottfried Hufenbach
Członek Zarządu
Ziomkostwa Prus Wschodnich

Szanowny Panie Hufenbach,

Pragnę Panu podziękować za wyrażenie jednoznacznego stanowiska do wypowiedzi udzielonej w TVP Olsztyn przez Pana Adama Sierżputowskiego, byłego starosty powiatu olsztyńskiego, na temat 6 Kongresu Polityki Samorządowej Ziomkostwa Prus Wschodnich w Olsztynie.

Korzystając ze sposobności pragnę przekazać wyrazy zadowolenia, że 6 Kongres Polityki Samorządowej pod hasłem „Utrzymać Wspólną Spuściznę - Kształtować Razem Przyszłość” nie zajmował się sprawą roszczeń obywateli niemieckich o odzyskanie utraconych własności.

Pańska opinia, że Ziomkostwo Prus Wschodnich stara się utrzymać dobre stosunki partnerskie z organami polskiego samorządu stwarza pozytywną płaszczyznę do prowadzenia dyskusji na temat porozumienia polsko-niemieckiego.

Jednocześnie jestem przekonany, że tematyka podejmowana na Kongresach Polityki Samorządowej przez Ziomkostwo Prus Wschodnich przyczynia się do pogłębienia współpracy pomiędzy polskimi i niemieckimi samorządami.

Z poważaniem

Marian Podziewski

Schreiben des Woiwoden von Ermland und Masuren

**WOJEWODA
WARMINSKO – MAZURSKI
Marian Podziewski**

GW.I.0717-083/2008

(Eingangsstempel)
Landsmannschaft Ostpreußen
11.Dezember 2008

**Sehr geehrter Herr
Gottfried Hufenbach
Mitglied des Vorstandes
der Landsmannschaften Ostpreußen**

Sehr geehrter Herr Hufenbach,

ich möchte mich für Ihre eindeutige Stellungnahme zu der vom TVP Fernsehen in Olsztyn ausgestrahlten Aussage des ehemaligen Landrats des Landkreises Olsztyn, Herrn Adam Sierzputowski, zum Thema des 6. Politischen Kongress der Selbstverwalter der Landsmannschaft Ostpreußen in Olsztyn bedanken.

Bei dieser Gelegenheit möchte ich Ihnen meine Genugtuung zum Ausdruck bringen, dass der 6. Politische Kongress der Selbstverwalter, der unter dem Motto stand - „Gemeinsam das Erbe erhalten - Zusammen die Zukunft gestalten“, sich nicht mit dem Problem der Entschädigung des verlorenen Eigentums der deutschen Bevölkerung beschäftigt hat.

Ihre Ansicht, dass die Landsmannschaft Ostpreußen bemüht ist, die guten Verhältnisse der Partnerschaft mit den polnischen Organen der Selbstverwalter zu erhalten, ist eine gute Voraussetzung für eine Diskussion zum Thema der polnisch-deutschen Verständigung.

Ich bin gleichzeitig der Überzeugung, dass die Themen die auf dem Politischen Kongressen der Selbstverwalter durch die Landsmannschaft Ostpreußen behandelt werden, die Vertiefung der Zusammenarbeit zwischen den polnischen und deutschen Selbstverwalter bewirken.

Mit Hochachtung

Marian Podziewski
(Unterschrift)

Einführung in den 6. Deutsch-Polnischen Kommunalpolitischen Kongress

Herzlich willkommen zum 6. Kommunalpolitischen Kongress der Landsmannschaft Ostpreußen in Allenstein. Wie alle seit dem Jahre 2000 durchgeführten Kongresse verfolgt auch dieser das Ziel, durch Dialog der ehemaligen mit den heutigen Bewohnern der Region Ermland und Masuren die Zusammenarbeit zwischen den ostpreußischen Heimatkreisen und der polnischen Selbstverwaltung zu verbessern.

Es ist der Landsmannschaft ein großes Anliegen, in diesen Dialog auch die Verwaltung der Woiwodschaft einzubeziehen und wir hoffen auf eine aktive Beteiligung der Woiwodschaft bei einem der folgenden Kongresse.

Leider wird es auch in diesem Jahr zwei Kongresse geben. Zwar hat es mit polnischen politisch Verantwortlichen Gespräche über eine Zusammenlegung gegeben, aber unser Angebot, einen gemeinsamen Kongress unter deutsch-polnischer Leitung durchzuführen, wurde leider nicht akzeptiert. Nach den Irritationen im letzten Jahr wurde allerdings inzwischen gerichtlich klargestellt, dass nur die Landsmannschaft

Ostpreußen Anspruch auf die fortlaufende Bezeichnung der Kongresse hat. Am 26. September 1978 übernahm der Freistaat Bayern die Patenschaft für die Landsmannschaft Ostpreußen. Aus Anlass des 30-jährigen Jubiläums fand in der Residenz in München Anfang September ein festlicher Empfang statt. Aus dem gleichen Anlass hat der bayerische Ministerpräsident die Schirmherrschaft über den heutigen Kongress übernommen. Mit der Übernahme der Schirmherrschaft sollte aber auch ein Zeichen für die guten Beziehungen zwischen Bayern und der Woiwodschaft Ermland und Masuren gesetzt werden. Nun, die politischen Verhältnisse in Bayern haben sich inzwischen geändert. Dies ist aber kein Grund zur Sorge für die Ostpreußen oder die Woiwodschaft Ermland und Masuren. Die Beziehung Bayerns zu den Ostpreußen hat sich immer durch Beständigkeit und Verlässlichkeit ausgezeichnet. Das wird sich auch in Zukunft sicher nicht ändern.

Unser heutiger Kongress geht mit seinem Thema **DAS GEMEINSAME ERBE ERHALTEN - DIE ZUKUNFT GEMEINSAM GESTALTEN** von dem Grundsatz aus, dass eine gemeinsame Zukunft ohne eine konstruktive Auseinandersetzung mit der Vergangenheit nicht möglich ist. Daher wollen wir dieses komplexe Thema aus verschiedenen Perspektiven beleuchten und damit versuchen, eine Brücke zwischen Vergangenheit und Zukunft zu schlagen.

Professor Robert Traba, Begründer der Allensteiner Kulturgemeinschaft Borussia, jetzt Direktor des Zentrums für Historische Forschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Berlin, hat es einmal so formuliert:

Geschichte ist ein Raum des Dialogs. Ich möchte diesen Dialog mit verschiedenen gesellschaftlich relevanten Institutionen führen, denn ich glaube, dass wir – Polen ebenso wie Deutsche – diesen Dialog ungeheuer nötig haben. Dialog bedeutet nicht,

dass es keine Unterschiede oder Streitigkeiten gibt. Ein Dialog, der offen geführt wird, bei dem man sich nicht verschanzt, sondern die Möglichkeit zum partnerschaftlichen Gespräch sucht, ist ein Gegenmittel zur Politisierung der Wissenschaft.

Die Referenten, die wir für unseren Kongress gewinnen konnten, beschäftigen sich aufgrund ihrer beruflichen Tätigkeit intensiv sowohl mit historischen Fragen als auch mit Themen der Gegenwart. Sie sind daher ganz besonders prädestiniert, diesen Brückenschlag von der Vergangenheit in die Zukunft zu versuchen.

Ich bin sicher, dass uns sehr interessante Vorträge und eine lebhaft Diskussions erwarten und hoffe, dass auch das Abendprogramm und die persönlichen Gespräche ihren Teil zum Gelingen unseres Kongresses beitragen werden.

Gottfried Hufenbach

Wprowadzenie do 6. Niemiecko-Polskiego Kongresu Polityki Wspólnot

Witam serdecznie na 6. Kongresie Polityki Komunalnej Ziomekstwa Prus Wschodnich w Olsztynie. Jak wszystkie kongresy, które odbyły się od roku 2000, ten również stawia sobie za cel poprawę, na drodze dialogu, współpracy między byłymi i dzisiejszymi mieszkańcami regionu Warmii i Mazur jak i wschodnio-pruskimi ziomekstwami i polskimi samorządami.

Ziomekstwu bardzo leży na sercu, by zaangażować w ten dialog również administrację województwa i wyrażamy nadzieję na aktywny udział województwa w przyszłych kongresach.

Niestety i w tym roku będą miały miejsce dwa kongresy. Mimo, że miały miejsce rozmowy z polskimi władzami na temat wspólnego przygotowania, nasza oferta, aby przeprowadzić wspólny kongres pod niemiecko-polskim przewodnictwem, niestety nie została zaakceptowana. Po nieporozumieniach w zeszłym roku, zostało sądownie ustalone, że tylko Ziomekstwo Prus Wschodnich ma prawo do bieżącego określenia natury kongresu.

26 września 1978 Land Bawarii przejął pieczę nad Ziomekstwem Prus Wschodnich. Z okazji 30-letniego jubileuszu odbyło się w rezydencji w Monachium na początku września uroczyste przyjęcie.

Z tej samej okazji Premier Bawarii przejął przewodnictwo nad dzisiejszym kongresem. Przekazanie przewodnictwa miało być oznaką nawiązania dobrych stosunków między Bawarią, a województwem Warmii i Mazur.

W międzyczasie stosunki polityczne w Bawarii uległy zmianie. Nie jest to powód do zmartwień ani dla Prus Wschodnich ani dla województwa Warmii i Mazur. Nastawienie Bawarii do Prus Wschodnich zawsze charakteryzowały wytrwałość i gotowość wspierania. Jesteśmy przekonani, że i w przyszłości to się nie zmieni.

Nasz dzisiejszy kongres zatytułowany „**Utrzymać wspólne dziedzictwo – razem kształtować przyszłość**“, wychodzi z założenia, że wspólna przyszłość nie jest możliwa bez konstruktywnego rozliczenia się z przeszłością. Dlatego też chcielibyśmy naświetlić ten temat z różnych perspektyw i w ten sposób spróbować zbudować pomost między przeszłością a przyszłością.

Profesor Robert Traba, założyciel olsztyńskiego Związku Kultury *Borussia*, obecny Dyrektor Centrum Badań Historii Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, tak to sformułował:

Historia to przestrzeń dialogów. Pragnę ten dialog prowadzić z najróżnorodniejszymi społecznie uznanymi instytucjami, bo wierzę, że my – Polacy jak i Niemcy – strasznie tego dialogu potrzebujemy. Dialog nie oznacza, że nie ma różnic i sporów. Często prowadzony dialog, w którym zamiast zajmować stanowisko obronne, szuka się możliwości partnerskiej rozmowy, jest antidotum na upolitycznienie nauki.

Referenci, których udało nam się pozyskać dla naszego kongresu, intensywnie zajmują się zawodowo zarówno kwestiami historii jak i teraźniejszości. To szczególnie predestynuje ich, by starali się położyć pomost łączący przeszłość z przyszłością.

Jestem pewien, że oczekują nas bardzo interesujące wykłady i ożywiona dyskusja, mając jednocześnie nadzieję, że również program wieczorny i rozmowy osobiste wniosą swój wkład w osiągnięcia naszego kongresu.

Gottfried Hufenbach

Prof. Grzegorz Jasiński

Problemy niemiecko - polskiej współpracy w obszarze historii regionalnej (lokalnej)

Dzień Dobry Państwu!

Bardzo mi miło spotkać się tu dzisiaj z Państwem i oczywiście - tak już powiedziałem, muszę się trochę usprawiedliwić - to nie będzie taki regularny wykład. Z uwagi na krótki termin, mogłem jedynie przygotować, jakieś takie swoje punkty, uwagi do tematu, który określiłem jako: „Problemy w polsko-niemieckiej współpracy na polu historii regionalnej”.

Więc raczej będą to, tak jak myślę, punkty do dyskusji, niż jasny, klarowny wykład. I już na samym początku chciałbym zauważyć jedną rzecz, mówiąc o historii regionalnej, mam oczywiście na myśli historię tych ziem, na których się dzisiaj znajdujemy. Ale tu już zaczyna się problem: dlaczego?

Ponieważ mówiąc o historii regionalnej od samego początku Polacy i Niemcy widzą to trochę inaczej. Dla większości Niemców, zwłaszcza pochodzących z tych terenów, historią regionalną jest historia całych Prus Wschodnich - *Ostpreußen*.

Dla Polaków, którzy przybyli tutaj w 1945 roku i po 1945 roku, historia regionalna jest historią ziem, które obecnie należą do Polski. A więc nie całe Prusy Wschodnie. Tu już często jest widoczny problem, może nie tak wielki problem, ale rodzą się jakieś kłopoty, nieporozumienia, pytania, co to są Prusy Wschodnie? Dlaczego historia Warmii i Mazur? A gdzie *das Oberland*? Gdzie *Bartenland*? – Pytają się Niemcy.

Więc takich rzeczy jest oczywiście więcej. Z drugiej strony, to że obie strony: polska i niemiecka patrzą na historię w sposób zróżnicowany, oczywiście nie powinno nikogo dziwić. Wynika to zarówno z historii, tradycji, jakiegoś wychowania, a nawet z osobistych przeżyć.

O tym się nie mówi bardzo często, ale nawet wśród zawodowych historyków, zwłaszcza tego pokolenia, które przeżyło wojnę, z przeżyć wojennych i powojennych, to jednak silnie, podświadomie rzutuje na stanowisko. Historycy o tym nie wspominają, bo praktycznie żaden historyk, nawet przed samym sobą to skrywa, uważając, że sam jest wzorem obiektywizmu, że żadne czynniki poza mową źródeł nie są w stanie na niego wpłynąć. Ale oczywiście to nie jest prawda. Podświadomość, przeżycia również są silne jak i inne czynniki.

Ale oczywiście tych różnic jest więcej: szkoła, studia, sposób kształtowania środowiska, ale także rzeczy natury obiektywnej, jak choćby dostęp do literatury, możliwości w dostępie do źródeł, a nawet - i dotyczy to jednak bardziej badaczy niemieckich niż polskich, znajomość języka sąsiadów.

Jednak trzeba powiedzieć, że o ile osoby w Polsce, której zajmują się historią regionalną, lepiej czy gorzej znają niemiecki - tak na przykład wielu Niemców zajmujących się tą historią, jednak polskiego nie zna.



To też w jakiś sposób wpływa później, na sposób spojrzenia. Innym problemem, choć nie dominującym, może w przypadku zawodowych historyków, to oczekiwania szerszego środowiska, w którym się pojawiają, a nawet lokalnych władz, które są w stanie gdzieś narzucić jakoś podejmowanie tych, a nie innych tematów.

Szanowni Państwo!

Jeżeli mówimy o współpracy polsko-niemieckiej trzeba zastanowić się na jakiej płaszczyźnie ta współpraca ewentualnie mogłaby być?

Bo trzeba pamiętać, że musimy mówić o kilku rzeczach. Co innego jest środowisko zawodowych historyków, piszących swoje – mniej lub bardziej mądre książki, często grube tomy, których w zasadzie poza kolegami historykami nikt nie czyta. To jest po prostu, prawda? Normalny człowiek szuka skróconej, jakiejś popularnej wersji historii. Ja też, kiedy chciałem dowiedzieć się o co chodzi Albertowi Einsteinowi, przecież nie sięgałem do wielkich tomów, tylko szukałem popularnej historii fizyki. Tak samo dotyczy to historii.

Więc tu o tym trzeba pamiętać - na jakim poziomie ta współpraca ma polegać? Zostańmy na razie jeszcze przy współpracy zawodowych historyków.

Już kiedyś mówiłem, że w zasadzie historyk pracuje sam. Historyk – na szczęście – sam sobie wybiera temat, sam pisze dzieła, które później są, pozostają najczęściej, wyłącznie jego autorskimi pracami. Ale oczywiście - nikt nie jest samotną wyspą. Zawsze kontakt z innymi ośrodkami jest bardzo potrzebny i wymiana doświadczeń.

No i teraz kiedy byśmy chcieli mówić o kontaktach polsko-niemieckich w badaniu historii, na poziomie zawodowym, zaczyna się problem. Problem ponieważ nie ma według mojej oceny – ani w Polsce, ani w Niemczech, silnych ośrodków zajmujących się historią regionalną, które mogłyby podjąć taką współpracę.

W sumie punkt ciężkości przesuwa się tutaj na współpracę między uniwersytetami, które z reguły są lepiej finansowo wyposażone, mają o wiele większe możliwości organizacyjne, ludzkie.

Natomiast istniejące, wyspecjalizowane ośrodki badawcze, takie jak choćby w Niemczech, nie wiem, czy dobrze wymówię i czy doktor Karp się ze mną zgodzi, jak *Herder-Institut*, a w Polsce Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie (*Allenstein*) – w tym czasie przeżywają jednak wyraźnie kryzys, są nie dofinansowane.

Z kolei problemem uniwersytetów jest to, że przecież do ich zadań należy, by ich badania były znacznie szersze, ale one nie zajmują się tylko historią regionalizmów. Zresztą bardzo często uniwersytety nie dostrzegają tych problemów. Na przykład na moim uniwersytecie, gdzie pracuję, w Instytucie Historii nie ma nawet zakładu, a więc tego najniższego stopnia organizacyjnego w strukturze uniwersytetu, zajmującego się historią regionalną. Sam jestem niejako takim wolnym elektronem poza strukturami uniwersyteckimi, który prowadzi wykłady historii Prus Wschodnich. I w sumie konkludując tą kwestię mogę powiedzieć coś takiego, że w praktyce deklaracji o współpracy jest bardzo wiele, ale jeżeli ona praktycznie się odbywa, to w zasadzie na poziomie pojedynczych osób, połączonych więzami znajomości, sympatii, niż rzeczywiście na polu instytucjonalnym.

Na pewno są dziedziny historii, gdzie współpraca na konkretnych polach układa się lepiej. Na przykład myślę tutaj o środowisku historyków zajmujących się Zakonem Krzyżackim (*der Deutsche Ordens*), okresem XVI – XVII wieku. Wiem, że na przykład Uniwersytet Toruński (*Thorner Universität*) ma tam bardzo dobre kontakty z niektórymi środowiskami badaczy niemieckich. Ale taka sytuacja rzeczywiście nie jest dobra.

Dlaczego?

Bo o ile podejmowanie konkretnych tematów monograficznych, a więc historii jakiegoś problemu, jakiejś biografii, jest tak jak wspomniałem – kwestią osobistego zaangażowania poszczególnych osób i aktualnych możliwości, o tyle są pola badawcze, gdzie taka współpraca jest wręcz potrzebna. Myślę przede wszystkim o wydawnictwach źródłowych.

Szanowni Państwo!

Monografie, historie poszczególnych zagadnień, te książki z reguły, czas ich życia to jest 20 – 30 lat. Później przychodzą nowe spojrzenia, nowe odkrycia, te grube książki trafiają najczęściej do bibliotek, rzadko kto o nich pamięta, w ich miejsce powstają inne.

Natomiast tomy wydawnictw źródłowych są wieczne. *Monumenta Historiae Germanica*, *Monumenta Historiae Polonica*, źródła dotyczące historii Warmii i innych krain, jeżeli są dobrze wydane służą nam już w tym momencie blisko 150 lat i dłużej. I myślę, że przez następne 150 lat albo i dłużej również będą służyły.

I według mnie - tu jest pierwsza rzeczywista potrzeba współpracy polsko-niemieckiej. Dlaczego?

Choćby dlatego, że dokumenty znajdujące się w polskich i w niemieckich archiwach, są w wielu przypadkach wzajemnie uzupełniające się. Nie można, bardzo często opracować, wydać jakiegoś tomu opierając się tylko na zasobie archiwum na przykład olsztyńskiego, nie uwzględniając tego co jest w *Geheime Staats-Archiv* w Berlin-Dahlem.

Takich przykłady można oczywiście mnożyć. Oczywiście jest to ważne z tego powodu, że historyk polski i niemiecki ma, o czym wspominałem – inną wrażliwość. Badacze polscy lub niemieccy często nie doceniają jednych zagadnień, a inne przeceniają zgodnie z własnym wykształceniem, poglądami historycznymi, czy wręcz narodowymi. Tutaj współpraca rzeczywiście pozwoliłaby zachować stosowną równowagę. Ale znowu zadam pytanie:

Kto miałby to robić?

Wbrew sporemu zainteresowaniu tak zwaną historią regionalną, samych badaczy tego zagadnienia nie ma zbyt wielu. Dotyczy to głównie Niemiec, ale i w Polsce nie jest najlepiej.

Dlaczego?

Po prostu chodzi o punkt ciężkości. Nawet jeżeli chodzi o historię regionalną, ja mówię tutaj w polskim znaczeniu, w przypadku ziem, które zostały włączone do Polski w 1945 roku. Ja już nawet nie mówię o północnej części z Kaliningradem (*Königsberg*). I tutaj punkt ciężkości przesunął się na historię po 1945 roku.

Z jednej strony jest to zrozumiałe, bo przecież w czasach komunistycznych, uczciwe pisanie o tym okresie było prawie niemożliwe. Z drugiej strony, trochę rozumiem moich polskich kolegów historyków.

Po co męczyć się z niemieckimi rękopisami, napisanymi neogotykiem, często tak niewyraźnie, że sami Niemcy mają problemy z ich rozczytaniem, skoro na wyciągnięcie ręki są olbrzymie, niewykorzystane archiwa z dokumentami powstałymi po 1945 roku! Nie dość, że pisanymi po polsku, to jeszcze na maszynie! No – wybór jest tu rzeczywiście dość racjonalny!

Więc mogę powiedzieć, że rzeczywiście taką pewną wskazówką co do przyszłości zainteresowania badaniami regionalnymi, mogą służyć tematy wybierane przez doktorantów. A więc uczestników studiów doktorskich.

Otóż na 14 młodych historyków, którzy piszą u mnie na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie prace doktorskie, 9 zajęło się szeroko pojętą regionalistyką. A więc, więcej niż połowa. Ale prawie wszyscy wybrali historię po II wojnie światowej. Na przykład z wieku XIX mamy tylko jednego, młodego człowieka, który postanowił zmierzyć się z tym tematem. I myślę, że w przyszłości proporcje te nie ulegną zmianie.

Jeszcze może po stronie, cały czas mówię o, nazwijmy to, o zawodowych historykach, po stronie funkcjonujących pomiędzy stroną polską, a niemiecką negatywów, widzę nadal formę skrótego myślenia, która wykształciła się jeszcze nawet gdzieś w latach 50. XX wieku. To jest myślenia i recenzowania prac, gdzie najważniejszą uwagę przykładą się nie do merytorycznej zawartości wydawnictw, a tylko do jakiś pojedynczych określeń, nie akceptowanych z różnych powodów przez drugą stronę. Ale przy okazji jest to podstawa do podważenia wartości całego dzieła i wrzucenia go do dość nieokreślonych, ale od razu sugerujących negatywny wymiar *Tradition Polnische oder Deutsche Historiographie*.

Na przykład. Napisanie przez stronę polską o germanizacji, a przez Niemców na przykład o dominującym wymiarze kultury niemieckiej – od razu powoduje, czy bardzo często powoduje, że dana praca oceniana jest negatywnie przez jedną lub drugą stronę, uczuloną na

te, czy inne sformułowania. I nie brana jest pod uwagę jej rzeczywista wartość tej pracy, tylko automatycznie ustawiana jest w kategorii pracy przestarzałej, operującej dawnymi schematami, wyrastającej z polskiego lub niemieckiego nacjonalizmu. I dodam jeszcze, że ocena taka jest bardzo często niesprawiedliwa.

I teraz chciałbym dojść do jeszcze innego wniosku. Zejdźmy do innego problemu, zejdźmy trochę niżej, na niższy poziom. Mianowicie to co chyba w sumie byłoby tu równie ważne: napisania opracowania jakiejś wspólnej, popularnej historii regionu.

Zostawmy już problem, czy byłaby to historia Prus Wschodnich, czy tylko ich południowej części. Prawda? I teraz tak. Pytanie o możliwość dopracowania właśnie konsensusu w tej sprawie. Ale mimo wszystko podejrzewam, że samo postawienie takiego tematu wzbudziło by już dyskusję. I nawet - na wzór przygotowywanego podręcznika polsko-niemieckiego, gdyby udało się coś takiego przygotować, na przykład z częścią nie podlegającą dyskusji i protokołem rozbieżności - prezentującym spojrzenie obu stron.

To gdyby nawet taki podręcznik wyszedł, to co dalej? Zaczęłam się zastanawiać? Dlaczego? Nie wiem, może ten protokół rozbieżności, wbrew pozorom nie byłby taki duży. Trudno mi o tym powiedzieć. I gdyby taki podręcznik wyszedł, na przykład przeznaczony dla szkół. Przecież w systemie szkolnym – niemieckim, podręcznik taki nie miałby zastosowania. O ile wiem, w każdym Landzie, każdy Land decyduje o swoich podręcznikach. Jakie niemieckie dziecko będzie uczyło się o ziemiach wschodnich (*Ostgebiete*), nie wiem - gdzieś w Nadrenii, Bawarii itd. To samo byłoby, gdyby ktoś w Polsce chciał wydać podręcznik do historii Wilna (*Vilna*), Lwowa (*Lemberg*) itd. Grono zainteresowanych byłoby niewielkie.

Z kolei w polskim systemie edukacyjnym, gdzie istnieje bardzo duże przeciężenie przedmiotami, kto chciałby wprowadzać jeszcze jeden element do nauki historii? Na pewno znaleźliby się zainteresowani, ale na poziomie raczej hobby. Nie wiem zresztą, ale myślę, że nawet kiedy powstanie ten podręcznik do historii polsko-niemieckiej, ten o którym teraz jest mowa, przygotowywany na wzór tego dawnego podręcznika niemiecko-francuskiego, to się zastanawiam, jaki dostęp do szkół on znajdzie? Jakie będą możliwości jego rozpropagowania, kto zmusi nauczycieli i uczniów do zakupu jeszcze jednego podręcznika? Kto zmusi do – „zmusi” oczywiście w klamrach, kto zmusi do włączenia tych elementów do programu szkolnego?

Boję się, że nawet gdy ten podręcznik powstanie, a myślę, że powstanie, oczywiście bardzo dobrze, nawet jak zostanie wydrukowany, to będzie o nim trochę głośno w prasie, zaczną się dyskusje, a później po prostu nikt po niego nie sięgnie.

Ale może sprawy te widzę zbyt „czarno”? Choć niestety, moje doświadczenie jest takie, a nie inne. Więc myślę, że sprawa z podręcznikiem, nazwijmy to – też regionalnym, oczywiście najpierw musi powstać ten ogólny polsko-niemiecki, do ogólnej historii, to jednak jest punkt wiedzenia - też nie przedstawia się w zbyt jasnych barwach. I myślę tu, że większy sens miałaby raczej taka popularna historia regionu, przeznaczona nie dla uczniów, ale bardziej dla studentów i osób o zainteresowaniach historią regionalną. A muszę powiedzieć jedno: w Polsce – nie jestem w stanie powiedzieć jak sytuacja ta wygląda w Niemczech dokładnie – uważam, że w Polsce jednak zainteresowanie historią regionalną jest bardzo duże.

Tu chcę Państwu pokazać, że w wielu powiatach, w wielu miastach wydawane są regionalne czasopisma poświęcone historii. One są oczywiście w języku polskim. Tu mam „Rocznik Mazurski” (*Masurisches Jahrbuch*), wydawany w Szczytnie (*Ortelsburg*), „Masovia” wydawana w Giżycku (*Lyck*), tego jest więcej. Jeden tom wydawanej w takiej serii „Moja Biblioteka Mazurska”, która specjalizuje się w wydawaniu w języku polskim dawnych – niemieckich monografii miast, miasteczek, powiatów, źródeł literackich etc. Tu na przykład mam wydaną w ten sposób kronikę parafii ewangelickiej w Rynie (*Rhein*). I ja może pokazę ją, dobrze? Żebyście Państwo sobie to poznali.

Więc potencjalne zainteresowanie na pewno by było. Tylko znowu wrócę do podstawowego pytania: kto miałby to zrobić?

Wiem z własnego doświadczenia, że kilka takich prób było. Ale kończyły się one na poziomie wstępnych rozmów. I w zasadzie nawet nie dlatego, że powstawały wielkie kontrowersje naukowe. Tylko po prostu: z braku czasu, z pytania – kiedy to zrobimy? Kto przetłumaczy? Może nie tylko pieniędzy, ale za tymi pomysłami, impulsami, nie

szło jakieś takie mocne zdecydowanie, że trzeba to zrobić. Choć oczywiście mówi się o tym od wielu lat. Ja już pamiętam, że sam osobiście z Joachimem Rogalem, jeszcze w połowie lat 90. - może nazwisko to znane jest przynajmniej niektórym z Państwa przygotowaliśmy taki wstępny projekt źródeł do dziejów Mazur. No ale oczywiście wyszło jak wyszło! Czyli nie udało się!

Więc Szanowni Państwo – tu oczywiście moje konstatacje, jak Państwo widzą, nie są zbyt optymistyczne. I nawet mówię, że nie wynika to ze złej woli, z braku porozumienia się, tylko po prostu chyba z zasobów, zasobów trochę ludzkich, możliwości czasowych, finansowych, środowiskowych. A chcę powiedzieć, że przed nami – historykami, zajmującymi się tymi regionami, możliwości badawcze są ogromne. Ja już nie chcę mówić o historii dawnej, do 1945 roku! Choć też co rusz natrafiamy na pola, płaszczyzny, które można badać, które na pewno będą wywoływały polemiki i dyskusje.

Nawet pojedyncze osoby, doktor Karp pokazał mi właśnie swoją pracę dotyczącą biskupa Maksymiliana Kallera. Ile wokół tej postaci narosło dyskusji, polemik i cały czas są odkrywane, włączane nowe prace oparte na nowych źródłach. Oczywiście takich przykładów można mnożyć.

Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz: historii ludności niemieckiej w literaturze polskiej nazywa się to „Historią Warmiaków i Mazurów”, ludnością autochtoniczną! Jest to śmieszne, no ale wynikające oczywiście z historii, kiedy Niemców postanowiono wysiedlić, a na miejscu zostawić tych, których uznano za Warmiaków i Mazurów! Stąd też w źródłach cały czas mowa jest już o Warmiakach i Mazurach. Ale to jest inna zupełnie historia.

Chodzi o to, że zauważyłem bardzo często, że dla strony niemieckiej historia kończy się w 1945 roku. Prawda? Razem z ucieczką, wypędzeniem, wejściem Armii Czerwonej. Później są w zasadzie wspomnienia, osób wyjeżdżających w różnych okresach, z tego jak osoby te funkcjonowały tutaj po 1945 roku, w systemie komunistycznym. Tymczasem – wraz z obaleniem komunizmu, mamy dostęp do nowych rodzajów źródeł. Myślę tutaj przede wszystkim o źródłach jakie są w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN).

Z jednej strony oczywiście, sprawami ludności niemieckiej zajmowały się władze administracyjne, nadzór, akcja polonizacji, ale z drugiej strony - mimo oczywiście tych oficjalnych, propagandowych słów o „polskości Warmiaków i Mazurów”, o przywiązaniu tych ludzi do „nowoodzyskanej Ojczyzny” (*Wiedererworbene Heimat*) – Służba Bezpieczeństwa (*Stasi*), Milicja Obywatelska (*Miliz*), wiedziała oczywiście swoje.

W każdym Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) Służby Bezpieczeństwa (*Stasi*) – istniał specjalny referat zajmujący się tylko i wyłącznie tutejszą ludnością. Ludnością niemiecką. Oprócz tego istniały jeszcze referaty zajmujące się tak zwanym „rewizjonizmem” i działalnością kontrwywiadowczą (*Abwehr*), pod którą podlegały w zasadzie wszystkie osoby przyjeżdżające, na przykład z Niemiec w odwiedziny na ten obszar.

Nie wiem jak to było w latach 80., ale do lat 70. na pewno każdy przyjeżdżający z Niemiec tutaj – był pod ścisłą obserwacją. Na jego temat są niekiedy duże, może nie

aż wielkie tomy akt, ale każdy jest odnotowany, jego postępowanie etc. Ale dotyczy to głównie ludności niemieckiej w latach 50.

Rzeczywiście mogą powiedzieć tak: jak olbrzymie są to materiały, że tylko w jednym oddziale Instytutu Pamięci Narodowej – w Białymstoku, gdzie przechowywane są również akta z Olsztyna (*Allenstein*), jest trzy i pół kilometra (sic!) akt Służby Bezpieczeństwa (*Stasi*) i milicji. Więc można sobie wyobrazić – trzy i pół kilometra akt bieżących! Więc jak ustawimy tom za tomem, to ile tego będziemy mieli! Jest to na swój sposób fascynujące źródło do dalszych badań nad historią tych ziem. Historią można powiedzieć już nie niemiecką, a polsko-niemiecką! No bo trzeba pamiętać, że oczywiście nie tylko ludność tutejsza, ludność niemiecka poddawana była tej obserwacji, kontroli, byli poddawani wszyscy mieszkańcy, w podobny sposób. Więc tu niejednokrotnie trudno to rozdzielić.

Ale zwracam na to uwagę, bo po prostu w sprawach ludności niemieckiej po 1945 roku – sporo w Polsce napisano. Mamy historię Niemców na Dolnym Śląsku (*Niederschlesien*). Na Śląsku wyszło tam takie 4-tomowe, olbrzymie wydawnictwo pod tytułem: „Niemcy w Polsce” – pod redakcją Włodzimierza Borodzieja i Hansa Lemberg’a. Ale historia Niemców w tym regionie – Warmiaków, Mazurów – nie będziemy tu teraz dyskutować, czeka nadal na swoje opracowanie. Nie tylko tych którzy po 1945 roku nie znaleźli się od razu w Niemczech, ale tych którzy tutaj mieszkali.

Oczywiście – jest to historia widziana oczyma Służby Bezpieczeństwa (*Stasi*). Historia jednostronna, można powiedzieć wręcz chora, bo ci ludzie byli chorzy. Oni wszędzie, zresztą DDR ma tę samą historię ze „*Stasi*”, ci ludzie wszędzie wietrzyli zagrożenie, wrogość, każde najmniejsze odezwanie się po niemiecku mogło – i wzbudzało – niechęć, wrogość, podjęcie śledztwa, czy wręcz represje. Ale oczywiście jest to dość ważne uzupełnienie tej historii.

Myślę, że postawy tej ludności były rozmaite. Były też negatywne. Donosicielstwo, współpraca z organami bezpieczeństwa (*Stasi*). Często byli zmuszani, ale były też postawy heroiczne, odmowy współpracy. A więc nie można na pewno na podstawie tych akt, tylko i wyłącznie, pisać tej historii, ale stanowią one naprawdę bardzo ważne uzupełnienie innych źródeł. Jest to na pewno źródło dokumentujące wolę trwania ludności niemieckiej tutaj przy swoich obyczajach, języku, problemach jakie miała, a z drugiej strony oczywiście szerzej do jej sytuacji w państwie polskim.

Powiem tylko jedną rzecz, która mną wstrząsnęła. W 1951 roku Urząd Bezpieczeństwa (*Stasi*) aresztowało takiego młodego Mazura - Joachima Schack’a. To była wielka sprawa, olbrzymie aresztowania, bo aresztowano kilkadziesiąt osób. Zrobiono z tego olbrzymią sprawę szpiegowską. Tego biednego człowieka skazano na karę śmierci. Wyrok wykonano. I do dzisiaj w sumie nie wiemy dlaczego? Z tych akt nic nie wynika. I to rzeczywiście takich tajemnic - tajemnic okrutnych, w tych aktach jest więcej. One rzeczywiście są czasami wstrząsające. Ale z drugiej strony pokazują nam tę rzeczywistość, o której dotychczas niewiele wiedziano. Jeżeli natomiast wiedziano, to urywkowo – była ona częścią historii domowej. Historii opowiedanej po cichu, gdzieś tam, między sobą, we fragmentach. I dotyczy to zarówno ludności polskiej, jak i ludności niemieckiej.

Ja może na tym skończę. Tak jak mówię – chciałem tylko zasugerować niektóre sprawy, problemy, jakiegoś wielkiego podsumowania w tym momencie nie dokonam, ale ewentualnie jeżeli Państwo mieli będą jakie pytania, to bardzo chętnie będę próbował odpowiedzieć na nie.

Prof. Grzegorz Jasiński
Deutsch-polnische Probleme der Zusammenarbeit auf dem Gebiet der Heimatgeschichte

Meine Damen und Herren,
es ist für mich eine Ehre, mich heute hier mit ihnen zu treffen und zu ihnen zu sprechen. Allerdings muss ich mich entschuldigen, da es angesichts der mir zur Verfügung gestellten Zeit nicht zur Ausarbeitung eines regulären Vortrags, sondern nur zur Vorbereitung einiger Punkte reichte. Ich möchte sie betiteln: „Deutsch-polnische Probleme der Zusammenarbeit auf dem Gebiet der Heimatgeschichte“.

Ich denke, meine Ausführungen werden keinen klärenden Vortrag, sondern nur Anregungen für eine Diskussion ergeben. Gleich zu Anfang möchte ich bemerken, wenn hier über die Geschichte der Heimat zu sprechen ist, so denke ich zunächst an die Geschichte dieser Region, in der wir uns befinden. Aber hier liegt schon das Problem: Warum?

Polen und Deutsche verstehen unter Heimatgeschichte jeder etwas anderes. Für einen großen Teil der Deutschen, besonders für den Teil, der aus diesem Gebiet stammt, ist die Heimatgeschichte die Geschichte des ganzen Ostpreußens.

Für Polen, die vor und nach 1945 hierher kamen, ist die Heimatgeschichte die Geschichte dieser Bezirke, die zurzeit zu Polen gehören und nicht die Geschichte des ganzen Ostpreußens. Das ist offensichtlich ein Problem, vielleicht ein nicht sehr großes, doch es entstehen Definitionsprobleme, wie die Frage, was ist Ostpreußen? Warum die Geschichte von Ermland und Masuren, wo liegt das Oberland und wo das Bartenland, das fragen sich die Deutschen.

So gibt es viele Punkte, aber Tatsache ist, Polen und Deutsche sehen die Geschichte unterschiedlich, und das darf keinen verwundern. Das ist das Ergebnis der Geschichte, der Tradition, Erziehung und sogar der persönlichen Erlebnisse.

Aber darüber wird selten gesprochen. Selbst unter den Historikern und besonders unter denen, die den Krieg überstanden haben - die Kriegs- und Nachkriegsgeneration - verharret jeder energisch auf seinen Standpunkt. Die Historiker erwähnen das nicht und verbergen es sogar, da jeder der Meinung ist, allein ein objektives Bild zu besitzen und keine anderen Faktoren als die Sprache der Quellen darauf Einfluss nehmen kann. Aber das ist natürlich nicht richtig, denn das Unterbewusstsein und das Erlebte sind genau so stark, wie andere Faktoren.

Es gibt natürlich weitere Einflussgrößen wie Schule, Studium, die Art der Bildung und natürlich auch die Art der Stellung und das Naturell eines jeden und auch der Zugang zur Literatur sowie die Möglichkeit, Quellen zu nutzen. Das betrifft mehr die deutschen als die polnischen Wissenschaftler durch Beherrschung der Sprache des Nachbarn.

Aber man muss feststellen, wenn es in Polen Personen gibt, die sich mit der Heimatgeschichte beschäftigen, so beherrschen diese die deutsche Sprache mehr oder weniger, während der Teil der Deutschen, der sich mit dieser Geschichte beschäftigt, die polnische Sprache nicht beherrscht.

Dieses alles hat Einfluss auf die Art der Betrachtung. Ein anderes, aber nicht weniger wichtiges Problem der Historiker ist die Erwartung eines weiten Wirkungskreises in dem sie sich wiederfinden können und die Erwartung, etwas für lokale Regierungen zu unternehmen, die zu diesem oder anderen Themen Aufträge vergeben.

Meine Damen und Herren,
wenn wir über die polnisch-deutsche Zusammenarbeit sprechen, dann müssen wir überlegen, auf welcher Ebene diese Zusammenarbeit erfolgen könnte.

Wir müssen daran denken, über mehrere Sachverhalte zu sprechen. Es ist eine andere Sache als im Kreis der Historiker, die ihre Ergebnisse in mehr oder weniger schlaun Büchern, sehr oft in dicken Büchern, verfassen, die aber, außer von ihren Kollegen, von niemandem sonst gelesen werden. Ist das nicht so? Der normale Mensch sucht meist eine gekürzte Ausgabe einer Geschichtsversion. Ich wollte mal etwas über Albert Einstein in Erfahrung bringen und suchte dabei nicht in dicken Büchern, sondern in Ausgaben der Geschichte der Physik. Gleiches gilt für die Geschichte selbst.

Muss hier bedacht werden, auf welchem Niveau die Zusammenarbeit erfolgen soll? Bleiben wir beim Beispiel der Arbeit der Historiker.

Im Grunde arbeitet jeder Historiker für sich allein. Er sucht sich allein sein Thema und schreibt Bücher, die für alle Zeiten seine eigenen Arbeiten darstellen. Natürlich lebt keiner auf einer einsamen Insel. Es bestehen immer Kontakte zu anderen Zentren, und die sind im Hinblick auf den Austausch von Erfahrungen auch sehr wichtig.

Wenn wir jetzt auf der Berufsebene über den polnisch-deutschen Kontakt zur Geschichtsuntersuchung zu sprechen kommen, dann beginnt das Problem. Nach meiner Meinung gibt es weder in Polen noch in Deutschland Zentren, die sich mit der Heimatgeschichte beschäftigen und eine Zusammenarbeit ermöglichen.

Hier müsste es zu einer Zusammenarbeit zwischen den Universitäten kommen, da diese besser finanziert werden, besser ausgestattet sind und die Möglichkeit besitzen, besser für Menschen etwas zu organisieren.

Aber es gibt spezielle wissenschaftliche Zentren auch in Deutschland – ich weiß nicht, ob ich richtig orientiert bin, und ob Herr Dr. Karp mit mir einverstanden ist – das Herder-Institut und in Polen das wissenschaftliche Zentrum des Wojciecha Ketrzynskiego in Olsztyn (Allenstein). Aber im Moment herrscht eine große Krise, sie sind nicht finanzierbar.

Ein weiteres Problem der Universitäten ist, zu deren Aufgaben es gehört, ihre Forschungen auf breiter Ebene durchzuführen, dass sie sich nur mit der Geschichte der Region befassen. Sehr oft sehen die Universitäten nicht dieses Probleme. Zum Beispiel an der Universität an der ich arbeite, im Institut der Geschichte. Hier gibt es nicht einmal einen Betrieb, die niedrigste Organisationsstufe in der Universitätsstruktur, der sich mit der Geschichte der Region befasst. Ich alleine bin so ein freies Elektron außerhalb der Universitätsstruktur, welches Vorlesungen zu der Geschichte Ostpreußens hält.

Wenn man alles zusammenfasst, so darf ich sagen, dass es in der Praxis viele Erklärungen über die Zusammenarbeit gibt, aber die Umsetzung erfolgt nur auf der

Ebene einzelner Personen, deren Bekanntheitsgrad und Sympathien, aber nicht auf dem Felde des Instituts.

Es gibt einige ganz bestimmte Bereiche in der Geschichte, wo die Zusammenarbeit auf allen Ebenen besser gestaltet ist. Ich denke hier zum Beispiel an das Umfeld der Historiker, die sich mit dem Kreuzritter Orden (der Deutsche Orden), XVI. – XVII. Jahrhundert, beschäftigen. Ich weiß, dass die Universität Torunska (Thorner Universität) sehr gute Kontakte mit verschiedenen Wissenschaftlern in Deutschland hat. Aber eine solche Situation ist nicht befriedigend. Warum?

Wenn es konkret um monographische Themen, so um historische Probleme oder eine Biographie geht, wenn es um die Ebene der wissenschaftlichen Felder geht, wo eine Zusammenarbeit dringend nötig wäre, dann hängt alles, wie ich bereits erwähnte, von dem persönlichen Engagement der einzelnen Personen und deren aktuellen Möglichkeiten ab. Hier denke ich vor allem an die Herausgabe von Quellen.

Sehr geehrte Damen und Herren,

Monographien, gelöste Geschichtsaufgaben, dieser Art Bücher haben eine Lebensdauer von 20-30 Jahren. Es erscheinen neue Bücher - über andere Blickpunkte, neue Entdeckungen - und diese dicken Bände landen, kaum gelesen, meistens in Bibliotheken, und es werden neue Bücher geschrieben.

Hingegen die folgenden Verlagsquellenbände sind dauerhaft. *Monumenta Historiae Germanica* und *Monumenta Historiae Polonica* sind Quellen der Geschichte über Warmii und andere Regionen und haben seit 150 Jahren Bestand und werden uns weitere 150 Jahre dienend zur Seite stehen. Hier sehe ich das erforderliche Feld der deutsch-polnischen Zusammenarbeit. Warum?

Auch deshalb, weil sich diese Dokumente in polnischen und deutschen Archiven befinden und wechselseitig vervollständigt werden. Es ist schwierig einen bestimmten Band zur Orientierung herauszugeben, z.B. aus dem Archiv in Olsztyn (Allenstein), ohne abzugleichen, was in dem geheimen Stasi-Archiv in Berlin-Dahlem zu finden ist.

Es gibt viele solcher Beispiele. Daher ist es, wie schon erwähnt, wichtig zu wissen, dass polnische und deutsche Historiker unterschiedliche Empfindlichkeiten besitzen. Einige Aufgaben werden von polnischen und deutschen Forschern nicht geschätzt, andere überschätzen sie aufgrund ihrer Bildung, ihren historischen oder nationalen Ansichten. Hier würde eine Zusammenarbeit selbstverständlich ein entsprechendes Gleichgewicht ergeben. Aber wieder stelle ich eine Frage, wer sollte das machen?

Entgegen vieler an der Heimatgeschichte Interessierter gibt es nur wenige Forscher, die sich mit dieser Aufgabe beschäftigen. Das betrifft hauptsächlich die Deutschen, aber in Polen ist es nicht anders. Warum?

Hier geht es um den Schwerpunkt. Wenn es um die Heimatgeschichte geht, spreche ich hier über die polnische Bedeutung der Gebiete, die 1945 an Polen angegliedert wurden. Ich spreche nicht über den nördlichen Teil mit Kaliningrad (Königsberg). Auch hier hat sich der Schwerpunkt der Geschichte auf die Zeit nach 1945 verlegt.

Einerseits ist es verständlich, da während der kommunistischen Zeit ein ehrliches Schreiben über dieses Kapitel nicht möglich war. Andererseits kann ich meine polnischen Geschichtskollegen verstehen.

Warum sich um deutsche handschriftliche Aufzeichnungen in neogotischer Schrift, die häufig undeutlich sind, bemühen - selbst Deutsche haben Probleme mit der Entzifferung -, wenn andererseits sehr viele nicht genutzte Archive mit Dokumenten, nach 1945 entstanden, vorhanden sind. Sie sind in Polnisch verfasst und mit Schreibmaschine geschrieben. Nun, dieses Angebot ist doch rational!

Ich kann nur sagen, das ist ein deutliches Zeichen für die Zukunft. Wenn es um die Heimatforschung geht, kann ich nur mit Themen dienen, die durch Studenten ausgewählt wurden - deren Doktorarbeiten.

Von 14 jungen Historiker, die bei mir an der Universität Warminsko-Mazurski in Olsztyn (Allenstein) eine Doktorarbeit schreiben, haben sich 9 davon für eine breit angelegte Heimatkunde entschieden. Das sind mehr als die Hälfte. Aber fast alle haben das Thema der Geschichte nach dem II. Weltkrieg gewählt. Dagegen haben wir zum Beispiel nur einen jungen Studenten, der sich an dem Thema des XIX. Jahrhunderts messen will. Ich glaube, dass in der Zukunft die Verhältnisse sich nicht ändern.

Die ganze Zeit spreche ich hier über die Berufshistoriker, die auf polnischer und deutscher Seite negativ funktionieren. Hier herrscht weiterhin die Form des eingeschränkten Denkens, welches in den 50er Jahren des XX. Jahrhunderts entstanden ist. Das ist ein Denken und Beurteilen von Arbeiten, bei dem das Hauptaugenmerk nicht auf den sachlichen Inhalt der Herausgeber, sondern nur auf nicht akzeptable einzelne Formulierungen Wert gelegt wird. In einem solchen Fall ist das die Grundlage für die Bewertung des ganzen Werkes und damit von vornherein eine negative Beeinflussung der polnischen oder deutschen Geschichtsschreibung.

Zum Beispiel, wenn von polnischer Seite über die Germanisierung und von deutscher Seite über das Ausmaß der Vorherrschaft deutscher Kultur geschrieben wird, so bewirkt es grundsätzlich oder vielfach, dass diese Arbeit negativ durch die eine oder andere Seite beurteilt wird. Man ist empfindlich gegen die Art der Formulierung. Und dabei wird der tatsächliche Wert dieser Arbeit nicht berücksichtigt. Die Einstufung erfolgt automatisch nach überalterten Kategorien, die nach früheren Schemen des polnischen oder deutschen Nationalismus ablaufen. Ich möchte aber betonen, dass eine solche Beurteilung sehr oft ungerecht ist.

Lassen Sie mich jetzt zu einem anderen Punkt kommen, einem Problem, das eine Stufe tiefer gelagert ist. Hier wäre wichtig: Das Schreiben einer gemeinsamen und allgemein verständlichen Geschichte der Region.

Vernachlässigen wir das Problem, ob es die Geschichte Ostpreußens oder nur ihres südlichen Teils geworden wäre. Einverstanden? Und jetzt ist die Frage, ob bei der Zusammenarbeit ein Konsens in der Sache möglich ist. Wenn ich alles genau betrachte, so habe ich den Verdacht, dass schon allein der Beschluss eines solchen Themas eine Diskussion auslösen würde.

Präsentiert zur Beurteilung beider Seiten: Die Vorbereitung eines Musterlehrbuches zur Polnisch-Deutschen Geschichte, sofern dies vorzubereiten überhaupt möglich wäre, z.B. mit einem Teil, der nicht der Diskussion und nicht der Abweichung zum Protokoll unterläge.

Wenn ein solches Lehrbuch zustande käme, was geschähe weiter? Ich denke nach, warum? Ich bin nicht sicher, es könnte sein, dass die Abweichung zum Protokoll gar

nicht so groß wäre. Es ist schwierig etwas dazu zu sagen. Und wenn ein solches Lehrbuch herauskäme, zum Beispiel für die Schulen? Im deutschen Schulsystem fände dieses Lehrbuch keine Verwendung. Wie ich glaube zu wissen, bestimmt jedes Land seine eigenen Lehrbücher. Welches deutsche Kind will etwas über die Ostgebiete lernen, vielleicht im Rheinland, Bayern oder anderen? Das gleiche gilt, wenn jemand in Polen ein Lehrbuch über die Geschichte von Vilna, Lemberg oder anderen herausgeben würde. Die Anzahl der Interessenten wäre nicht sehr groß.

Im polnischen Ausbildungssystem ist eine Überbelastung durch Fächer gegeben. Wer möchte da noch ein weiteres Element der Geschichte hinzufügen? Bestimmt würden sich einige Interessenten finden, aber wahrscheinlich nur auf der Hobby-Ebene. Ich bin nicht sicher, aber wenn ein solches Lehrbuch der Polnisch-Deutschen Geschichte, von dem wir sprechen, nach dem Muster eines Deutsch-Französischen Geschichtsbuches zustande käme, dann überlege ich, wie ein solches Buch Eingang in die Schulen findet. Welche Möglichkeiten gibt es, ein solches Buch zu propagieren? Wer „zwingt“ Lehrer und Schüler ein solches Buch zu erwerben? Wer „zwingt“ wen zur Einbeziehung dieses Elements in das Schulprogramm?

Ich habe Angst, wenn dieses Lehrbuch entsteht. Doch es wird kommen, selbstverständlich wird es sehr gut und wird auch gedruckt, und dann entsteht in der Presse die große Diskussion an deren Ende keiner mehr nach dem Lehrbuch verlangt.

Sehe ich die Sache vielleicht zu „schwarz“? Aber so und nicht anders ist leider meine Auffassung. Doch zunächst, so denke ich, muss - nennen wir es das regionale Problem - das Lehrbuch der allgemeinen Deutsch-Polnischen Geschichte geschrieben werden, der Ausgangspunkt unserer Betrachtung, und der steht nicht in hellen Farben. Ich denke einen größeren Sinn hätte ein allgemein verständliches Geschichtsbuch der Region, das nicht für Schüler sonder für Studenten und Personen, die sich für die regionale Geschichte interessieren, verfasst würde. Ich bin nicht ganz sicher wie die Situation in Polen und Deutschland aussieht, aber ich denke, dass das Interesse der Polen an der regionalen Geschichte sehr groß ist.

Hier, meine Damen und Herren, möchte ich ihnen zeigen, dass in vielen Kreisstädten regionale Zeitschriften herausgegeben werden, die der Geschichte gewidmet sind. Die sind natürlich alle in Polnisch verfasst. Hier habe ich das „Masurische Jahrbuch“, herausgegeben in Ortelsburg, das „Masovia“, herausgegeben in Lyck. Veröffentlichungen dieser Art gibt es mehrere. Ein in polnischer Sprache herausgegebener Serienband, betitelt „Meine Masurische Bibliothek“, konzentriert sich auf die Monographie der ehemaligen deutschen Städte, Städtchen und Kreise unter Angabe der Literaturquellen. Hier zum Beispiel zeige ich ihnen die Chronik der evangelischen Kirchengemeinde in Rhein, gut? Die sollten sie kennenlernen.

Sie sehen, ein Potential Interessierter ist gegeben. Aber ich möchte zurückkommen auf die Ausgangsfrage: Wer sollte es machen?

Aus eigener Erfahrung weiß ich, dass es einige dieser Überlegungen gab. Aber diese änderten sich auf der Ebene der Eingangsgespräche, nicht weil große wissenschaftliche Streitfragen entstehen könnten, sondern weil es eine Frage der Zeit war. Wann machen wir es? Wer übersetzt es? Vielleicht ist es nicht nur eine Frage des Geldes, sondern es fehlt die Entscheidung, die Impulse und Gedanken zu realisieren. Darüber wird schon seit vielen Jahren gesprochen. Ich kann mich erinnern, dass ich persönlich

mit Herrn Joachim Rogal, vielleicht ist einigen unter ihnen der Name bekannt, noch in der zweiten Hälfte der 90er Jahre, ein Quellenverzeichnisprojekt zur Literatur der Masuren vorbereitet habe. Aber leider ohne Erfolg, es ist nicht gelungen!

Das, meine Damen und Herren, ist selbstverständlich meine Ansicht. Ich sehe es nicht optimistisch. Ich behaupte, das ist nicht eine Frage des Willens oder der Verständigung, sondern eine Frage der zur Verfügung stehenden Zeit, der Finanzen und der Umgebung. Ich meine, dass für uns – die Historiker, die sich mit der Region befassen – die Möglichkeiten der Forschung sehr groß wären. Ich spreche nicht über die Geschichte vor 1945, aber auch hier würden wir auf Ebenen stoßen, die zu erforschen notwendig wären und die zu Diskussionen und Meinungsverschiedenheiten führen würden.

Sogar einzelne Personen sind betroffen, so zeigte mir Herr Dr. Karp seine Arbeiten über Bischof Maximilian Kaller. Wie viele Diskussionen und Meinungsverschiedenheiten sind um diese Gestalt entstanden und führten aufgrund dessen zu weiteren Arbeiten auf Basis neuer Quellen. Solche Beispiele gibt es vermehrt.

Ich möchte Ihre Aufmerksamkeit auf den Teil der deutschen Bevölkerung lenken, die in der polnischen Literatur „Geschichte der Ermländer und Masuren“ als einheimische Bevölkerung genannt werden. Es ist eigenartig, da nach der vollzogenen Aussiedlung der Deutschen die Zurückgelassenen als Ermländer und Masuren anerkannt wurden. Aber das ist eine ganz andere Geschichte.

Hier geht es darum, was ich sehr oft beobachtet habe, dass für die deutsche Seite die Geschichte 1945 zu Ende gegangen ist. Ist das richtig, mit der Flucht, Vertreibung und dem Einzug der Roten Armee? Danach gibt es Erinnerungen von Personen, die zu verschiedenen Zeiten ausfuhren und Personen, die nach 1945 im kommunistischen System verblieben. Nach dem Sturz des Kommunismus haben wir Zutritt zu allen neuen Quellen. Ich denke hier besonders an die Quellen, die sich im Institut Pamieci Narodowej (IPN, Institut für Nationale Andenken) befinden.

Mit den Angelegenheiten der deutschen Bevölkerung haben sich einerseits besonders die Verwaltung, Überwachungsorgane und die Aktion der Polonisierung beschäftigt, aber andererseits – obwohl natürlich die offizielle Propaganda die Parole „polnische Ermländer und Masuren“ für die Eingliederung der Menschen in die „wiedererworbene Heimat“ sorgte – kannten die Stasi und die Miliz deren Gesinnung.

In jeder öffentlichen Verwaltung des Kreises (PUBP) war der Staatssicherheitsdienst untergebracht. Es war ein spezielles Referat, das sich ausschließlich mit der Minderheit der deutschen Bevölkerung befasste. Außerdem gab es noch Referate, die sich mit dem „Revisionismus“ und der Abwehrtätigkeit beschäftigten. Diese Referate erfassten alle Personen, die z.B. aus Deutschland kommend, die Gebiete besuchten.

Ich weiß nicht genau wie es in den 80er Jahren war, aber bis in die 70er hinein ist wahrscheinlich jeder Deutscher, der hierher kam, sehr genau beobachtet worden. Die Ergebnisse der Observationen füllen Bände, sogar große Bände, jeder wurde notiert, sein Benehmen etc. Aber das betrifft hauptsächlich die deutsche Bevölkerung in den 50er Jahren.

Selbstverständlich darf ich Ihnen sagen, wie umfangreich diese Bände sind, die in nur einer Abteilung des IPN in Bialystok zusammen mit den Akten aus Allenstein (Olsztyn) dort gelagert werden. Es sind dreieinhalb Kilometer (sic!) Akten der

Sicherheitsbehörden von Stasi und Miliz. Man stelle sich vor – dreieinhalb Kilometer Akten! Ein Band neben dem anderen. Das ist eine faszinierende Quelle für die weitere Forschung über die Geschichte dieser Region. Man stellt fest, die Geschichte ist nicht mehr deutsch, sondern polnisch-deutsch! Man sollte sich dessen bewusst sein, dass nicht nur die hiesige deutsche Bevölkerung unter Beobachtung und Kontrolle stand, es wurden alle Bewohner in ähnlicher Weise kontrolliert. Das ist schwierig zu unterscheiden.

Gestatten sie mir eine Bemerkung in Sachen der deutschen Bevölkerung nach 1945 – über die in Polen viel geschrieben wurde. Wir haben die Geschichte der Deutschen in Niederschlesien (Dolnym Slasku). In Schlesien wurden von einem großen Verlag und unter der Redaktion von Włodzimerz Borodziej und Hans Lemberg 4 Werke unter dem Titel „Deutsche in Polen“ (Niemcy w Polsce) herausgegeben. Aber über die Geschichte der Deutschen dieser Region, der Ermländer und Masuren, werden wir hier jetzt nicht diskutieren, sie wartet auf Ausarbeitung. Aber nicht nur die Geschichte derer, die gleich nach 1945 nach Deutschland gingen, sondern auch die der hier Zurückgebliebenen.

Selbstverständlich ist das die Geschichte, die mit den Augen der Stasi gesehen wird. Aber das ist eine kranke einseitige Geschichte, von Kranken verursacht. Diese Menschen haben überall geschnüffelt, bedroht und Feindseligkeiten erzeugt - übrigens auch die DDR hat ihre „Stasi“ Geschichte. Jede kleinste Äußerung in Deutsch konnte oder hat Widerwillen, Feindseligkeit, Verhöre oder Repressalien verursacht. Das ist selbstverständlich eine wichtige Ergänzung dieser Geschichte.

Ich denke aber, dass die Menschen sich unterschiedlich verhalten haben. Es gab die negative Seite, die Denunziation und die Zusammenarbeit mit der Stasi. Sehr oft waren sie dazu gezwungen worden, andererseits gab es auch die heroische Haltung, die Absage an die Zusammenarbeit. Auf Basis dieser Akten kann man keine Geschichte schreiben, aber sie ist ganz bestimmte eine wichtige Ergänzung der anderen Quellen. Es ist sicher eine Quelle, die den Willen und die Dauer der deutschen Bevölkerung demonstriert, hier bei ihren Gewohnheiten, Sprache und Problemen zu bleiben, und andererseits für die Verbreitung ihrer Situation im polnischen Staat zu sorgen.

Ich erwähne an dieser Stelle einen Vorfall, der mich sehr erschütterte. Im Jahr 1951 hat die Stasi einen jungen Masuren - Joachim Schack - verhaftet. Das war eine große Angelegenheit. Eine riesige Verhaftungswelle folgte und viele Menschen wurden verhaftet. Daraus wurde ein Spionagefall gemacht. Der arme Mann wurde zum Tode verurteilt und das Urteil vollstreckt. Bis heute ist nicht bekannt, warum. Aus den Akten geht nichts hervor. Derartige Vorfälle - solche unmenschlichen Geschehnisse – gibt es mehrere in diesen Akten, wirklich erschütternd. Andererseits zeigen sie uns die tatsächlichen Verhältnisse von denen man bisher nichts wusste. Wenn etwas darüber bekannt wurde, dann waren es nur Bruchstücke - das war der Teil der Geschichten der Bewohner. Diese Art Geschichten wurden vielerorts vorsichtig in Fragmenten untereinander erzählt. Das betraf sowohl die polnische, wie auch die deutsche Bevölkerung.

Ich möchte an dieser Stelle zum Schluss kommen und hoffe, einige Punkte zu den deutsch-polnischen Problemen der Zusammenarbeit auf dem Gebiet der Heimat-

geschichte aufgezeigt zu haben. Auf eine Zusammenfassung möchte ich an dieser Stelle verzichten, aber sollten, meine Damen und Herren, noch Fragen gegeben sein, so werde ich versuchen, diese zu beantworten. Herzlichen Dank!

(Tonband abgehört und aufgeschrieben: Lech Słodownik – Elbląg. 12./13. Dez. 2008)

Dr. Hans-Jürgen Karp

Die grenzüberschreitende Arbeit des Historischen Vereins für Ermland

Die historische Region *Ermland* das ist zum einen die - innerhalb Altpreußens - eigenständige Kulturlandschaft des Hochstifts, das heißt des geistlichen Fürstentums Ermland und zum anderen die Diözese Ermland, deren Umfang sich im Laufe der Geschichte mehrmals vergrößert hat. Seit 1929 deckten sich ihre Grenzen mit denen der Provinz Ostpreußen.

Nach dem Wortlaut der Satzung ist der Zweck des Historischen Vereins für Ermland die Erforschung der politischen Geschichte des Hochstifts und der kirchlichen Diözesangeschichte.

Von Anfang an war aber auch die Geschichte der anderen altpreußischen Bistümer in den Arbeitsbereich des Vereins einbezogen. Nach dem Zweiten Weltkrieg gab der Verlust der Forschungsmöglichkeiten und die Trennung der Mitglieder vom Herkunftsgebiet Anlass zu einer Neubesinnung auf das Aufgabenprofil. In diesem Zusammenhang wurde bei der Neufassung der Satzung, die anlässlich der Reaktivierung des Vereins im Jahre 1955 notwendig geworden war, in die Zweckbestimmung „die Erforschung der gesamten Kirchengeschichte Altpreußens (Ost- und Westpreußens)“ aufgenommen.

Hinzu kamen in den folgenden Jahrzehnten bei der Rezeption der Diskussionen über die Vielfalt der methodischen und inhaltliche Ansätze der Landes- und Regionalgeschichte Überlegungen, die dazu führten, der Kulturgeschichte der Region besondere Aufmerksamkeit zu widmen, eine Aufgabe, die für einen wissenschaftlichen Verein besonders angemessen erscheint, der in seiner Arbeit von einer katholischen Grundhaltung ausgeht und dies bei aller konfessionellen Offenheit nach wie vor für legitim hält.

In neuerer Zeit hat zudem in der wissenschaftlichen und gesellschaftlichen Diskussion das *kulturelle Gedächtnis* als Paradigma einer neuen Art des Vergangenheitsbezugs Bedeutung erlangt. Gerade für eine soziale Gruppe, die ihre Heimat verloren, aber die sinn- und identitätsstiftende Erinnerung an die Herkunftsregion an die nachfolgenden Generationen weitergeben möchte, kann das *kulturelle Gedächtnis* zu einem Leitbegriff werden, der das Leitmotiv *Heimat* ersetzt und Erinnerung ermöglicht, die Zukunft eröffnet.

Diesen Überlegungen Rechnung tragend, hat der Vereinsvorstand 2004 beschlossen, den alteingeführten Titel seiner Zeitschrift, der nicht geändert werden soll, durch den Untertitel *Beiträge zur Kirchen- und Kulturgeschichte des Preußenlandes* zu ergänzen und die Erweiterung des Titels durch die neue Umschlaggestaltung mit den Abbildungen der Dome der vier altpreußischen Bistümer Kulm, Pomesanien, Ermland und Samland anschaulich zu machen. Der Name *Preußenland* hat sich anstelle des Begriffs *Altpreußen* längst eingebürgert. *Terra Prussiae* und *Pruzinlant* wurde das Deutschordensland schon von den Chronisten des 14. Jahrhunderts genannt. Er erscheint auch zur Bezeichnung Desselben Raumes



geeignet, der im jüngeren brandenburg-preußischen Gesamtstaat die beiden Provinzen Ost- und Westpreußen umfasste, die von 1829-1878 die gemeinsame Provinz Preußen bildeten.

Die Forschung über diese Region steht heute vor der Aufgabe, nationale Engführungen zu überwinden und sie als einen Teil von Ostmitteleuropa zu beschreiben. Eine moderne und offene Regionalgeschichte beschäftigt sich mit einem bestimmten Raum und der gesamten Bevölkerung, die in diesem Raum lebte und lebt, ungeachtet ihrer Konfession und Sprache, ihrer Staatszugehörigkeit sowie der zeitlich wechselnden ethnischen oder nationalen Zuschreibungen der Bevölkerung.

Der Historische Verein für Ermland, der sich dieser Aufgabe gemeinsam mit polnischen und anderen Partnern widmet, konnte im Jahre 2006 auf 150 Jahre seines Bestehens zurückblicken.

Die von dem ermländischen Domkapitular Anton Eichhorn 1854 veröffentlichte Biographie des ermländischen Bischofs und Kardinals Stanislaus Hosius war der letzte Anstoß zu dem Vorhaben gewesen, künftig die ermländische Geschichte planmäßig zu erforschen. Hosius, der Bischof der katholischen Reform und Gegenreformation, wurde als Leitbild für die wissenschaftliche Arbeit des Vereins angesehen. Dass die beispielhafte Gestalt eines Bischofs, der Mitglieds des Episkopats der polnischen Krone war, gleichsam als Patron betrachtet wurde, bezeugt, dass die Gründergeneration des Historischen Vereins gegenüber der dreihundertjährigen Periode der Verbindung Ermlands mit Polen ganz unvoreingenommen war.

Der preußische Staatsrat Matthias Aulike rühmte in einer Grußadresse an den neu gegründeten Verein, Ermland habe als bischöflicher Sprengel, in fast gleichem Maße Deutschland und Polen zugewandt, den Einwirkungen beider Länder offen gestanden und auf beide zurückgewirkt. Aulike gab der Erwartung Ausdruck, dass die Aufgabe, die dem Ermland aus seiner Geschichte gestellt worden sei, auch in die Zukunft hinüberreichen werde.

Es ist hier nicht der Ort zu untersuchen und darzustellen, ob der Verein in seiner Geschichte dieser Aufgabe gerecht geworden ist. Die Herausgabe der ersten beiden Bände der Hosius-Korrespondenz in deutsch-polnischer Zusammenarbeit von Franz Hipler und Vincenty Zakrzewski (1879 und 1888) ist eher die Ausnahme geblieben.

Aber auch in dem Jahrhundert des Nationalismus seit dem Ende des Kulturkampfes in Preußen bis zur politischen Wende in Ostmitteleuropa 1989/90, in dem die Geschichtsforschung eher von den jeweiligen nationalen Interessen bestimmt war, sind die Kontakte zwischen polnischen und deutschen Historikern der Ermlandforschung nicht abgerissen.

Neuere Forschungen über die Konstruktion moderner nationaler Identitäten im Ermland im 19. Jahrhundert zeigen zudem ein differenziertes Bild: Der Direktor des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wis-

senschaften, Robert Traba, hat in einem Vortrag unserer Jubiläumstagung 2006 die gegenseitige Durchdringung von Bekenntnis und nationaler Identifikation im kollektiven Selbstverständnis der Ermländer an vier unterschiedlichen Beispielen aufgezeigt, und diese Beispiele ergeben zusammen genommen ein völlig anderes – bunteres - Mosaik der Mentalitäten, als es sehr häufig die uniformen nationalen Historiographien darstellen.

Der angesehene Allensteiner Professor Janusz Jasinski stellte in seinem Beitrag über „Die ermländische Identität im Verständnis ermländischer Historiker der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts“ erstmals ausführlich das Vereinsmitglied Karl Emil Sieniawski vor, der aus einer polnisch-deutschen Familie in Wormditt stammend, eine nationale Metamorphose vom Deutschtum zum Polentum durchmachte, sich aber immer als Ermländer fühlte - wie Anton Eichhorn, der Initiator und Gründers des Historischen Vereins, und Franz Hipler, der bedeutendste Historiker im 19. Jahrhundert.

Gleichwohl gilt: Im Gegensatz etwa zum Westpreußischen Geschichtsverein, in den auch eine große Gruppe polnischer Geistlicher aus dem katholischen Collegium Marianum in Pelplin und polnische Lehrer aus dem einzigen Gymnasium mit polnischem Charakter in Kulm eingetreten sind, traten dem ermländischen Geschichtsverein nur wenige polnische Mitglieder bei, obgleich kein Paragraph der Vereinsstatuten dem entgegen stand.

II

Die Wiederbegründung des Vereins nach dem Zweiten Weltkrieg in Münster 1955 erfolgte in einer Phase zunehmender Erinnerungsarbeit unter den vertriebenen Ermländern, in der die Geschichte der verlorenen Heimat zu einem zentralen Inhalt des kollektiven Gedächtnisses wurde. Über eine historisch fundierte Selbstvergewisserung der Ermländergemeinschaft hinaus hielt der Verein an der Wissenschaftlichkeit als oberstem Prinzip seiner Arbeit fest.

Man muß es als eine glückliche Fügung ansehen, dass Brigitte Poschmann im Herbst 1971 zur Vereinsvorsitzenden gewählt wurde. Es war die Zeit des politischen Tauwetters zwischen Ost und West, zwischen Deutschland und Polen. Ein aus Anlass des Copernicus-Jahres 1973 gewährtes Copernicus-Stipendium ermöglichte ihr von April bis September 1972 einen Studienaufenthalt in Polen. Sechs Wochen verbrachte sie in Allenstein. Einen Bericht über ihre Eindrücke vom Leben der neuen Bewohner in der Wojewodschaft Allenstein, die sie in Gesprächen, Beobachtungen und sehr persönlichen Erlebnissen gewonnen hatte, gab sie auf der Kölner Vereinstagung im März 1973. Zugleich stellte sie in einem Überblick über die historischen Forschungseinrichtungen in Allenstein und ihre Projekte die Möglichkeiten deutsch-polnischer Zusammenarbeit in der Geschichtsforschung über das Ermland zur Diskussion. Einige konkrete Schlußfolgerungen für die künftige Arbeit des Vereins zog die Vorsitzende auf der Münsteraner Tagung im Oktober 1974. Im Mittelpunkt ihres Referats standen die Probleme, die sich aus dem traditionellen, mehr

heimatbezogenen Geschichtsinteresse der Vereinsmitglieder und den neuen überregionalen, internationalen Aufgaben ergeben.

Daraus erwuchs die Initiative zu einer Umfrage: Wer ist Mitglied des Historischen Vereins für Ermland, und warum ist er es? Zur Frage, was sie von der deutsch-polnischen Zusammenarbeit halten, äußerten sich die Mitglieder damals noch zurückhaltend, aber im Ganzen positiv.

Wie weit es Brigitte Poschmann in weniger als zehn Jahren gelungen war, durch ihre persönlichen Kontakte mit polnischen Wissenschaftlern die Zusammenarbeit aufzubauen, bewies die Anwesenheit von polnischen Gästen bei der Jubiläumstagung des Vereins 1981, darunter der beiden Direktoren des Ermländischen und des Kulmer Diözesanarchivs, Weihbischof Dr. Jan Oblak und Prof. Dr. Edmund Piszcz, der später Erzbischof von Ermland geworden ist. In ihrer Festansprache setzte sie sich mit der produktiven polnischen Forschung auseinander und verstand sie als Ansporn zur eigenen „wissenschaftlichen Auseinandersetzung und kritischen Stellungnahme“. Das zeigen auch ihre Reflexionen über die Geschichte des Ermlands in deutscher und polnischer Sicht auf der Tagung im Oktober 1984 und ihre Bilanz der ermländischen Geschichtsforschung in der Bundesrepublik, die zuerst 1986 in polnischer Sprache in Allenstein und 1988 im Vereinsorgan *Zeitschrift für die Geschichte und Altertumskunde Ermlands* erschien. Und 1993 – nach der Wende - beschwor sie anlässlich der Feier zum 750 – jährigem Bistumsjubiläum in Münster die Vereinsmitglieder, das den Ermländern mehr als anderen Deutschen von polnischer Seite entgegengebrachte Vertrauen zu erwidern und Ernst zu machen mit der Versöhnung. „Das Bistumsjubiläum, das sowohl Deutsche als auch Polen feiern, erinnert uns daran, dass es etwas gibt, was über den Nationalitäten und Nationen steht.“

Behutsam und doch entschlossen hat Brigitte Poschmann als Vorsitzende von Anfang an den Verein für Zusammenarbeit mit polnischen Partnern bereit gemacht und in fast zwanzig Jahren die Partnerschaft gefestigt und die Grundlagen für einen nach 1989 von äußeren Zwängen freien Austausch wissenschaftlicher Forschungsergebnisse auf zahlreichen Tagungen und in Veröffentlichungen beider Seiten gelegt.

Auf zwei Tagungen gehe ich etwas näher ein.

Aus Anlass des 500. Geburtstages des ermländischen Bischofs und Kardinals Stanislaus Hosius veranstaltete der Historische Verein 2004 u. a. in Verbindung mit der Theologischen Fakultät der Ermländisch-Masurischen Universität Olsztyn (Allenstein) in Münster eine deutsch-polnische wissenschaftliche Tagung. Sie sollte einen Beitrag zu einer die Grenzen konfessioneller und nationaler Betrachtungsweise überwindenden Biographie des herausragenden, nicht unumstrittenen Vorkämpfers der katholischen Reform und der Gegenreformation in Europa leisten. Sie behandelte zum einen die Rolle und Bedeutung von Stanislaus Hosius als Humanist, Theologe

und Diplomat und zum anderen aus dem europaweiten Tätigkeitsfeld des Kardinals exemplarisch das königliche und herzogliche Preußen mit dem Ermland.

Im Jubiläumsjahr 2006 veranstaltete der Historische Verein für Ermland gemeinsam mit der Historischen Kommission für ost- und westpreußische Landesforschung und in Verbindung mit dem Polnischen Historikerverband (Sektion Allenstein), der Kulturgemeinschaft *Borussia* und dem Museum für Ermland und Masuren eine deutsch-polnische Tagung. Die Humanistische Fakultät der Ermländisch-Masurischen Universität stellte dafür in dankenswerter Weise ihre neue Aula zur Verfügung.

Im Rahmen des Festaktes wurde in den Räumen des Schlosses die Ausstellung über *Ferdinand von Quast und die Anfänge der Denkmalpflege in Preußen und Ermland* eröffnet.

Sie ist außerdem noch in Potsdam, Neuruppin, Münster, Marburg, Krokowo (Krockow), Danzig und Marienburg gezeigt worden und wandert weiter durch Polen und Deutschland.

Der erste Teil gibt einen Überblick zu Leben und Werk des ersten preußischen Denkmalpflegers Ferdinand von Quast, der zweite Teil präsentiert seine ermländischen Ansichten aus dem in vier Lieferungen zwischen 1852 und 1864 erschienenen Band *Denkmale der Baukunst in Preußen* mit 24 Lithographien und Stichen zu den schönsten ermländischen Bauwerken der Gotik sowie Vorstudien und Entwürfen.

Die Idee, aus Anlass des Vereinsjubiläums eine Ausstellung über das dem Ermland gewidmete Werk Quasts *vor Ort im Ermland* zu präsentieren, also in der Region, die heute in Polen liegt, fand bereitwillige Unterstützung beim Direktor des Museums für Ermland und Masuren in Allenstein, einer polnischen Institution, die heute das kulturelle Erbe der Region verwaltet, pflegt und den nachwachsenden Generationen beider Nationen präsentiert.

Zusammen mit dem Leiter der Abteilung für ältere Kunst, Andrzej Rzempoluch, hat unser Vorstandsmitglied Christofer Herrmann die Konzeption der Ausstellung entwickelt und einen zweisprachigen Katalog erarbeitet.

Zur Tagung in gebotener Kürze:

Die erste Sektion der paritätisch mit deutschen und polnischen Referenten besetzten -

Tagung war der Historiographie gewidmet. Der Gießener Osteuropahistoriker Hans-Jürgen Bömelburg sprach über „Die moderne Historiographie Ost- und Westpreußens als Geschichte einer ostmitteleuropäischen Region“. Er bezeichnete die Regionalgeschichte als eine anationale Teildisziplin der Geschichtswissenschaft und skizzierte thesenhaft die Vorbelastungen, Chancen, aber auch Gefahren einer offenen Regionalgeschichte des Preußenlandes.

In der Sektion „Geschichtsvereine“ wurden vier Geschichtsvereine des Preußenlandes vergleichend charakterisiert.

In der Sektion „Geschichte“ wurden ausgewählte Themen aus dem Bereich der ethnisch-konfessionellen Auseinandersetzungen in Ostpreußen im 19. und 20. Jahrhundert behandelt.

In der Sektion „Kulturelles Gedächtnis“ ging es am letzten Tag um Aspekte der unterschiedlichen Erinnerungskulturen der ehemaligen und heutigen Bewohner Ostpreußens bzw. der Wojewodschaft Ermland und Masuren.

Hervorzuheben ist schließlich noch das Referat des Allensteiner Kirchenhistorikers *Alojzy Szorc*, eines erfahrenen Herausgebers von frühneuzeitlichen Quellen zur Geschichte Ermlands. Er befasste sich mit den Möglichkeiten zur deutsch-polnischen Zusammenarbeit bei weiteren Editionen. Grundsätzlich sei trotz oder gerade wegen der in beiden Ländern bestehenden objektiven Schwierigkeiten eine stärkere Zusammenarbeit sinnvoll und nötig. In der Diskussion bestand Einigkeit in dem Ziel, nicht neue Editionspläne zu verabreden, sondern die in der Vergangenheit angefangenen Quellenpublikationen (z. B. Codex diplomaticus Warmienses, Hosius-Briefe) in bi- oder multilateraler Zusammenarbeit fortzusetzen.

Für die Entwicklung des deutsch-polnischen Dialogs auf dem Feld von Wissenschaft und Kultur hat eine nicht zu überschätzende Bedeutung die 1990 in Allenstein gegründete, lange Jahre von Robert Traba geleitete Kulturgemeinschaft *Borussia*. Mit dem Ziel, im Geiste eines offenen Regionalismus das historische und kulturelle Erbe Ostpreußens an die dort lebende alte und neue Bevölkerung zu vermitteln und in ein werdendes Europa der Regionen einzubringen, hat sie inzwischen durch verschiedenartige Veranstaltungen, Publikationen und Jugendbegegnungen (z. B. mit Restauration und Pflege von Kriegsgräbern) mit vielen Partnern aus Wissenschaft, Politik und Kultur ein internationales Netzwerk aufgebaut, in das auch Ermländer eingebunden sind. Bei den 1995 vom Ermländerrat und *Borussia* in Allenstein veranstalteten Ermländischen Begegnungstagen sprach in einem streitbaren, aber fruchtbaren Dialog der schon erwähnte Professor Janusz Jasinski erstmals über die Leiden der Deutschen bei der Vertreibung aus ihrer Heimat.

Ein zweites Treffen in Dietrichswalde 1998 war mit einem von *Borussia*, dem Institut Nordostdeutsches Kulturwerk in Lüneburg und dem Historischen Verein für Ermland ausgeschriebenem Wettbewerb zum Thema *Alltagsleben der vierziger und fünfziger Jahre im südlichen Ostpreußen* verbunden. Eine Auswahl aus den eingesandten Berichten mit den Erinnerungen von Deutschen, Polen und Ukrainern an die Kriegs- und Nachkriegsjahre ist in je einem deutsch- und polnischsprachigen Band veröffentlicht worden.

Bei dem Projekt handelte es sich um eine ganz neue Form der gemeinsamen Aufarbeitung der leidvollen Vergangenheit, in den Worten von Lydia Bendel-Maidl um eine „Einübung in die Wahrnehmung des Anderen und Fremden“, „durch plurales Erzählen“, als „Schritte zu einer Kultur des dialogischen, gerechten Gedächtnisses“.

Ein Wort noch zu Dietrichswalde...

Der Wallfahrtsort Dietrichswalde ist für die Ermländer jedenfalls aus der Rückschau - seit der Jahrhundertfeier der Marienerscheinungen im Jahre 1977 zu einem gemeinsamen deutsch-polnischen Erinnerungsort geworden.

In diesem Erinnerungsort verbinden sich alle drei für einen „Erinnerungsort“ konstitutiven Aspekte:

Zuerst denkt man an das reale Dorf Dietrichswalde als Ort der Marienerscheinungen und Wallfahrtsstätte;

verbinden sich im kollektiven Gedächtnis der Ermländer über einen Zeitraum von hundert Jahren mit *Dietrichswalde* große Namen. Es sind die Bischöfe Philippus Krementz und Maximilian Kaller sowie der Apostolische Administrator Johannes Schwalke.

Der Name Krementz, des Oberhirten aus der Zeit des Kulturkampfes, der 1877 die Marienerscheinungen zu untersuchen hatte, erinnert daran, dass Dietrichswalde für einen dreidimensionalen Beziehungsraum steht: kirchlich als Pfarrei einer Diözese in der Weltkirche, politisch als Dorf der Provinz Preußen und des Deutschen Reiches, theologisch für das Spannungsverhältnis zwischen Glaubensregeln und zivilisatorisch-aufklärerischem System.

Maximilian Kaller, seit 1930 Bischof von Ermland, hielt bei der Dietrichswalder Wallfahrt 1934 vor 50.000 Gläubigen angesichts des nationalsozialistischen Führerkults eine Richtungweisende Predigt über das Führungsamt des Bischofs.

Und er sprach die polnischen Gläubigen in ihrer Muttersprache an.

Johannes Schwalke, Apostolischer Visitator der heimatvertriebenen Ermländer, reiste erstmals nach dem Zweiten Weltkrieg 1977 mit einer Gruppe von Ermländern zur Hundertjahrfeier der Marienerscheinungen nach Dietrichswalde. Damals wurde mit einer Pilgerreise deutscher Ermländer ein erster Anfang eines neuen deutsch-polnischen Miteinanders im Bereich der kirchlichen Beziehungen gemacht.

Im Blick auf die Ereignisgeschichte werden mit Dietrichswalde der Kulturkampf, die Auseinandersetzung mit dem Nationalsozialismus und die Anfänge deutsch-polnischer Verständigung nach dem Zweiten Weltkrieg assoziiert und man darf also die Behauptung wagen, dass Dietrichswalde heute ein gemeinsamer deutsch-polnischer Erinnerungsort geworden ist, oder sagen wir es vorsichtiger: er könnte durch weitere Forschungen und vor allem die Popularisierung ihrer Ergebnisse ein solcher gemeinsamer Erinnerungsort werden.

III

Einige zusammenfassende Schlussbemerkungen:

Allenthalben ist – besonders nach 1989 - die Bereitschaft zur wissenschaftlichen Kooperation auf beiden Seiten gewachsen.

Die Frage, in welchem Maße und in welcher Weise in Zukunft eine gemeinsame deutsch-polnische Geschichtsforschung über das Ermland im Rahmen des alten Preußenlandes und ein gesellschaftlicher Dialog über eine gemeinsame Pflege des Kulturerbes der Region möglich sind, wurde bei unserer Jubiläumstagung 2006 auch in einer Podiumsdiskussion erörtert. Einigkeit bestand in dem Willen, trotz der Schwierigkeiten, die nach wie vor angesichts der unterschiedlichen historischen und historiographischen Traditionen bestehen, die bereits praktizierte Kooperation in der wissenschaftlichen Forschung weiter auszubauen. Schwieriger stellen sich angesichts der völlig anderen Ausgangslage in Deutschland und Polen die Möglichkeiten des gesellschaftlichen Dialogs über Geschichte und Kultur der Region dar. Eine heute mehr denn je wichtige Voraussetzung ist das Erlernen der Mentalität des jeweils Anderen.

Der gute Wille zur Zusammenarbeit von Deutschen und Polen auf dem Feld der regionalen Geschichtsforschung, wie er sich bisher in Ansätzen gezeigt hat, reicht allerdings nicht aus. Es genügt nicht, dass jede Seite „weiße Flecken“ auf der historischen Landkarte der Region auszufüllen sich bemüht. Dies bleibt gewiss eine Aufgabe, die aber in stärkerem Maße gemeinsam, in gemeinsam geplanten und durchgeführten Projekten angegangen werden sollte. Die isolierte Aufarbeitung historischer Themen erschwert den Dialog, besonders wenn die Ergebnisse nur jeweils in der eigenen Sprache veröffentlicht werden. Wichtig ist, Voraussetzungen dafür zu schaffen, dass kontinuierlich nicht nur kurze Zusammenfassungen oder Berichte über den Fortgang der Forschung, sondern auch die wichtigsten Abhandlungen selbst in der jeweils anderen Sprache veröffentlicht werden können.

Wichtig wäre ein breiter und kontinuierlicher Diskurs über die grundsätzlichen Fragen einer gemeinsamen Erforschung der Regionalgeschichte und der Vermittlung des Kulturerbes in die Lebenswelt der Menschen, die in unterschiedlicher Weise mit der Region verbunden sind.

Ein Problem ist auch die nach wie vor bestehende Asymmetrie, was die Zahl der Fachkenner auf beiden Seiten, die Sprachkenntnisse des Polnischen bzw. Deutschen und den Stand und die Reflexion über Ziele und Methoden der Regionalgeschichte betrifft.

Für den Historischen Verein für Ermland stellen sich in der heutigen Situation auf dem Hintergrund seiner Geschichte und der neuen Herausforderungen der Geschichtswissenschaft auch neue Aufgaben:

Im Rahmen einer modernen offenen Regionalgeschichte des Preußenlandes verdient die Religionsgeschichte besondere Beachtung. Das Herzogtum Preußen als erster lutherischer Staat Europas (1525) und das katholische Bistum Ermland mit Braunsberg als dem ersten Jesuitenkolleg in Polen-Litauen und an der Ostsee – aus dieser Konfiguration heraus entstand ein bis ins 20. Jahrhundert aktuelles und fruchtbares Gegen- und Miteinander. In der Religionsgeschichte als Konflikt- wie Koexistenzgeschichte liegt ein erhebliches Potential der Geschichte des Preußenlandes, das ein modernes Profil für die Landesgeschichte liefern kann.

Dies gilt umso stärker, als das frühneuzeitliche Preußenland durch seine Handelsverbindungen, die großen Städte sowie Zeitungen und Buchdruck ein Kommunikationszentrum für den gesamten Ostseeraum und das östliche Europa darstellte.

Lutherische Reformation und katholische Reform, aber auch Täuferbewegung, Calvinismus, Unitarier und Sozinianer hatten hier Druck- und Kommunikationszentren, die in die ganze nordöstliche Hälfte Europas ausstrahlten. Das Colloquium Charitativum in Thorn (1645) wie die Konflikte um den Thomer Tumult (1724) entwickelten so eine die Region Preußen überschreitende Bedeutung. Im 18. Jahrhundert drang über das Preußenland auch die Frühaufklärung in Ostmitteleuropa vor und beeinflusste die religiösen Mentalitäten.

Aus diesen Überlegungen heraus hat der Historische Verein für Ermland eine internationale Arbeitstagung über die Religionsgeschichte des Preußenlandes in der Frühen Neuzeit (16.-18. Jahrhundert) angeregt. Sie wird gemeinsam mit mehreren Partnern vorbereitet und durchgeführt. Es sind dies in Deutschland das Gießener Zentrum Östliches Europa, in Polen Vertreter der Universitäten Danzig, Thorn und Allenstein sowie die Wojwodschafsbibliothek in Elbing, wo die Tagung im September 2009 stattfinden soll. Neben ausgewählten Forschungsberichten sollen vor allem neuere Arbeiten jüngerer Forscher zu Einzelthemen der multikonfessionell geprägten Kultur- und Alltagsgeschichte Altpreußens vorgestellt sowie Methoden und Theorien einer konfessions übergreifenden Religionsgeschichte erörtert werden.

Mit allen denen, die sich über Sinn und Nutzen der Regional- und besonders der Religionsgeschichte Ermlands und Altpreußens für die Gestaltung der Lebenswelt der jetzigen Bewohner und - in anderer Weise – der Nachfahren der ehemaligen Bewohner in ihren neuen Lebensbereichen einig sind, will der Historische Verein für Ermland zusammenarbeiten. Er ist überzeugt, damit einen Beitrag dazu leisten, dass das historische und kulturelle Erbe dieser Region im Bewusstsein der Gesellschaften in Polen und Deutschland als ein Gestaltungselement beim Aufbau eines Europas der Regionen lebendig bleibt.

Es gehört zu den erfreulichen Erscheinungen nach der politischen Wende von 1989/90 in Polen, dass sich die hiesigen Eliten, die sich der Verantwortung für die Pflege des historischen Gedächtnisses bewusst sind, mit dem vorgefundenen historischen und kulturellen Erbe der Region befassen. Der Danziger Historiker Wiesław Długocki hat das in Bezug auf das religiös-kulturelle Erbe so formuliert: „Lernen wir die religiöse Vergangenheit unseres ‚kleinen Vaterlandes‘ kennen, behalten wir sie im Gedächtnis, bringen wir sie in die heutige Identität ein und geben wir sie an die nachfolgenden Generationen als ein wesentliches Band weiter, das die lokale Gemeinschaft verbindet, und vergessen wir dabei nicht ihren universalistischen Charakter.“

Dr. Hans-Jürgen Karp

Ponadgraniczna praca Związku Historii Warmii

Historyczny region *Warmii*, to dla jednych leżący w obrębie dawnych Prus, niezależny region kulturalny arcybiskupstwa, tzn. duchowego księstwa Warmii – dla innych jest to diecezja Warmii, której obszar w biegu historii wielokrotnie się powiększył. Od 1929 ich granice pokrywały się z granicami prowincji Prus Wschodnich.

Zgodnie z brzmieniem nazwy celem **Związku Historii Warmii** jest badanie politycznej historii arcybiskupstwa i historii diecezji kościelnej.

Od początku jednak w spektrum działania Związku została włączona również historia innego staropruskiego episkopatu. Po drugiej wojnie światowej nastąpiła utrata możliwości badań i rozdzielenie członków z obszarem, z którego pochodzili, co stworzyło sposobność dla ponownego przypomnienia profilu zadań związku. W tych okolicznościach opracowując nowy statut, co w kontekście reaktywacji związku w roku 1955 stało się konieczne, uznano za naczelną cel „badanie całej historii Kościoła dawnych Prus (Prus Wschodnich i Zachodnich)“.

Do tego doszły w ostatnich dekadach dyskusje na temat złożoności początkowych etapów i elementów składowych regionu – jak i przemyślenia na temat historii regionu. Te przemyślenia i dyskusje doprowadziły do słusznego wniosku, że należy poświęcić szczególną uwagę kulturowej historii regionu. Jest to zadanie, które wydaje się szczególnie pasować związkowi naukowemu, który w swej pracy trzyma się katolickich zasad i który w świetle swej wyznaniowej otwartości, tak kiedyś jak i teraz, czuje się do tego uprawniony.

W nowszych czasach dyskusji tak naukowej jak i społecznej, pamięć kulturowa nabiera znaczenia jako wzorcowy przykład nowego rodzaju związków z przeszłością. Szczególnie dla grupy społecznej, która straciła swą ojczyznę, ale by chciała przekazać następnym generacjom umacniającą znaczenie i tożsamość pamięć regionu ich dziedzictwa, *pamięć kulturowa* może stać się pojęciem przewodnim, które jako wiodący motyw zastąpi *Ojczyznę* i umożliwi pamięć, która otworzy podwoje przyszłości.

Biorąc to pod uwagę, rada związku zdecydowała w r. 2004 uzupełnić wprowadzony w przeszłości tytuł swego czasopisma, który nie miał być zmieniony, przez podtytuł *Wkład do kościelnej i kulturowej historii Prus* i uzupełnić tytuł nowym wizerunkiem z podobiznami katedr czterech staropruskich biskupstw Chelмна (niem. Kulm), Pomezanii, Warmii i Sambii. Nazwa *Kraina Pruska* dawno już się przyjęła wypierając termin *Stare Prusy*. Ziemie krzyżackie były zwane *Terra Prussiae* i *Pruzynlant* już przez kronikarzy XIV wieku. Termin ten pojawia się również jako określenie tego samego obszaru, który obejmował we wczesnym zjednoczonym państwie brandenburgsko-pruskim

obie prowincje - Prusy Wschodnie i Zachodnie, które od 1829-1878 stanowiły wspólną prowincję Prusy.

Badania tego regionu mają dziś za cel, pokonać narodowe uprzedzenia i opisać go jako wschodnią część Europy Środkowej. Nowoczesna i otwarta historia regionu zajmuje się określonym obszarem i całą ludnością, która na tym obszarze żyła i żyje, niezależnie od jej wyznania, języka, obywatelstwa, jak też zmiennej czasowo, etnicznie lub narodowościowo przynależności państwowej ludności.

Związek Historii Warmii, który podejmuje się tego zadania wraz z polskimi i innymi partnerami, mógł w roku 2006 prześledzić 150 lat, jakie upłynęły od jego założenia.

Opublikowana w 1854 roku przez katedralnego duchownego warmińskiego Antona Eichhorna biografia warmińskiego biskupa i kardynała Stanisława Hozjusza była ostatnim zdecydowanym krokiem mającym na celu planowe badanie historii Warmii. Hozjusz, biskup katolickiej reformy i kontreformacji, był postrzegany jako wzór dla naukowej pracy Związku. To, że postać biskupa, członka episkopatu Polskiej Korony, została uznana za patrona, świadczy dobitnie o tym, że generacja założycieli Historycznego Związku, w kontekście trzystuletniego okresu związku Warmii z Polską, była całkowicie pozbawiona uprzedzeń.

Radny Prus Matthias Aulike pozdrawiając nowo-założony Związek, był dumny z tego, że Warmia miała być biskupstwem w niemal równym stopniu chylącym się ku Polsce co i ku Niemcom, będąc pod wpływem obu krajów i jednocześnie na oba oddziaływując. Aulike wyraził nadzieję, że zadanie, które Warmii postawiła historia, będzie wykonalne również w przyszłości.

Nie jest tu miejsce na to by badać i wykazywać czy Związek w historii swego istnienia temu zadaniu sprostał. Wydanie pierwszych dwóch tomów korespondencji Hozjusza przy niemiecko-polskiej współpracy Franza Hiplera i Wincentego Zakrzewskiego (1879 i 1888) pozostaje jak dotąd raczej sprawą wyjątkową.

Ale również w tym stuleciu nacjonalizmu od końca walk kulturowych w Prusach do politycznych zmian we wschodniej Europie Środkowej w 1989/90, w których badanie historii bardziej zależało od ówczesnych interesów narodowych, kontakty między polskimi i niemieckimi historykami w badaniach nad Warmią nie uległy zerwaniu.

Nowe badania nad konstrukcją współczesnej narodowej tożsamości na Warmii w XIX wieku ukazują zróżnicowany obraz: dyrektor Centrum Badań Historii Berlina Polskiej Akademii Nauk, Robert Traba, w wykładzie z okazji naszego jubileuszu w 2006 wskazał na obustronne przenikanie świadomości i tożsamości narodowej w kolektywnej świadomości mieszkańców Warmii na czterech różnych przykładach, i te przykłady razem wzięte prezentują zupełnie inną – barwną - mozaikę mentalności, niż zwykle narodowościowo-jednorodne historiografie.

Poważany olsztyński profesor, Janusz Jasiński ukazał szczegółowo w swoim wykładzie na temat „Warmińska tożsamość w rozumieniu warmińskich historyków drugiej połowy XIX wieku“ po raz pierwszy, jak to członek Związku Karl Emil

Sieniawski, który wywodził się z polsko-niemieckiej rodziny w Wormditt, przeszedł przez metamorfozę Niemieckości do Polskości, ale zawsze czuł się mieszkańcem Warmii – podobnie jak Anton Eichhorn, inicjator i założyciel Związku Historii, i Franz Hipler, najważniejszy historyk XIX wieku.

Jednocześnie pozostaje faktem, że w przeciwieństwie do zachodnio-pruskich związków historycznych, do których przystąpiła duża grupa polskich duchownych z katolickiego Collegium Marianum w Pelplinie i polskich nauczycieli z jednego gimnazjum o polskim charakterze w Chełmnie, niewielu polskich członków przystąpiło do warmińskich związków historycznych, choć żaden paragraf statutu Związku się temu nie sprzeciwiał.

II

Ponowne założenie Związku po drugiej wojnie światowej w Münster w 1955 zaowocowało wzrastającym nakładem pracy nad wspomnieniami wśród wypędzonym mieszkańcom Warmii, w której historia straconej ojczyzny stała się centralną zawartością kolektywnej pamięci. Co do mającego historyczne podstawy samouznania warmińskiej społeczności, Związek przyjął naukowe podejście za naczelną zasadę swej pracy.

Fakt, że Brigitte Poschmann jesienią 1971 została wybrana przewodniczącą Związku, należy postrzegać jako szczęśliwy zbieg okoliczności. Był to czas politycznej odwilży między wschodem i zachodem, między Niemcami i Polską. Wywodzące się z czasów Kopernika 1973r. Stypendium Kopernikowskie, umożliwiło jej pobyt w Polsce na wizie studenckiej od kwietnia do września 1972. Spędziła wtedy sześć tygodni w Olsztynie. Raport na temat jej wrażeń co do życia nowych mieszkańców w województwie olsztyńskim, które zdobyła w rozmowach, obserwacjach i bardzo osobistych przeżyciach, przedstawiła na obradach Związku w Kolonii w marcu 1973. Jednocześnie przedstawiła do dyskusji przegląd historycznych badań w Olsztynie, jak i jej projekty możliwości niemiecko-polskiej współpracy w badaniach nad historią Warmii. Przewodnicząca na konferencji w Münster w październiku 1974 roku wyciągnęła konkretne wnioski końcowe co do przyszłej pracy Związku. Punktem centralnym jej referatu były problemy wynikające z tradycyjnych, bardziej wiążących się z byłą Ojczyzną zainteresowań członków Związku i nowych ponadregionalnych, międzynarodowych zadań.

Stąd zrodziła się inicjatywa ankiety: kim jest członek Związku Historii Warmii, i dlaczego nim jest? Na pytanie co sądzą o niemiecko-polskiej współpracy, członkowie wyrazili się wstrzemięźliwie, ale ogólnie rzecz biorąc pozytywnie.

Jak dalece udało się Brigitte Poschmann w okresie krótszym od dziesięciolecia, dzięki osobistym kontaktom rozwinąć współpracę z polskimi naukowcami, dowodzi obecność polskich gości na jubileuszowym zjeździe Związku w 1981, między innymi obu dyrektorów warmińskiej i chełmińskiej diecezji, biskupa dr. Jan Obląka i prof. dr. Edmunda Piszczka, który później został arcybiskupem Warmii. W swej uroczystej przemowie zajęła się po kolei produktywnymi badaniami polskimi, pojmując je jako bodziec dla własnych „naukowych dyskusji i krytycznych opinii”. Widać to również w jej refleksjach na temat historii Warmii z polskiego i niemieckiego punktu widzenia na konferencji w październiku 1984 roku, jak i w jej bilansie warmińskich badań

historycznych w Niemczech, które ukazały się po raz pierwszy w 1986 roku w języku polskim w Olsztynie i w roku 1988 w związkowej *Gazecie Historii i Archeologii Warmii*. A w 1993 roku, po przemianie ustrojowej, przy okazji obchodów 750-lecia biskupstwa w Münster, powiedziała członkom Związku, że Warmianie bardziej niż inni Niemcy powinni odwzajemnić zaofiarowane ze strony polskiej zaufanie i szczerze podejść do procesu pojednania. „Jubileusz biskupstwa, który świętują zarówno Niemcy jak i Polacy, przypomina nam, że istnieje coś, co stoi ponad narodowościami i narodami.”

Jako przewodnicząca, Brigitte Poschmann rozważnie, ale zdecydowanie, od początku przygotowywała Związek do współpracy z polskimi partnerami i wciągu niemal 20 lat wzmocniła partnerstwo i podłoże dla wolnej, po 1989 roku, od zewnętrznych nacisków wymiany wyników badań naukowych na licznych zjazdach i w publikacjach obu stron.

Dwóm zjazdom należy przyjrzeć się nieco bliżej.

Z okazji 500-lecia urodzin warmińskiego biskupa i kardynała Stanisława Hozjusza, Związek Historii Warmii przygotował w Münster w roku 2004, we współpracy z Wydziałem Teologicznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, niemiecko-polski zjazd naukowy. Miał on wnieść wkład w znoszącą się ponad granice wyznaniowego i narodowego traktowania biografii wybitnego, bezdyskusyjnego lidera w walce o katolicką reformę i kontrreformację w Europie. Rozpatrywała z jednej strony rolę i znaczenie Stanisława Hozjusza jako humanisty, teologa i dyplomaty, a z drugiej zakrojoną na całą Europę wzorcową działalność kardynała w Prusach Książęcych i Królewskich, jak i na Warmii.

W jubileuszowym roku 2006, wspólnie z Komisją Badań Historii Wschodnich i Zachodnich Prus i przy współpracy Polskiego Związku Historyków (Oddział w Olsztynie), Związku Kultury *Borussia* i Muzeum Warmii i Mazur, Związek Historii Warmii zorganizował niemiecko-polską konferencję. Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego raczył udostępnić w tym celu swą aulę.

W ramach uroczystych przedstawień otwarto w salach zamku wystawę zatytułowaną „*Ferdinand von Quast i początki opieki nad pomnikami w Prusach i na Warmii.*” Następnie, w jej wędrowce przez Polskę i Niemcy wystawiano ją w Poczdamie, Neuruppinie, Münster, Marburgu, Krokowie, Gdańsku i Malborku.

W pierwszej części wystawy widzimy przegląd życia i pracy pierwszego pruskiego konserwatora zabytków Ferdynanda von Quasta, podczas gdy druga część prezentuje jego poglądy na temat Warmii w czterokrotnie wydanym w latach między 1852 i 1864 tomie *Pomniki Architektury w Prusach*, z 24 litografiami i rytami najpiękniejszych warmińskich gotyckich budowli jak i szkicami i projektami.

Pomysł, żeby z okazji jubileuszu Związku zaprezentować na *Warmii* - a więc w regionie, gdzie dziś leży Polska - wystawę na temat pracy Quasta poświęconej Warmii, znalazł szerokie poparcie Dyrektora Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie, polskiej instytucji, która dziś zarządza kulturą spuścizną regionu, troszcząc się o nią i ukazując ją kolejnym generacjom narodu.

Andrzej Rzempoluch, szef Wydziału Sztuki Zabytkowej wraz z naszym członkiem rady nadzorczej Christofere Hermannem, wspólnie przygotowali koncept wystawy i opracowali dwujęzyczny katalog.

A oto przebieg obrad w skrócie:

Pierwszy etap obrad, oparty na zasadzie równości, z obsadą niemieckich i polskich referentów, poświęcony był historiografii. Hans-Jürgen Bömelburg, historyk Europy Wschodniej, z Gießen, mówił o „Współczesnej Historiografii Prus Wschodnich i Zachodnich jako o historii wschodnioeuropejskiego regionu“. Określił historię regionu jako gałąź historii o charakterze nie-nacjonalnym i naszkicował obciążenia, szanse, ale również niebezpieczeństwa wynikające z otwartej historii Krainy Pruskiej. W sekcji poświęconej „związkom historycznym“ porównano charakterystyczne cechy czterech związków historycznych Krain Pruskich.

W sekcji „Historia“ wybrano tematy z zakresu konfliktów etniczno-wyznaniowych w Prusach Wschodnich w XIX i XX.

W sekcji „Pamięć Kulturowa“ chodziło w ostatnim dniu o aspekty różnych wspomnień kulturowych byłych i dzisiejszych mieszkańców Prus Wschodnich, tzn. województwa Warmii i Mazur.

Warty rozpatrzenia jest w końcu referat olsztyńskiego historyka kościelnego *Alojzego Szorca*, doświadczonego wydawcy wczesno- nowożytnych źródeł historii Warmii. W dalszych wydaniach zajmował się możliwościami niemiecko-polskiej współpracy. Pomimo, a może wręcz z powodu, występujących w obu krajach obiektywnych trudności, uważał on wzmocnioną współpracę za sensowną i potrzebną. W dyskusji wyłoniła się jedność celu, nie po to by omawiać nowe plany wydawcze, ale by kontynuować w dwu-, albo wielopłaszczyznowej współpracy publikacje źródłowe rozpoczęte w przeszłości (np. *Codex Diplomaticus Warmiensis*, lub listy Hozjusza).

Dla rozwoju niemiecko-polskich dialogów na polu nauki i kultury nie da się przecenić znaczenia założonego w Olsztynie w 1990 r. i prowadzonego przez Roberta Trabę Związku Kulturowego *Borussia*. Mając na celu, w duchu otwartego regionalizmu, rozprzestrzenianie wśród starych i nowych mieszkańców regionu historycznego i kulturowego dziedzictwa Prus Wschodnich, jak i wprowadzenie regionu do przyszłej Europy, udało mu się za pomocą różnorodnych wystaw, publikacji i spotkań młodzieżowych (np. na temat odrestaurowania grobów wojennych i opieki nad nimi) wraz z wieloma partnerami z dziedziny nauki, polityki i kultury, zbudować międzynarodową sieć, którą wpleceni są również mieszkańcy Warmii. W zorganizowanych przez *Radę Warmii i Borussię* w 1995 roku w Olsztynie Dniach Kontaktów Warmińskich, wyżej wspomniany profesor Janusz Jasiński mówił w spornym, ale owocnym dialogu po raz pierwszy o krzywdach Niemców, które miały miejsce przy wypędzeniu ich z ich ojczyzny.

Drugie spotkanie w Dietrichswalde w 1998 wiązało się z konkursem na temat *Życie codzienne w latach 40tych i 50tych w południowych Prusach Wschodnich* rozpisany przez *Borussię*, Instytut Północno-Niemieckich Badań Kultury w Lüneburgu i Związek Historii Warmii. Wybór z przesłanych doniesień ze wspomnieniami Niemców, Polaków i Ukraińców z lat wojny i powojennych został opublikowany w niemiecko- i polskojęzycznym tomie.

Projekt ten koncentrował się na kształcie wspólnego rozpracowania bolesnej przeszłości, jak to ujęła w słowa Lydia Bendel-Maidl, chodzi o „nabycie praktyki troszczenia się o innych i obcych“ „przez pluralne opowiadania“, jako „kroki ku kulturze dialogowej, sprawiedliwej pamięci“.

Jeszcze słowo na temat Dietrichswalde...

Pielgrzymka do Dietrichswalde stała się dla mieszkańców Warmii - przynajmniej patrząc wstecz – przejściem od obchodów stulecia ukazania się Marii Panny w roku 1977 do wspólnego niemiecko-polskiego miejsca pamięci.

W tym szczególnym miejscu wspomnień łączą się wszystkie trzy aspekty składowe „miejsca pamięci“:

1. Po pierwsze realna wieś Dietrichswalde jest w umysłach miejscem objawienia się Marii Panny i miejscem pielgrzymki;
2. W kolektywnej pamięci mieszkańców Warmii z *Dietrichswalde* wiążą się na przestrzeni stu lat wielkie postacie. Są nimi biskupi Philippus Kremenz i Maximilian Kaller, jak też apostołski administrator Johannes Schwalke. Nazwisko Kremenz, duszpasterza z okresu walki kulturowej, który w 1877 badał objawienie się Marii Panny, przypominają o tym, że Dietrichswalde reprezentuje związki w trzech wymiarach: w sensie kościelnym - jako parafia diecezji w światowym kościele, politycznym - jako wieś prowincji Prus i Niemieckiej Rzeszy, teologicznym - w związku z napiętymi relacjami między regułami wiary, a systemem świeckim.

Maximilian Kaller, od 1930 roku biskup Warmii, w dietrichswaldskiej pielgrzymce w 1934, nie bacząc na narodowo-socjalistyczny kult Führera, wygłosił w obecności 50.000 wiernych pouczające kazanie na temat przewodniej roli stanowiska biskupa.

I przemawiał do polskich wierzących w ich ojczystym języku.

Johannes Schwalke, apostołski wizytator wypędzonych mieszkańców Warmii, przyjechał do Dietrichswalde w roku 1977, po raz pierwszy po drugiej wojnie światowej, z grupą byłych mieszkańców Warmii, na obchody stulecia objawienia się Marii Panny. Wtedy to pielgrzymka Niemców pochodzących z Warmii zapoczątkowała nowy okres niemiecko-polskich spotkań w sferze stosunków kościelnych.

3. W świetle historii tych wydarzeń Dietrichswalde kojarzy się z walką kulturową, walką z nacjonalizmem i początkami niemiecko-polskiego porozumienia po drugiej wojnie światowej i można posunąć się do stwierdzenia, że dziś Dietrichswalde stało się wspólnym niemiecko-polskim miejscem pamięci, lub mówiąc nieco ostrożniej: mogłoby to miejsce w wyniku dalszych badań - a przede wszystkim w rezultacie popularyzacji ich wyników - stać się takim wspólnym niemiecko-polskim miejscem pamięci.

III

Podsumowujące wnioski końcowe:

Wszędzie – szczególnie po roku 1989 – wrosła gotowość do współpracy naukowej po obu stronach.

W czasie naszego jubileuszowego zjazdu w roku 2006 w dyskusjach na podium również zostały poruszone pytania w jakim stopniu są możliwe i jak mają wyglądać przebieg wspólnych niemiecko-polskich badań nad historią Warmii w przyszłości na obszarze dawnych Prus i dialog społeczny na temat wspólnej pielęgnacji spuścizny

kulturowej regionu. Pomimo trudności wynikających z różnych historycznych i historiograficznych tradycji, udało się jednomyślnie opowiedzieć za kontynuacją rozwoju już istniejącej współpracy w zakresie badań naukowych.

Gorzej przedstawiają się sprawy zupełnie różnych punktów wyjścia w Niemczech i Polsce, jak i możliwości dialogów społecznych na temat historii i kultury regionu. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, sprawą podstawowej wagi jest poznać mentalność byłych obcych.

W każdym bądź razie, „sporadyczne, jak dotąd, przejawy dobrej woli do współpracy na polu badań historii regionów, tak ze strony Niemców jak i Polaków, nie wystarczą. Nie wystarczy, żeby każda ze stron zapelniła „białe plamy“ na historycznej mapie regionu. Pozostaje jeszcze zadanie, które należy podjąć wspólnie w szerokim zakresie, we wspólnie zaplanowanym i przeprowadzonym projekcie. Pojedyncze opracowania tematów historycznych utrudniają dialog, szczególnie kiedy wyniki są publikowane tylko we własnym języku. Ważne jest, żeby punktem wyjścia była sytuacja, gdzie nie tylko krótkie podsumowania lub raporty co do postępu badań, ale również najważniejsze negocjacje mogłyby być publikowane w obu językach.

Ważny jest szerszy i bardziej ciągły dyskurs na temat podstawowych pytań co do wspólnych badań historii regionu i przekazywanie dziedzictwa kulturowego ludziom, którzy w najróżniejsze sposoby związani są z tym regionem.

Problemem jest też od dawna istniejąca asymetria, jeśli chodzi o liczbę fachowców po obu stronach, znajomość polskiego, względnie niemieckiego, jak i stanowisko i refleksje na temat zadań i metod historii regionalnej.

W dzisiejszej sytuacji, na tle jej dziejów i nowych wyzwań historii, przed Związkiem Historii Warmii stają nowe zadania:

W ramach nowej szczerzej historii regionu Prus, historia religii zasługuje na szczególną uwagę. Księstwo Prus jako pierwsze luterzańskie państwo Europy (r.1525) i katolickie biskupstwo Warmii z Braniewa jako pierwsze kolegium Jezuitów w Unii Polsko-Litewskiej i nad Bałtykiem – z tej konfiguracji powstawała aż do XX wieku aktualna i owocna współpraca. W historii religii jako historii konfliktu i koegzystencji leży znaczny potencjał historii ziem pruskich, który może posłużyć jako model nowoczesnego profilu historii regionu. Dzieje się tak tym bardziej że wczesno-nowoczesne Prusy dzięki swym związkom handlowym, wielkim miastom, jak i czasopiśmom i drukowi książek stały się centrum komunikacji całego obszaru bałtyckiego i Europy Wschodniej.

Luterańska Reformacja i Reforma Katolicka, ale też Ruch Baptystów, Kalwinizm, i Unitarianizm miały tu swe centra dźwięku i komunikacji, rozciągając swe wpływy na całą północno-wschodnią połowę Europy. Colloquium Charitativum w Toruniu (1645) jak i konflikty wokół tumultu toruńskiego (1724) nabrały znaczenia sięgającego daleko poza granice regionu Prus. W XVIII wieku przeszło przez Prusy wczesne Oświecenie wywierając wpływ na mentalność religijną we wschodniej Europie Środkowej.

Na bazie tych przemyśleń Związek Historii Warmii zwołał międzynarodową konferencję roboczą na temat regionalnej historii Prus w okresie XVI-XVIII w. Została ona przygotowana i przeprowadzona wspólnie z wieloma partnerami. Są nimi w Niemczech Centrum Europy Wschodniej w Gießen, w Polsce przedstawiciele

uniwersytetów w Gdańsku, Toruniu i Olsztynie jak i Wojewódzka Biblioteka w Elblągu, gdzie ma mieć miejsce konferencja we wrześniu 2009. Oprócz wybranych raportów naukowych mają być przede wszystkim przedstawione i przedyskutowane nowe prace młodych badaczy z wybranych tematów wielowyznaniowej historii kultury i codzienności Starych Prus jak i metody i teorie odnoszące się do historii religii.

Związek Historii Warmii pragnie współpracować z wszystkimi, których interesują regionalna a szczególnie religijna historia Warmii i Starych Prus, jak i całokształt życia aktualnych mieszkańców i następców byłych mieszkańców w ich nowych dziedzinach życia. Jest on przekonany, że w ten sposób wniesie on wkład, który nie pozwoli umrzeć historycznemu dziedzictwu kulturalnemu tego regionu w świadomości społeczności w Polsce i w Niemczech – dziedzictwu będącemu elementem kształtującym rozwój tego regionu Europy.

Jednym z pozytywnych przejawów politycznej przemiany z 1989/90 w Polsce jest to, że miejscowe elity, które mają świadomość odpowiedzialności za troskę o historyczną pamięć, zajmują się historyczną i kulturową spuścizną regionu. Gdański historyk Wiesław Długokęcki odnosząc się do religijno-kulturalnego dziedzictwa tak to sformułował: „Uczmy się religijnej przeszłości naszej „małej Ojczyzny“, zachowajmy ją w pamięci, włączmy ją do naszej dzisiejszej tożsamości i przekazmy ją następnym generacjom jako więź, która łączy lokalne społeczności, nie zapominając przy tym ich uniwersalnego charakteru.”

Przeszość i Teraźniejszość – Refleksje Urodzonego Po Wojnie

Najpierw parę ważnych dat z historii Prus Wschodnich.

Na wschód od dolnej Wisły mieszkali wtedy Prusowie, po raz pierwszy wymienieni w IX. w. jako „*Bruzzi*“. Należeli oni do bałtyckiej rodziny językowej i nie byli ani polskiego ani słowiańskiego pochodzenia. We wschodniej części Prus Wschodnich była „wielka dzicz“, niezamieszkały obszar pierwotnych lasów, w którym nigdzie nie przebiegały ustalone granice z narodami słowiańskimi.

W późniejszym okresie naród ten określano mianem „*Prusów*“. W X. wieku biskup Adalbert z Pragi próbował nawrócić na Chrześcijaństwo sąsiadów polskiego władcy Bolesława Śmiałego. 23 kwietnia 997 został on przez Prusów zamordowany. Przez ostatnie sto lat coraz bardziej skłaniamy się do przekonania, że święty Adalbert został zabity w okolicach *Heiligenwalde*, w powiecie Pasłęk, na południe od o wiele większego wtedy niż dziś Jeziora Drawsko (mówimy o roku 997). Jako że przybywając z Gdańska żeglował wzdłuż byłego wybrzeża, jego pojawienie się na Jeziorze Drawsko może być bardzo prawdopodobne.

Eduard **Anderson**, proboszcz w *Königsblumenau* w powiecie Pasłęk, zauważył w 1896 w Królewcu, jako jeden z pierwszych, że biskup Adalbert zginął w wyniku tortur w okolicach *Heiligenwalde*. Według innych historyków działał jako apostoł wśród pogan w Starych Prusach i został przez nich zabity w 997 w Sambii.

W 1226 polski władca Konrad Mazowiecki wezwał do swego kraju zakon Krzyżaków, który miał swą siedzibę w Wenecji, aby się bronić przed Prusami na Ziemi Chełmińskiej.

Mistrz zakonu, Hermann von Salza, reprezentowany przez jedną z czterech statui w Zamku w Malborku (pozostałe trzy przedstawiają Zygryda von Feuchtwangena, Winricha von Kniprode i Albrechta von Hohenzollerna), wysłał Zarządcę Hermanna Balka przeciw pogańskim Prusom. W tym okresie wyprawy krzyżowe nabierały rozpędu. Z zaświadczeniem pozwolenia cesarza Friedricha II od 1226 „po wsze czasy“ i z potwierdzeniem tego świadectwa przez Papieża w roku 1234 Konrad Mazowiecki przekazał zakonowi niespokojną Ziemi Chełmińską łącznie z wszystkimi terenami jakie mieli podbić w *Prusach*.

Z pojawieniem się rycerzy zakonu rozpoczyna się właściwy okres historyczny Prus Wschodnich. W 1231 zakon krzyżacki przekroczył po raz pierwszy Wisłę na wschód pod Toruniem i podbił po 50-letnich walkach całe Prusy. Na całej tej drodze powstały bronione warownie, które rozbudowały się w miasta - w 1231 Toruń, w 1233 Kwidzyn, w 1237 Elbląg, w 1254 Królewiec, i około 1270 Malbork.

Wszędzie, gdzie zakon założył miasto, napływali nowi mieszkańcy osiedlający się pod ochroną miasta. Chrystianizacja Prus jak i zabór ziem przez zakon nie obeszły się bez walki. W XIII w. okolice w górze rzeki Sorge von Alt-Christburg były wielokrotnie sceną walk między Prusami i rycerzami zakonu.

Pierwsza tzw. „*Bitwa nad Sirgune*“ miała miejsce zimą 1234, gdy Zarządca Hermann Balk, Konrad Mazowiecki, książę Świętopełk z Pomorza Gdańskiego (zwany *Magnus Experti in bellum Pruthenorum*) ruszyli na wielką armię pruską. Zmuszeni do ucieczki Prusowie, mieli ok. 5000 zabitych. Prof. Voigt umiejscawia



pole bitwy z 1234 w okolicy wsi *Opitten, Kerschitten i Schweide* w powiecie Pasłęk (zobacz: obrazy naścienne w Wielkiej Sali Jadalnej w zamku w Malborku).

W 1283 Prusowie zostali ostatecznie pokonani, a ci którzy zostali ochrzczeni uzyskali równouprawnienie.

Według źródeł ostatni Prus, który znał ten język, zmarł w 1630. Prusowie nie zostali wybiti przez zakon, jak za czasów PRL-u uczono w szkołach podstawowych, ale zostali w przeważającej mierze zasymilowani z kulturą napływowych niemieckich osadników.

Potwierdzeniem tego jest też fakt, że książę Albrecht von Hohenzollern jeszcze w połowie XVI wieku wydał katechizm w języku pruskim.

W 1309 przeniesiono siedzibę mistrza zakonu z Wenecji do Malborka. W latach 1351-1383, za rządów mistrza zakonu Winricha von Kniprode, państwo zakonu osiągnęło apogeum swej potęgi i bogactwa. W 1410 pod Grunwaldem zakon poniósł druzgocącą klęskę z rąk zjednoczonych sił Polski i Litwy - klęskę, z której już się nie podniósł.

W roku 1440 w wyniku rosnącego niezadowolenia, miasta które zawiązały „*Związek Pruski*“, sprzeciwiając się zbyt wysokim podatkom, rzuciły Polakom wyzwanie i podniosły rebelię. W tej 12-letniej wojnie, w wyniku zdrady, Malbork wpadł w ręce Polaków.

W 1466 potęga zakonu została unicestwiona (2-gi Pokój Toruński). Zakon stracił wszystkie ziemie z wyjątkiem wschodniej części Prus Wschodnich, który to obszar został im wydzierzawiony przez Polskę. Prusy Wschodnie, bez Warmii, zostały zjednoczone w 1525 pod postacią księstwa, a w 1618 zjednoczyły się z Brandenburgią i stały się w 1701 rdzeniem Królestwa Prus.

Gdy w roku 1772 pod rządami Fryderyka Wielkiego prowincja Prus Zachodnich jak i Warmia znów zostały przyłączone do Królestwa Prus, Prusy Wschodnie otrzymały swą ostateczną nazwę.

Od czasów zakonu do początku XVI wieku obszary te były względnie rzadko zasiedlone. Dopiero, gdy państwo zakonu zostało zmienione w księstwo świeckie, około roku 1525, przeprowadzono planowane zasiedlenie. W XVII wieku zwiększyła się liczba kolonistów. W późniejszych latach nadeszły większe grupy kolonistów z regionów Nassau-Dillenburga, Braunfels i Magdeburga. W latach 1732-1736 podążył za nimi napływ Austriaków z Salzburga w liczbie około 20.000 osób.

Na przestrzeni wieków Prusy Wschodnie wycierpiały wiele w wojnach z obcymi najazdami Rosjan, Tatarów, Polaków, Szwedów i Francuzów, w czasie których tutejsze miejscowości były plądrowane i niszczone. W równym stopniu wiele miejscowości wielokrotnie było zniszczonych w wyniku pożarów i ponownie odbudowanych. Do tego doszło dziesiątkowanie ludności przez często szalejącą dżumę i cholere.

Pruscy władcy zasiedlali te tereny Niemcami z niemal wszystkich plemion, Frankami, Magdeburezykami, Mazowszanami, osadnikami z Nassau i Pfalz, Litwinami, Polakami, Salzburczykami, Hugenotami, Ślązakami, jak też Szkotami, Szwajcarami i holenderskimi Mennonitami, którzy z biegiem lat wymieszali się tworząc ludność wschodniopruską (z Mennonitów wywodzą się amerykańscy Amisze).

W ewangelickich gminach **Reichenbach i Königsblumenau**, powiat Pasłęk, w Prusach Wschodnich, każdy nowy ksiądz w drugiej połowie XVI wieku i w pierwszej połowie XVII wieku musiał mówić po polsku, jako że mieszkano w tych miejscowościach wielu Polaków, zarówno pracowników sezonowych, czeladników, jak i osiedleńców.

(A oto przykład związków wyznaniowych w powiecie Pasłęk z książki: „**Schmauch, żebyśmy o nim zapomnieli**“ Kurta Jordana):

Wygląda na to, że w latach 1532-34 na tym terenie (tzn. Schmauch) panował zupełny spokój. Pomimo tego spokoju w latach tych miały miejsce w życiu holenderskiej kolonii procesy o ciężkich dla niej następstwach. Stosunki z osiedlonymi w Elblągu Holendrami wywarły szczególnie wpływ na ich religijno-kościelną postawę, co się przejawiało we wzroście radykalnych poglądów. Zwrócono na to uwagę w kregach kościelnych. I tak oto już w latach 1534/35 doszło do dogmatyczno-literackiej polemiki między nimi i ich duchowym przywódcą, biskupem Speratusem z Pomorza.

Potwierdziło się przekonanie włościanina ziem krzyżackich Eck'a von Reppichau, że holenderska kolonia nie spełniała postawionych im warunków. Cały przekazany im teren było nieco więcej niż w jednej piątej zasiedlony, co też miało swe odbicie w liczbie mieszkańców.

Przez te zaniedbanie ich obowiązków względem swych państwa, ci ostatni nie widzieli powodów by przestrzegać przywilejów holenderskich osiedleńców, właśnie dlatego,

że odmienne zasiedlenie tej okolicy poprawiło i robiło postępy. To przekazał biskup Speratus w „Otwartym Liście, na temat Stworzenia Parafii Schmauch“ z 9 grudnia 1535. Tu nastawiano Holendrów przeciw osiedleńcom pochodzącym z Polski. Wioski nie zasiedlone przez Holendrów, które według umowy były im przypisane, zasiedlono polskimi i niemieckimi przesiedleńcami.

W skutek tych kroków holenderscy osadnicy zostali mocno zranieni pod względem izolacji narodowej, społecznej i gospodarczej. Doprowadziło to do zawieszenia samego probostwa. Biskup Speratus z Pomorza podjął tę decyzję i znalazł tu poparcie Eck'a von Reppichau. W rozmowie z Księciem Albrechtem, biskup zwrócił uwagę księcia na fakt, że Holendrzy nie wypełniają swego obowiązku osadnictwa stracili prawo do przestrzegania ich przywilejów ze strony ich panów.

Wiosną 1945 Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk wpadły w ręce władz polskich. Z konieczności komunistyczne władze przeprowadziły pośpieszną i dogłębną polonizację tych obszarów przez wysiedlenie ludności niemieckiej i zasiedlenie jej napływem Polaków. Proces ten był następstwem poważnego okrojania terytoriów na wschodzie, zniszczeń wojennych, jak i przeludnienia kraju na południu i w centrum.

Jednak ponad ćwierć dzisiejszego terytorium Polski leży na byłym obszarze Niemiec. Trzy polskie makroregiony – Mazury (po części południowe Prusy Wschodnie), jak i poważna część Śląska i Pomorza – są w przeważającej części byłymi terenami niemieckimi.

Więc kiedy na przykład Niemcy pytają o stan debaty na temat regionów Europy w Polsce, to jest to ściśle powiązane z tematem wypędzenia. Gdy mówimy o najnowszej polskiej historii po roku 1945, trudno ją zrozumieć bez analizy przesunięcia za zachód całego kraju i związanej z tym wielkiej migracji.

Gdy mowa o polskim rozliczaniu się z historią, od razu wypływa problem wypędzenia Niemców – w Prusach Wschodnich chodzi też o wypędzenie Ukraińców, którzy w Ramach akcji „Wisła“ w latach 1947-48 zostali wysiedleni z ich ojczyzny w Polsce południowej. Wiąza się z tym dodatkowymi problemy i pytania typu: *Czy był temu winien narzucony system władzy? Czy Polacy są sami sobie winni?* I tak dalej i tym podobne.

Mała uwaga: powojenna Polska jest o 74.000 kilometrów kwadratowych mniejsza niż Polska z przed 1939 roku, to znaczy o obszar, który rozmiarami dorównuje dzisiejszej Holandii i Belgii lub prawie całej Austrii. Już wtedy spotykało się na zachodnich i północnych obszarach transporty z Polakami, których zmuszano do opuszczenia rodzinnych stron, w regionie Wilna, Grodna, Białorusi, Łęborku jak i Wołynia. Mieszkańcy Wilna i Łęborka mieli się wprowadzić do domów Wrocławian i Szczecinian. I zrobili to, bez triumfalnych uderzeń bębnow, ale raczej z poczuciem porażki.

W tych czasach spotykano na omawianych terenach grupy tysięcy rabusiów, którzy wynosili dobra przenośne najróżniejszego rodzaju, a nawet demontowali całe mieszkania. Miejscowe władze rabowały pozostałości ich własności, przy czym nie raz nie cofano się przed odbieraniem zbiorów ziarna. Dokonywano przy tym gwałtów i mordów. Powodem tego stanu były zubożenie i demoralizacja mieszkańców wewnątrz kraju na skutek praktyk osiedleńczych i stosunków wojennych.

Wraz ze wzrostem pewności co do przyszłości tych obszarów, ciągle rosła liczba migrantów, którzy nadciągali na stałe. Najchętniej wprowadzali się do mieszkań i zakładów gospodarczych, w których nadal mieszkali byli właściciele, którzy chronili się przed rabunkiem i zniszczeniem. Dzicy osiedleńcy zmuszali w ten sposób tysiące do opuszczenia ich domów i do marszu na drugą stronę Odry. Mieszkańcy obszarów oddalonych od granicy zmuszani byli do transportu pociągami. W świetle faktu, że nie było żadnych międzynarodowych porozumień w tej kwestii, powstała konieczność przejściowego rozwiązania tego problemu przez ludność niemiecką.

Umieszczano ludność całych wiosek w obozach pracy pomyślanych dla przestępców wojennych, i traktowano ją jako takowych. Szczególnie złą sławą okrył się obóz *Lambsdorf* (Łambinowice) na Śląsku, który według zgodnych opinii byłych więźniów był „przedsionkiem piekła”.

Niski poziom duchowy i moralny dozorców obozów, głównie ludzi młodych, którzy byli wychowani z pogardą dla podstawowych wartości, prowadziło do tego, że dokonywano na więźniach wielu przestępstw. Zorganizowane akcje przesiedleńcze rozpoczęły się z początkiem wiosny 1946. Na podstawie Porozumienia Poczdamskiego miano przesiedlić 3,5 miliona Niemców w sowieckie i brytyjskie strefy okupacyjne (Prusy Wschodnie liczyły przed 1945 blisko 2,4 miliona mieszkańców).

O kolejności wysiedleń decydowały kryteria etnograficzne i ekonomiczne. Jako pierwsi wysiedlani byli mieszkańcy tych obszarów, które uważano za zamieszkałe wyłącznie przez ludność niemiecką: regiony Dolnego Śląska, Gorzowa i Pomorza Zachodniego. W Prusach Wschodnich, na Pomorzu Gdańskim i Opolszczyźnie, obszarach o skomplikowanej strukturze narodowościowej, miano przelożyć przesiedlenia na okres późniejszy po przeprowadzeniu odpowiedniej weryfikacji.

W latach 1947-1948 miał miejsce jeszcze jeden transfer w sowieckiej strefie okupacyjnej. Sowietci ograniczyli zdecydowanie rozmiary tworzonych przez nich kontyngentów przesiedleńców i zażądali, aby przysyłano im wyłącznie ludzi zdrowych i zdolnych do pracy, a szczególnie wysoko wyspecjalizowanych fachowców. Latem 1948 sowiecka strona odebrała ostatnie transporty z Polski.

W latach 50tych na podstawie umów, jakie zawarły rządy PRL i Niemiec Wschodnich, zostało przesiedlonych jeszcze 59.000 osób niemieckiej narodowości. Pozostał około milion początkowo przeznaczonych do wysiedlenia osób, które przeszły weryfikację narodowościową. Słowiańsko brzmiące nazwiska lub też – w przypadku obszarów zamieszkałych przez ludność mieszaną – znajomość języka polskiego umożliwiły uznanie setkom tysięcy autochtonów za przedstawicieli ludności pochodzenia polskiego.

O preferencjach przynależności narodowej tej grupy miała w przyszłości zadecydować materialna i polityczna sytuacja całego kraju.

Faktem jest, że sama ucieczka około 4 miliona Niemców zimą 1944/45 umożliwiła gruntowną polonizację wielkiej części obszarów zachodnich i północno-wschodnich. Gdyby tak się nie stało, ustalenie przynależności etnicznej tych ludzi w latach 1945-1948 było by niewykonalne również ze względów politycznych.

Wysiedlenia były w tych czasach dramatyczną koniecznością. Dramatyczne, bo polski rząd został postawiony sytuacji, w której społeczeństwo było zastraszone i pozbawione

suwerenności. Cała tragedia była w tym, że Polacy, którzy po 1939 byli celem hitlerowskich i stalinowskich „czystek etnicznych”, po 1945 przejęli te same metody, których wcześniej padli ofiarą – wypędzeń i planowych wysiedleń.

W końcu miliony ludzi – Polaków, Ukraińców, Litwinów, Białorusinów i Niemców – połączył ponury los, który wiele lat później ułatwił uznanie obcych i własnych cierpień, jaki obcych i własnych win... *Mówimy o: Wspólnym Losowym Wysiedleniu.*

W 1947 państwo pruskie zostało formalnie rozwiązane. Sebastian Haffner określił ten akt prawny zwycięskich aliantów jako „zbezczeszczenie zwłok”. Wtedy Prusy praktycznie nie istniały już od dwóch lat. Wymazanie Prus nie tylko z mapy, ale również z pamięci Europy było całkowite. Prusy symbolizowały zło, którego ukoronowaniem było dwanaście lat narodowego socjalizmu i skierowana przeciw całemu światu wojna zagłady.

Utrata ojczyzny stała się tematem wielkiej literatury, autorstwa Güntera Grassa (ur. 1927) – „Kaszuba z Gdańska”, Horsta Bieneka, Siegfrieda Lenza (ur. 1926 w Elku) – do jego wczesnych książek należała „Lekcja Niemieckiego” z roku 1968 – która uczyniła mieszkańca Prus Wschodnich piewą północnego Schleswig-Holstein i tamtejszej ludności. Dalej był Hans-Hellmut Kirst (ur. 1914 w Ostródzie w Prusach Wschodnich), „Niemcy, Twoje Prusy Wschodnie”, Arno Surminski (ur. 1934 w Jäglack, w obszarze węgorszewsko-kętrzyńskim, dawniej Angerburg-Rastenburg), dziś zamieszkały w Hamburgu. W powieści „Jokehen” (między Drengfurt i Korschen), która doczekała się kilkunastu wydań, czytelnik przeżywa niemal autentyczne dzieciństwo Surminkiego jako syna krawca. Książkę zamykają słowa (podobnie jak podtytuł) – „Jak długo jedzie się z Prus Wschodnich do Niemiec? Wielu nie dojechało”. Dalej Christa Wolf, Agnes Miegel (1879-1964), poetka i pisarka - „Matka Prusy Wschodnie”. Sebastian Haffner (ur. 1907 w Berlinie) „Prusy bez Legendy”, „Pruskie Profile”, E.G. Stahl „Komar w Bursztynie”, Ralph Giordano (ur. 1923 w Hamburgu) - „Oda do Prus Wschodnich” – „Podróż przez Melancholijny Kraj”. „Jak można utracić tę ojczyznę, by serce nie pękło?” pyta Ralph Giordano po czterech wielkich podróżach wzdłuż i wszerz polskich i rosyjskich części Prus Wschodnich. To co ukazuje on w tej zapierającej dech w piersiach książce, to dramat Prus Wschodnich, w formie w jakiej ukazuje się on dziś wrażliwemu obserwatorowi. Z jednej strony jest to kraj, który w swej jak dotąd nietkniętej naturze jest wyjątkowy w Europie, a który Giordano opisuje w niezapomnianych obrazach. Ale obok tej pozornej idylli prezentuje on los ludzi, którzy teraz zamieszkują ten kraj, w następstwie wojny i procesu wypędzenia, a z którymi Giordano przeprowadził wiele rozmów. Czy to jest jeden z niewielu Niemców, którzy tu wytrwali, czy Polak, czy przymusowo osiedlony Ukrainiec, wszyscy oni musieli przecierpieć okropności wojny i jej straszne następstwa.

Obok powyższych wymienić należy wspomnienia takich pisarzy jak hrabina Marion z Dönhoffu (ur. 1909 w Friedrichstein nad Pregolą), która w czasie wojny była doradcą finansowym w Quittainen, powiat Pasłęk, („Dzieciństwo w Prusach Wschodnich”, „Nazwy, których nikt już nie zna”, „Od wczoraj do pojutrze”, „Prusy – miara i brak umiaru”, „Zdjęcia które powoli blakną”, „Przejażdżka po Mazurach”), hrabia Christian von Krockow (ur. 1927 na Pomorzu) „Godzina kobiet”, „Spotkanie z Prusami Wschodnimi”, „Prusy – Bilans” lub książkę Alexander z Dohna-Schlobitten „Wspomnienia starego mieszkańca Prus Wschodnich”, który w epilogu napisał: „Pogodzenie się ze Wschodem, a szczególnie z Polakami, leży mi szczególnie na sercu i mam nadzieję, że w

mych licznych podróżach do tego kraju udało mi się wnieść w to mój wkład". Był on ostatnim *Księciem* z Schlobitten.

Ważna jest dla mnie również twórczość literacka hrabiego Hansa von **Lehndorffa**:

Jego ojciec, radca stajen, hrabia Siegfried von Lehndorff (książka: „Życie z końmi“), nadzorca pruskich stadnin w Graditz, Trakehnen i Braniewie, ożenił się z córką właściciela majątku Januschau niedaleko Deutsch Eylau (dziś Nowe Miasto Lubawskie), w zachodnio-pruskim powiecie Rosenberg. Matka, Maria von Oldenburg, wraz z dziećmi często odwiedzała majątek. Jej dwaj synowie zginęli podczas 2-jej wojny światowej. W 1944 matka Lehndorffa została aresztowana przez narodowych socjalistów za swą niezłomną postawę względem zaprzyjaźnionego pastora. W 1945 uciekała wraz z jej najstarszym synem na zachód. Została ona zastrzelona przez Rosjan pod Altmark, w powiecie Stuhm, w Prusach Zachodnich. Krewny hrabiego Hansa von Lehndorffa, hrabia Heinrich von Lehndorff-Steinort, został powieszony w Berlinie-Plötzensee jako bojownik ruchu oporu po zamachu z 20 lipca 1944.

Hrabia Hans von Lehndorff, który studiował medycynę i został chirurgiem, prowadził na początku roku 1945 lazaret w Królewcu. Przeżył zajęcie miasta przez armię radziecką. Jego przeżycia po podbiciu jego ojczyzny, również dóbr Januschau, przez oddziały sowieckie w latach 1945-1947 ukazał w swym „Pamiętniku Wschodniopruskim“, który do późnych lat 1990-tych wciąż ukazywał się w nowych wydaniach i który stał się przedmiotem adaptacji filmowej.

Również w jego literaturze Prusy Wschodnie żyją! Jego teksty docierają do polskich czytelników od początku lat osiemdziesiątych. Ale temat wypędzeń w Polsce przez ponad pół wieku nie był przedmiotem otwartych dyskusji. Okropieństwa wojny, zajęcie Polski przez Niemców i w końcu polityczne manipulacje, doprowadziły do tego, że długo nie mogliśmy dopuścić myśli krzywd „wypędzonych“ i ich prawa do wyrażania bólu, który czują.

Między Prusami i Niemcami stawiano znak równości. „*Otrzymali słuszną karę za to, że rozpoczęli wojnę*“ – długo panował ten model myślenia. Paradoksalnie wskutek politycznych zmian w latach 1989/90 wiele organizacji z kręgu „wypędzonych“ wyrosło na prawdziwych przodowników niemiecko-polskiego porozumienia.

I tak to różne doświadczenia, którym jednak towarzyszył podobnie odczuwalny ból, stworzyły podwaliny dialogu i doprowadziły do przełamania znieczulicy i obojętności.

Po wojnie prawie wszystko, co w jednej trzeciej znalazło się na polskim terytorium, było „*poniemieckie*”. „*Poniemieckie*“ były naturalnie domy, w których mieszkaliśmy, „*poniemieckie*” były nawierzchnie dróg i ulic, zanim pokrył je polski asfalt. „*Poniemieckie*“ były w końcu budynki, szkoły z czerwonej cegły, jak i zamki i twierdze.

Oczywistość, z jaką te dobra zostały przejęte, była tak masowa i spontaniczna, że bardzo szybko stało się jasne: to wszystko było nasze, to było polskie. Kiedy zabrakło właściwego dziedzictwa, dośpiewano je sobie w pośpiechu, ale architektura została skazana na przymusowe zapomnienie.

W ten to sposób nawet twierdza zakonu w Malborku została wcielona do Polskości. Naturalnie, pomnik pochodzenia narodu z napisem „*ta ziemia pozostaje niemiecka*“ został w 1957 usunięty, ale pieczęć pozostała. Na pieczęci umieszczono kaplicę Marii, która znajduje się dziś przed kościołem Johanneskirche w Malborku.

Zabytki architektury, które miały mniej szczęścia, wkrótce popadły w ruinę.

Przejęcie obcych terenów stało się podstawą polskiej polityki integracyjnej. Gdyby ktoś chciał spróbować ocenić stopień polskości polskich miast na podstawie nazw ulic, wtedy prawdopodobnie jeszcze dziś Szczecin zająłby zdecydowanie pierwsze miejsce. W mieście tym nazwy ulic brzmią szczególnie patriotycznie, chociaż samo miasto przez wiele wieków nie miało nic wspólnego z Polską. Odwrotnie jest w przypadku Warszawy. Tu roi się od „obcych“ nazw, i nikomu nie przeszkadzają nazwy takie jak Saska Kępa czy Park Saski, które poza brzmieniem nie wiele mają wspólnego z Niemcami.

Rozpoznaję dziś pięć podstawowych wzorców, które charakteryzują pruski krajobraz w zachodnich i północnych obszarach Polski.

Są to:

1. gotyckie, względnie neogotyckie, kościoły z czerwonej cegły,
2. wyżej wspomniana twierdza zakonu w Malborku i inne,
3. dworki, pałacyki lub majątki i dwory,
4. cmentarze wojskowe, pomniki bojowników i ewangelickie cmentarze, jak też
5. dworce, szczególnie w małych miasteczkach, które zwykle mieszczą się z dala od centrum (na przykład: powiat Pasłęk, Mühlhausen, Saalfeld, Christburg, Steegen i Schlobitten).

Z tych wyjątkowych miejsc nadal bije aura zagospodarowania miejskich i wiejskich obszarów, które tak zasadniczo różnią się od sąsiednich krajobrazów, takich jak Mazowsze lub Podlasie, kiedyś będące obszarami graniczącymi z Prusami Wschodnimi.

Dziś oddalamy się od śladów pruskości już bez obawy, że pokryje je patyna naszej amnezji. Grobowe milczenie na temat Niemców wypędzonych z Polski osiągnęło strefę bezpieczeństwa, w której takich tematów unikano. Teraz jednak pomniki kultury mogą znowu być „*pruskie*“.

Dla polskich osiedleńców, którzy po roku 1945 przybyli do południowej części Prus Wschodnich, przydzielonych im przez Państwo Polskie, obszar ten był „*Terra incognita*“. Dane co do przeszłości regionu, jego tradycji i kultury były albo skąpe, albo w ogóle ich nie było.

Dane takie pochodzą przede wszystkim od Niemców, którzy tu pozostali do roku 1947, od byłych przymusowych robotników, jeńców wojennych, a nawet tzw. autochtonów. Źródła pisane, odnoszące się do granic językowych, w skutek ograniczeń i zakazów, były dostępne bardzo ograniczonej grupie ludzi. W ten sposób państwo w korzystny dla siebie sposób kształtowało politykę w zakresie informacji na temat, jak to się określa w języku polskim, „*ziem odzyskanych*“.

Polityka ta jest rozpowszechniona w systemie edukacyjnym. Stosowane zwroty: „*ziemie odzyskane*” i „*Ministerstwo do Spraw Ziem Odzyskanych*” były już z gruntu fałszywe, jako że obszar byłych Prus Wschodnich nigdy *sensu stricte* nie należał do Polski.

Formalne polskie zwierzchnictwo króla nad częścią byłych Prus Wschodnich (między innymi Warmią) w latach 1466-1772 zostały całkiem świadomie pomyłone z „powrotem do macierzy“.

Praktycznie wszystkie ślady kultury niemieckiej, które zostały zniszczone, wymazane, w większości przypadków nie miały nic wspólnego z okresem nazistowskim.

Dobitnym wyrazem tego, że prawda historyczna pozostała tu niezrozumiana był, między innymi fakt, że większości miejscowości nadano „czysto polskie nazwy“. Jednocześnie w skutek niszczenia niemieckości, wiele obiektów dziedzictwa kulturowego i zabytków architektury zostało zdewastowanych i zniszczonych. Nie oszczędzono nawet cmentarzy. Oprócz zniszczeń, jakich dokonali radzieccy żołnierze, było wiele przypadków wandalizmu, który miał miejsce za wiedzą i przyzwoleniem polskich władz.

Prof. Stanisław Srokowski, pierwszy polski Konsul przed 1939 w Królewcu, (autor wielu publikacji na temat gospodarki, geografii, demografii i historii Prus Wschodnich) miał rację, gdy w roku 1945 pisał: „*Nie chodzi o to, żebyśmy wszystkie nazwy w Prusach Wschodnich natychmiast spolonizowali i żebyśmy wprowadzili polskie nazwy na każdym dworcu i szyldzie. Nie chodzi o to, żebyśmy w radosnym uniesieniu zbudowali wiele własnych pomników i żebyśmy przebudowali tę krainę zmieniając szyldy, ale o to, żebyśmy pojęli jej ducha i podstawowe elementy życia pod jej niebem*“.

Do czynników, które charakteryzowały obszary zasiedlane przez napływową ludność polską po drugiej wojnie światowej należały przede wszystkim:

- brak identyfikacji mieszkańców z tym obszarem (ustna propaganda: „Niemcy tu jeszcze wrócą“)
- brak kulturowych związków między wiejskimi i miejskimi mieszkańcami,
- brak pewnych przepisów prawnych co do własności,
- przekonanie w świadomości osadników, że ich pobyt jest czasowy, zasiedlenie tego obszaru mieszanką ludności o znacznych różnicach kulturowych,
- bardzo skomplikowane relacje wiary,
- preferowanie PGR-ów.

W tym miejscu chciałbym też zacytować wypowiedź W. F. Szokalskiego, jednego z polskich oficerów, którzy byli internowani po powstaniu listopadowym w 1830 w Elblągu, Pasłęku i Nizinie Elbląskiej:

(...) „Byłem pod wrażeniem gospodarki pruskiej. W każdej dziedzinie życia stawiano na pierwszym miejscu planowanie, porządek i roztropność. Wszystko było tu przewidziane, przeliczone i logicznie przemyślane, a następnie możliwie najdokładniej i spokojnie doprowadzone do celu. Podziwiam spokój i dokładność, z jaką nas przywitała pruska władza (...) W pobliżu Elbląga widziałem rzędy kanałów, otoczonych wysokimi groblami. W tych kanałach płynęła woda, która zgodnie z zapotrzebowaniem spływała na pobliskie wioski, lub mogła być czerpana za pomocą młynów odwadniających. Zakładam, że był to sztuczny system odwadniania typu holenderskiego, z którego znana jest Nizina Elbląska. Z tego powodu tereny między groblami tworzą najlepsze łąki. Można z nich zbierać duże ilości siana najwyższej jakości. Dlatego hoduje się tu dużo bydła. Bydło to nie ustępuje holenderskiemu. Bardzo mi się to podobało, a przy tym dało mi

dobrze pojęcie o stopniu ucywilizowania tutejszych mieszkańców i ich przedsiębiorczości. Jak daleko jest nam do tego poziomu. Łzy mi stanęły w oczach i zły duch szeptał mi do ucha: nie powinniście przez 200 lat bawić się w „złotą wolność“. Nie zrobiliśmy nic dla ratowania Ojczyzny, i mogliśmy bez wątplenia osiągnąć to co oni, zamiast narzekać w niewoli, lub żebrać od przyjaciół. Chłopi z niziny potrafili nie tylko ratować się przed wylewami Wisły, ale potrafili je wykorzystać na własny użytek. Powinniśmy się uczyć poznawać nowości i porównywać je obiektywnie z innymi. Niestety to poznawanie wypadło nam na niekorzyść“.

Pierwszym punktem zwrotnym w świadomości osiedlonych tu Polaków były pierwsze wizyty turystów z Niemiec – szczególnie po decydującym spotkaniu na szczycie Williiego **Brandta** z Władysławem **Gomułą** w grudniu 1970.

W tym miejscu należy nadmienić zasługi, jakie „na długiej drodze do porozumienia i pojednania“ odnieśli wiodący niemieccy politycy, między innymi Richard von Weizsäcker, Helmut Kohl, Marion Dönhoff, a po drugiej stronie Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki i Władysław Bartoszewski.

Mnie osobiście jako historykowi wydaje się, że pierwszy krok na tej długiej drodze do pojednania zrobił w 1965 kardynał Stefan **Wyszyński**, kiedy to przesłał niemieckim biskupom list z przemyślanym motto: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie“. Kardynał Wyszyński odegrał w polskiej historii powojennej podobną rolę jak kardynał Franciszek Tomaszek w Czechach lub jak kardynał Jozsef Mindszenty.

Ważny punkt zwrotny w bilateralnych kontaktach nastąpił po 1989 (tzw. Polski Zwrot) i trwał do 2004, gdy Polska weszła do Unii Europejskiej.

Dla odwiedzających Niemców widok ich starych domów i podwórek był w wielu przypadkach wstrząsem.

Nieograniczony dostęp do informacji, źródeł i materiałów umożliwił wielu Polakom zapoznać się z jeszcze do niedawna nieznanymi i niedostępnymi niemieckimi materiałami.

Naprawdę pozytywnym elementem zmiany mentalności jest fakt, że ta młoda generacja interesuje się regionem, gdzie ich dziadkowie i rodzice po 1945 znaleźli „nową małą ojczyznę“.

Długi czas mieli oni „prikaz“, żeby istnieć tu anonimowo. Teraz się otrząsają, chcą wiedzieć, kto przed nimi tu mieszkał, szukają związków z historią, która kształtowała krainę, która stała się ich ojczyzną.

Znany polski polityk napisał w 1990 roku, że przejmując tereny, które kiedyś były niemieckie, jednocześnie staliśmy się kustoszami zastanych tu dóbr kulturalnych. Otwartość polsko-niemieckiego dialogu, wspólna troska o utrzymanie dóbr kulturalnych, które w ostatnim czasie wzięły górę nad bezowocnymi dyskusjami ideologicznymi, przybliżyła nam tę zmianę. Może jednak jeszcze staniemy się w wyniku naturalnego procesu z zarządców, współspadkobiercami dóbr kulturalnych na niegdys pruskich obszarach.

Ale to nie zależy wyłącznie od nas i urzędów państwowych. Przykładem tego może być m.in. 666-lecie założenia wsi Briensdorf (Borzynowo) w powiecie Pasłęk, gdzie 18 sierpnia 2001 roku, ludzie niegdyś przepędzeni ze swej ojczyzny zebrali się tego dnia wraz z dzisiejszymi polskimi mieszkańcami z okazji odsłonięcia pamiątkowego pomnika. Annemarie Sprenger, była mieszkanka Borzynowa i przewodniczący gminy, Zbigniew Latuszek podali sobie po odsłonięciu ręce. Symbolicznie reprezentują to wyciągnięte do siebie ręce na tablicy pamiątkowej.

Coś podobnego miało miejsce w czasie obchodów 700-lecia założenia wsi Hirschfeld, gdzie udział byłych mieszkańców i wsparcie powiatu Pasłęk stały się rzeczą oczywistą. Powiatowa gmina Pasłęk odgrywa poza tym widoczną rolę w życiu dzisiejszych mieszkańców byłego powiatu Pasłęk; wspomnijmy tylko o odrestaurowaniu bramy miasta, bram młyna i murów miejskich w Pasłęku jak i pomników bojowników w Königsblumenau, Schmauch i Hirschfeld.

Nieco inaczej było jednak w czasie wizyty Papieża na byłych niemieckich terenach w czerwcu 1999. W Niemczech, a szczególnie w szeregach wypędzonych, fakt, że Papież w czasie swej wizyty na ojczystych terenach wschodniemieckich ani słowem nie wspomniał o żyjących, którzy zostali stąd wypędzeni, wywołał oburzenie i przemyślenia, a nawet została poddana w wątpliwość prawdomówność Papieża, dla którego wszystko jest załatwione, a historia zaczęła się w 1945 roku.

Wrażenie to spowodowało, że Papież rozdrapał stare rany. Milczał również, zwykle bardzo pozytywnie nastawiony do Niemców Elblągczyk biskup Dr. Andrzej B. Poruszyło to Polaka z Elbląga który napisał następujące słowa:

„Nasz biskup ani słowem nie wspomniał, że Elbląg przez 700 lat był niemiecki (najpierw katolicki, potem ewangelicki). Ani słowem o tym, że tu spoczywają to szczątki niemal dwudziestu niemieckich pokoleń. Biskup Ś. zapomniał, że w byłych Prusach Wschodnich mieszka wielu wierzących różnych wyznań (katolicy, ewangelicy, prawosławni, Hugenoci, Menonici, Salzburgerzy, Żydzi itd.). Mieszkają obok siebie w prawdziwych stosunkach dobrosąsiedzkich, całkiem inaczej, niż można to teraz zaobserwować w byłej Jugosławii. Biskup Ś. zapomina również, że katedra św. Mikołaja była finansowana niemieckimi pieniędzmi“.

Ale wróćmy do dni dzisiejszych.

Dzięki „Polskiemu Zwrotowi”, w szkołach uczy się już od 18 lat miejscowej historii, a niemiecka przeszłość na tym terenie przestała być tabu, ale będzie tak samo traktowana jak powojenna i najnowsza historia tego obszaru. W końcu chodzi tu o naszą wspólną historię, a jej zrozumienie wielu młodym Polakom życie w Unii Europejskiej.

Między innymi dzięki „Polskiemu Zwrotowi”, 26 Maja 2001 został odsłonięty we Fromborku nad Zalewem Wiślanym pomnik poświęcony wszystkim ofiarom uchodźstwa. Napis na pomniku najlepiej opisuje ponury los uciekinierów. Brzmi on:

„450.000 wschodnio-pruskich uchodźców uciekło (w styczniu i lutym 1945) przez zalew i przesmyk, ściganych przez nieprzejednaną wojnę. Wielu się utopiło, inni umarli w śniegu i lodzie. Ich ofiara ponagla do zrozumienia i pokoju.“

Ten ostatni wers jest dla nas bardzo ważny: 9. Maja 2008 minęło 63 lata bez wojny i jest to najdłuższy okres czasu bez wojny w europejskiej historii.

Może jeszcze kilka słów o moich osobistych doświadczeniach i przeżyciach „pod pruskim niebem“. Moi rodzice pochodzą z okolic Warszawy. Przybyli tu po wojnie nie z przymusu, ale z własnej woli.

Okolice Warszawy były przeludnione i z tego powodu chcieli oni znaleźć sobie nowy dom. Mieli niewiele. Gdy tylko zatrzymali się w Prusach Wschodnich znaleźli się pod wrażeniem uroku miejscowości, w której mieli zamieszkać, przy czym nie przeszkadzały im świeżo-powojenne zniszczenia. Moja matka bardzo się spodobała te leśno-pagórkowe krajobrazy. Bardzo się różniły od płaskich i monotonnych nizin Mazowsza. Mój ojciec i moja matka poznali się dopiero tu, w Prusach Wschodnich. Tutaj też się pobrali. Mieszkali w Borzynowie, Mühlhausen, Pasłęku, aby w końcu osiedlić się w Reichenbach. Wszystkie te miejscowości znajdują się w byłym powiecie Preussisch Holland (Pasłęk).

Moi rodzice nie doświadczyli żadnych tragicznych przeżyć w kontakcie z Niemcami. W wieku 14 lat wzięto mego ojca do przymusowej pracy w Mecklenburgu. Pracował tam u niemieckich chłopów, których dwaj synowie zginęli na froncie wschodnim. Przy życiu pozostały 4 córki. Z tego względu chciał on mego ojca po wojnie adoptować. Ale mój ojciec postanowił wrócić do rodziny. Kilka miesięcy później chciał on odwiedzić swego byłego pracodawcę, ale udało mu się dojść tylko do Odrzy, gdzie został aresztowany przez rosyjskich żołnierzy. Kilka lat później powiedział on, że to spotkanie z sowieckimi żołnierzami na Odrze było autentycznym początkiem żelaznej kurtyny.

Rodzice wspominali nieraz, że początkowo żyli w Reichenbach w biedzie, ale byli weseli i szczęśliwi. Mieli nadzieję, że dzień po dniu będzie lepiej. Urodziło im się wiele dzieci. Żyli otwarcie i w bliskości z naturą, a środki masowego przekazu nie zakłócały ich życia w stopniu w jakim robią to dziś. Generacja moich rodziców jest zdania, że globalizacja życia codziennego prowadzi w zachowaniu wielu ludzi do zamknięcia się w sobie.

Dopiero w 1976 roku mój ojciec odwiedził miejsce jego przymusowej pracy. Aż do jego śmierci w 1997 utrzymywał on regularne i serdeczne stosunki z córkami chłopca, które były w tym wieku co i on.

W Reichenbach mieszkaliśmy w poniemieckim domu. Dopiero w wieku 8 lat zdałem sobie z tego sprawę, gdy na strychu naszego domu znalazłem na belce napis z imieniem „Günther“. Poprzedni właściciele, małżeństwo Günther, mieszkali po wojnie w Stralsundzie. Nigdy im się nie udało, powrócić do ich domu w Reichenbach.

Ich dzieci przybyły tu po raz pierwszy w 1972 r. Rodzice utrzymywali z nimi przyjazne kontakty. Wzajemnie się odwiedzali. Teraz ten przyjemny obowiązek spoczywa na mnie. Mam jeszcze młodszą siostrę, u której mieszka moja siostra w

Reichenbach, a także starszego brata, który jest inżynierem i pracuje w byłych zakładach Schichau-Werken w Elblągu.

W Reichenbach chodziłem do szkoły podstawowej, potem ukończyłem Liceum w Pasłęku. Potem zacząłem studiować historię na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studia ukończyłem w 1977 roku. Z powodów finansowych nie rozpocząłem pracy jako nauczyciel historii. Mój ojciec namówił mnie, żebym wziął pracę w policji. Tam pracowałem niemal 20 lat, a praca ta nie była wcale taka lekka. Doszedłem do funkcji nadkomisarza.

Moja żona Grażyna pochodzi z Torunia i uczy polskiego i historii w elbląskiej szkole. Mój syn Emil pracuje w Centrum Pomocy dla Bezrobotnych w Elblągu.

LECH SŁODOWNIK

Vergangenheit und Gegenwart – Reflexionen eines Nachkriegsgeborenen

Zunächst ein paar wichtige Daten aus der Geschichte Ostpreußens.

Östlich der unteren Weichsel lebten damals die Prußen, urkundlich erstmals erwähnt im IX. Jh. als „*Bruzzi*“, die zur baltischen Völkerfamilie gehörten und weder polnischer noch slawischer Herkunft waren. Im östlichen Ostpreußen war die „*Große Wildnis*“, ein unbewohntes, urwaldähnliches Gebiet, in dem irgendwo eine nicht festgelegte Grenze zu den slawischen Völkern verlief.

Später wurde diese Bevölkerung „*Pruzen*“ genannt. Im X. Jahrhundert versuchte der Bischof Adalbert von Prag, die Nachbarn des polnischen Herzogs Boleslaus des Tapferen zum Christentum zu bekehren. Am 23. April 997 wurde er von den Pruzen grausam ermordet. Seit rund 100 Jahren wird zunehmend angenommen, dass der heilige Adalbert bei *Heiligenwalde*, Kreis Preußisch Holland, südlich des 997 noch viel größeren Drausensees erschlagen wurde. Falls er von Danzig kommend entlang der damaligen Küste gesegelt ist, so dürfte seine Ankunft am Drausensee sehr wahrscheinlich sein.

Eduard **Anderson**, Pfarrer in *Königsblumenau* Kreis Pr. Holland, hat 1896 in Königsberg als einer der ersten erwähnt, dass der Bischof Adalbert in der Gegend von Heiligenwalde zu Tode gequält wurde. Nach anderen Historikern wirkte er als Heidenapostel unter den alten Prußen und wurde von ihnen 997 bei *Tenkitten* im Samland erschlagen.

1226 rief der polnische Herzog Konrad von Masowien den deutschen Ritterorden, der seinen Sitz in Venedig hatte, in sein Land, um sich der Prußen im Kulmer Land zu erwehren.

Der Hochmeister des Ordens, Hermann von Salza (vier Figuren in Schloß Marienburg: Hermann von Salza, Siegfried von Feuchtwangen, Winrich von Kniprode und Albrecht von Hohenzollern), sandte den Landmeister Hermann Balk gegen die heidnischen Prußen, zumal die Kreuzzugbewegung sich im Abflauen befand. Mit urkundlicher Genehmigung von Kaiser Friedrich II. von 1226 „für alle Zeiten“ und unter Bestätigung dieser Urkunde durch den Papst im Jahre 1234 überließ Herzog Konrad von Masowien dem Orden das umstrittene Kulmer Land und alle etwaigen Eroberungen im **Prußenland**.

Mit dem Erscheinen der Ordensritter beginnt die eigentliche geschichtliche Zeit von Ostpreußen. 1231 überschritt der Deutsche Orden erstmals bei Thorn die Weichsel nach Osten und eroberte in 50jährigen Kämpfen das ganze Prußenland. Überall auf seinen Wegen entstanden wehrhafte Stützpunkte, die zu Burgen ausgebaut wurden, 1231 Thorn, 1233 Marienwerder, 1237 Elbing, 1254 Königsberg, um 1270 Marienburg.

Überall, wo der Orden eine Burg anlegte, strömten Siedler herbei und siedelten sich im Schutze der Burg an. Die Christianisierung der Prußen und die Landnahme durch den Orden erfolgten nicht ohne Kampf. Im 13. Jh. ist die Gegend am Fluß Sorge von

Alt-Christburg abwärts mehrfach der Schauplatz von Kämpfen zwischen den Prußen und den Ordensrittern gewesen.

Die erste sog. „*Schlacht an der Sirgune*“ fand im Winter 1234 statt, als der Landmeister Hermann Balk, Konrad von Masowien, Herzog Swantopolk von Pommerellen (genannt *Magnus Experti in bellum Pruthenorum*) auf ein großes Heer der Prußen stießen. Die Prußen wurden in die Flucht geschlagen, und etwa 5000 sind gefallen. Prof. Voigt verlegt das Schlachtfeld von 1234 in die Gegend zwischen den Dörfern Opitten, Kerschitten und Schweide im Kreis Pr. Holland (siehe: Wandmalerei bei Große Remter in Marienburger Schloß).

1283 waren sie endgültig bezwungen und die getauften Prußen waren gleichberechtigt.

Gemäß den Quellen ist der letzte Pruße, der diese Sprache kannte, um 1630 gestorben. Die Prußen wurden also nicht durch die Ordensritter ausgerottet, wie ich in der Grundschule zu Zeiten der Volksrepublik Polen gelehrt wurde, sondern haben sich zum größten Teil in der Kultur der ankommenden deutschen Siedler assimiliert.

Dies wird bestätigt durch die Tatsache, dass Herzog Albrecht von Hohenzollern noch in der Mitte des 16. Jahrhunderts einen Katechismus in der prußischen Sprache herausgegeben hat.

1309 wurde der Sitz des Hochmeisters von Venedig nach Marienburg verlegt. 1351-1383, unter Hochmeister Winrich von Kniprode, war der Gipfel an Reichtum und Macht des Ordensstaates erreicht. 1410 erlitt der Orden die vernichtende Niederlage durch die vereinigten Polen und Litauer bei Tannenberg, wovon er sich nicht wieder erholen konnte.

1440 rebellierten die Städte, die sich zum „*Preußischen Bund*“ zusammengeschlossen hatten, gegen zu hohe Steuern mit wachsender Unzufriedenheit und riefen die Polen ins Land. In diesem 12jährigen Krieg fiel durch Verrat die Marienburg in die Hände der Polen.

1466 war die Großmachtstellung des Ordens vernichtet (2. Thorner Friede). Der Orden verlor alles Land außer dem östlichen Teil von Ostpreußen, der ihm von Polen zum Lehen gegeben wurde. Ostpreußen, ohne das Ermland, wurde 1525 Herzogtum, 1618 mit Brandenburg in Personalunion vereinigt und war 1701 die Keimzelle des Königsreiches Preußen.

Als im Jahre 1772 unter Friedrich dem Großen die Provinz Westpreußen und auch das Ermland wieder mit dem Königreich Preußen verbunden wurden, erhielt Ostpreußen seinen Namen.

Während der Ordenszeit bis zum Anfang des 16. Jahrhunderts waren diese Gebiete verhältnismäßig dünn besiedelt. Erst als der Ordensstaat in ein weltliches Herzogtum umgewandelt wurde, etwa im Jahre 1525, wurde eine planmäßige Besiedlung durchgeführt. Im 17. Jahrhundert vergrößerte sich die Zahl der Kolonisten. In den späteren Jahren kamen größere Gruppen von Kolonisten aus Nassau-Dillenburg, Braunsfeld und dem Magdeburgischen. 1732-1736 folgte ein umfangreicher Strom der Salzburger mit etwa 20.000 Personen.

In allen Jahrhunderten hatte Ostpreußen sehr unter Kriegen und fremden Besatzungen durch Russen, Tataren, Polen, Schweden und Franzosen zu leiden, wobei viele Ortschaften ausgeplündert und zerstört wurden. Ebenso wurden durch viele

Feuersbrünste die Ortschaften wiederholt zerstört und immer wieder aufgebaut. Hinzu kam die Dezimierung der Bevölkerung durch die mehrmals wütende Pest und Cholera.

Die preußischen Herrscher siedelten daher Deutsche aus fast allen Stämmen, Franken, Magdeburger, Masowier, Nassauer, Litauer, Pfälzer, Polen, Salzburger, Hugenotten, Schlesier, Schotten, Schweizer und holländische Mennoniten an, die sich mit den Jahren zum ostpreußischen Menschen vermischten (aus den Mennoniten gingen in den USA die Amischleute hervor).

In den evangelischen Gemeinden Reichenbach und Königsblumenau Kreis Pr. Holland, Ostpreußen, mußte jeder neue Prediger in der zweiten Hälfte des 16. Jahrhunderts und in der ersten Hälfte des 17. Jahrhunderts Polnisch sprechen, weil hier viele Polen, sowohl Saisonarbeiter als auch Gesellen und Siedler, in diesen Ortschaften gelebt haben.

(Ein Beispiel zu den Glaubensverhältnissen im Kreise Pr. Holland aus dem Buch: „**Schmauch, damit wir's nicht vergessen**“ von Kurt Jordan): „*In den Jahren 1532-34 scheint in diesem Gebiet (d.h. Schmauch) völlige Ruhe geherrscht zu haben. Trotz dieser Ruhe vollzogen sich im Leben der Holländerkolonie in diesen Jahren folgenschweren Entwicklungen. Die Beziehungen zu den in Elbing angesiedelten Holländern übten einen besonderen Einfluß auf ihre religiös-kirchliche Stellung aus, was sich in einer zunehmend radikaleren Meinung niederschlägt. In kirchlichen Kreisen wurde man darauf aufmerksam, und so kam es in den Jahren 1534/35 schon zu einer dogmatisch-literarischen Polemik zwischen ihnen und ihrem geistlichen Oberhirten, dem Bischof Speratus von Pomesanien.*

Die Meinung des Eck von Reppichau (ein Rittergutsbesitzer) wurde bestätigt, dass die holländische Kolonie nicht den in sie gesetzten Erwartungen entsprach. Das ganze ihnen übertragene Gebiet war nur zu etwas mehr als einem Fünftel besiedelt, was sich demgemäß auch in der Einwohnerzahl niederschlägt.

Durch diese Vernachlässigung ihrer Pflichten gegenüber der Herrschaft, sah diese keinen Grund die Privilegien der holländischen Siedler zu achten, gerade deshalb, weil sie die anderweitige Besiedlung dieser Gegend besserte und Fortschritte machte. Dieses erwähnte Bischof Speratus in einem „Offenen Brief, betreffend die Errichtung des Kirchspiels Schmauch“ vom 9. Dezember 1535. Hier spielte man die Holländer gegen die aus Polen kommenden Ansiedler aus. Die von den Holländern nicht besetzten Dörfer, die ihnen aber vertraglich verschrieben waren, wurden daher mit deutschen und polnischen Zuwanderern besiedelt.

Bedingt durch diese Maßnahme wurden die holländischen Siedler hinsichtlich ihrer nationalen, gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Isoliertheit hart getroffen. Dieses führte auch dazu, dass der eigene Pfarrbezirk aufgehoben wurde. Bischof Speratus von Pomesanien verfügte diesen Beschluß und fand hier Unterstützung des Eck von Reppichau. Gegenüber Herzog Albrecht betonte der Bischof, dass die Holländer durch die Nichterfüllung ihrer Besatzungspflicht den Anspruch auf Beachtung ihrer Privilegien durch die Herrschaft verwirkt hätten.)

Im Frühjahr 1945 gelangten Ostpreußen, Pommern und Schlesien in die Hand der polnischen Behörden. Eine rasche und durchgreifende Polonisierung dieser Gebiete durch Aussiedlung der deutschen Bevölkerung und Ansiedlung der zuströmenden Polen war angesichts der erheblichen Beschneidung des polnischen Territoriums im Osten, der Kriegszerstörungen und der Übervölkerung einiger Landsteile im Süden und im Zentrum eine Notwendigkeit für die kommunistischen Behörden.

Doch über ein Viertel des heutigen Territoriums von Polen liegt nun einmal auf ehemals deutschem Gebiet. Drei polnische Makroregionen – Masuren (zum Teil das südliche Ostpreußen), ein erheblicher Teil Schlesiens und Pommern – sind zum überwiegenden Teil ehemals deutsches Gebiet.

Wenn also Deutsche zum Beispiel nach dem Europa der Regionen und dem Stand der Debatte hierüber in Polen fragen, dann ist das eng mit dem Thema Vertreibung verknüpft. Wenn wir über die jüngste polnische Geschichte nach 1945 sprechen, kann man diese ohne Berücksichtigung der Westverschreibung des gesamten Landes und der damit verbundenen großen Migration nicht verstehen.

Wenn von der polnischen Abrechnung mit der Geschichte die Rede ist, taucht in Polen sofort das Problem der Vertreibung der Deutschen – in Ostpreußen geht es auch um die Vertreibung von Ukrainern, die im Rahmen der Aktion „Weichsel“ in den Jahren 1947-48 aus ihrer Heimat in Südpolen ausgesiedelt worden waren – mit allen zusätzlichen Problemen auf:

War das aufgezwungene Herrschaftssystem schuld daran, oder tragen die Polen selbst die Schuld? Und so weiter und so fort.

Eine kleine Bemerkung: das Nachkriegspolen ist um 74.000 Quadratkilometer kleiner geworden als das Polen vor 1939, das heißt um eine Fläche, die so groß ist wie zur Zeit die Niederlande und Belgien oder fast ganz Österreich.

Schon damals trafen in den West- und Nordgebieten Transporte mit Polen ein, die gezwungen waren, ihre Heimat im Raum Wilna, Grodno, Weißrussland, Lemberg sowie in Wolhynien zu verlassen. Die Einwohner von Wilna und Lemberg sollten die Häuser der Breslauer und Stettiner beziehen. Und sie taten es, ohne triumphal auf die Pauke zu hauen, schon eher mit einem Gefühl der Niederlage.

In dieser Zeit trafen in den angeschlossenen Gebieten zu Tausenden Gruppen von Plünderern ein, die bewegliche Güter jeglicher Art von dort wegschafften und sogar ganze Wohnhäuser demontierten. Die örtliche Bevölkerung wurde der letzten Reste ihrer Habe beraubt, wobei man sich nicht einmal scheute, das Saatgut wegzunehmen. Dabei wurden Gewalttaten und Morde begangen. Ursache dieser Zustände waren die erhebliche Verarmung und Demoralisierung der Einwohner im Inland infolge der Besatzungspraktiken und Kriegshandlungen.

In dem Maße, wie die Sicherheit hinsichtlich des künftigen Schicksals dieser Gebiete wuchs, stieg nach und nach die Zahl der Migranten, die sich auf Dauer niederließen. Am liebsten zogen sie in Wohnungen und landwirtschaftliche Betriebe, in denen sich noch immer ehemalige Besitzer aufhielten, die sie vor Raub und Zerstörung schützten. Die wilden Ansiedler zwangen somit Tausende zum Verlassen ihrer Häuser und zum Marsch auf die andere Seite der Oder. Bewohner grenzferner Gebiete wurden in Zügen befördert. In Anbetracht dessen, dass es keine internationalen

Abmachungen in dieser Frage gab, entstand die Notwendigkeit einer vorläufigen Lösung des Problems der deutschen Bevölkerung.

In Arbeitslager, die zuvor für Kriegsverbrecher gedacht waren, wurden nun die Bewohner ganzer Dörfer geschickt, die man genauso behandelte wie die dort festgesetzten Verbrecher. Besonders berichtigt war das Lager *Lambsdorf* (Lambinowice) in Schlesien, nach übereinstimmenden Aussagen von ehemaligen Häftlingen galt Lambsdorf als „Vorhof zur Hölle“.

Das niedrige geistige und moralische Niveau der Lageraufseher, meist junge Leute, die während der Besatzung und mit der Verachtung für alle Grundwerte aufgewachsen waren, führte dazu, dass viele Verbrechen an den Inhaftierten begangen wurden. Die organisierte Aussiedlungsaktion begann Anfang Frühjahr 1946. Auf der Grundlage des Potsdamer Abkommens sollten 3,5 Millionen Deutsche in die sowjetische und britische Besatzungszone ausgesiedelt werden (Ostpreußen zählte vor 1945 fast 2,4 Millionen Bewohner).

Über die Reihenfolge der Aussiedlungen entschieden ethnographische und ökonomische Kriterien. Als erste wurden die Bewohner jener Gebiete ausgewiesen, die ausschließlich als von Deutschen besiedelt galten: Niederschlesien, das Landsberger Gebiet und Westpommern. Auf Ostpreußen, Pommerellen und das Opperland, Gebiete mit einer komplizierten Nationalitätenstruktur, sollten die Aussiedlungen zu einem späteren Zeitpunkt nach einer entsprechenden Verifizierung ausgedehnt werden.

In den Jahren 1947-1948 erfolgte nur noch ein Transfer in die sowjetische Besatzungszone. Die Sowjets verringerten schrittweise den Umfang der von ihnen aufgenommenen Umsiedler-Kontingente und verlangten, dass ihnen ausschließlich gesunde und arbeitsfähige Personen, insbesondere hochqualifizierte Fachleute, geschickt würden. Im Sommer 1948 nahm die sowjetische Seite die letzten Transporte aus Polen auf.

In der 50er Jahren wurden auf der Grundlage von Verträgen, die die Regierungen der Volksrepublik Polen und der DDR geschlossen hatten, noch einmal 59.000 Personen deutscher Nationalität umgesiedelt. Zurück blieb rund eine Million ursprünglich für die Aussiedlung vorgesehene Personen, die die Verifikation der Nationalität bestanden hatten. Der slawische Klang des Namens oder auch nur die – in Gebieten mit einer gemischten Bevölkerungsstruktur verbreitete – Kenntnis der polnischen Sprache ermöglichten die Anerkennung von Hunderttausenden Autochthonen als Vertreter der polnischstämmigen Bevölkerung.

Über die nationalen Präferenzen dieser Gruppe sollten in der Zukunft die materielle und politische Situation des ganzen Landes entscheiden.

Festzuhalten ist, dass allein die Flucht von rund vier Millionen Deutschen im Winter 1944/45 es möglich machte, den größten Teil der West- und Nord-Ostgebiete von Grund auf zu polonisieren. Wäre sie nicht gewesen, wäre die Ausweisung dieser Menschen in den Jahren 1945-1948 auch aus politischen Gründen ein undurchführbares Unterfangen gewesen.

Die Aussiedlungen waren in jener Zeit eine dramatische Notwendigkeit. Dramatisch, weil die polnische Staatsräson in einer Situation durchgesetzt wurde, in der die Gesellschaft entmündigt war und ihre Souveränität verloren hatte. Die Tragödie

bestand darin, dass die Polen, die nach 1939 Hitlers und Stalins „ethnischen Säuberungen“ ausgesetzt gewesen waren, nach 1945 dennoch zu den gleichen Methoden griffen, deren Opfer sie selbst geworden waren – zu Vertreibungen und planmäßigen Aussiedlungen.

Letztendlich verband Millionen Menschen – Polen, Ukrainer, Litauen, Weißrussen und Deutsche – eine grausame Schicksalsgemeinschaft, die viele Jahre später die Anerkennung fremden und eigenen Leids, fremder und eigener Schuld erleichtern mag ... **Man sagt: Gemeinsames Schicksal Vertreibung.**

1947 wurde der preußische Staat formell aufgelöst. Sebastian Haffner bezeichnete diesen Rechtsakt der siegreichen Alliierten als „Leichenschändung“. Denn Preußen existierte damals praktisch schon seit zwei Jahren nicht mehr. Die Auslöschung Preußens nicht nur von der Landkarte, sondern auch aus der Erinnerung Europas war allumfassend. Preußen symbolisierte das Böse, dessen Krönung zwölf Jahre Nationalsozialismus und Vernichtungskrieg gegen die ganze Welt waren.

Der Verlust der Heimat wurde zum Thema großer Literatur, verfasst von Günter **Grass** (geb. 1927) – „ein Kaschube aus Danzig“, Horst **Bienek**, Siegfried **Lenz** (geb. 1926 in Lyck) – zu seinen frühen Büchern gehörte 1968 die „Deutschstunde“ – den Ostpreußen zum Schilderer des nördlichen Schleswig-Holsteins mit seinen Menschen werden ließ. Dann Hans-Hellmut **Kirst** (geboren 1914 in Osterode in Ostpreußen), „Deutschland, deine Ostpreußen“, Arno **Surminski** (geborenen 1934 in Jäglack, im Raum Angerburg-Rastenburg), heute in Hamburg. In dem in über 10 Auflagen verbreiteten Roman „Jokehnen“ (zwischen Drengfurt und Korschen) erlebt der Leser fast immer authentisch Surminskis eigene Kindheit als Sohn eines Schneidermeisters. Das Buch schließt mit den Worten (so auch der Untertitel) – „Wie lange fährt man von Ostpreußen nach Deutschland? Viele sind nicht angekommen“. Weiter Christa **Wolf**, Agnes **Miegel** (1879-1964), Dichterin und Erzählerin - „Mutter Ostpreußen“. Sebastian **Haffner** (geb. 1907 in Berlin) „Preußen ohne Legende“, „Preußische Profile“, E.G. **Stahl** „Die Mücke im Bernstein“, Ralph **Giordano** (1923 in Hamburg geboren) - „Ostpreußen ade“ – Reise durch ein melancholisches Land“. „Wie kann man diese Heimat verlieren, ohne dass einem das Herz bricht?“ fragt Ralph Giordano nach vier großen Reisen kreuz und quer durch den polnischen und russischen Teil Ostpreußens. Was er in diesem atemberaubenden Buch schildert, ist das Drama Ostpreußens, wie es sich einem sensiblen Beobachter heute darstellt. Auf der einen Seite ein Land, das in seiner bisher unberührten Natur einzigartig in Europa ist und das Giordano in unvergesslichen Bildern beschreibt. Aber neben dieser scheinbaren Idylle das Schicksal der Menschen, die das Land nach Krieg und Vertreibung jetzt bewohnen und die Giordano in vielen Gesprächen befragt hat. Ob einer der wenigen dort noch ansässigen Deutschen, ob Pole oder zwangsweise angesiedelter Ukrainer, sie alle haben die Schrecken des Krieges und seine grauenhaften Folgen erdulden müssen.

Daneben stehen Lebenserinnerungen wie die von Marion Gräfin von **Dönhoff** (geboren 1909 in Friedrichstein am Pregel), während des Krieges Rentmeisterin in Quittainen Kreis Pr. Holland, („Kindheit in Ostpreußen“, „Namen, die keiner mehr

nennt“, „Von gestern nach Übermorgen“, „Preußen – Maß und Maßlosigkeit“, „Bilder die langsam verblassen“, „Ein Ritt durch Masuren“), Christian Graf von **Krockow** (geb. 1927 in Pommern) „Die Stunde der Frauen“, „Begegnung mit Ostpreußen“, „Preußen – eine Bilanz“ oder Alexander Fürst zu **Dohna**-Schlobitten „Erinnerungen eines alten Ostpreußen“, der im Epilog schrieb: „Die Aussöhnung mit dem Osten, vor allem mit Polen, liegt mir besonders am Herzen, und ich hoffe, dass ich mit meinen zahlreichen Fahrten in dieses Land dazu beitragen konnte“. Er war die letzte Fürst von Schlobitten.

Mir ist auch die literarische Tätigkeit von Hans Graf von **Lehndorff** wichtig: Sein Vater, der Landstallmeister Siegfried Graf von Lehndorff (das Buch: „Ein Leben mit Pferden“), Leiter der preußischen Gestüte von Graditz, Trakehnen und Braunsberg, hatte eine Tochter des Besitzers von Gut Januschau unweit von Deutsch Eylau, im westpreußischen Kreis Rosenberg geheiratet. Die Mutter Maria von Oldenburg war mit ihren Kindern häufig zu Besuch auf dem Gut. Zwei ihrer Söhne fielen während des 2. Weltkrieges. 1944 wurde Lehndorffs Mutter von den Nationalsozialisten wegen ihrer standhaften Haltung zu einem befreundeten Pastor in Haft gesetzt. 1945 kam sie zusammen mit ihrem ältesten Sohn auf der Flucht nach Westen um. Bei Altmark, Kreis Stuhm, Westpreußen wurde sie durch die Russen erschossen. Ein Vetter Hans Graf von Lehndorffs, Heinrich Graf von Lehndorff-Steinort, wurde als Widerstandskämpfer nach dem Attentat am 20. Juli 1944 in Berlin-Plötzensee gehenkt.

Hans Graf von Lehndorff, der Medizin studiert hatte und Chirurg geworden war, leitete Anfangs 1945 ein Lazarett in Königsberg. Er erlebte die Einnahme der Stadt durch die Sowjetarmee. Seine Erlebnisse nach der Eroberung seiner Heimat, auch des Gutes Januschau, durch die sowjetische Truppen in den Jahren 1945-1947 legte er in seinem „Ostpreußischen Tagebuch“ nieder, das bis weit in die 1990er Jahre immer wieder Neuauflagen erlebte und auch verfilmt wurde.

Also in seiner Literatur bleibt Ostpreußen lebendig...!

Ihre Texte erreichen den polnischen Leser seit Anfang der achtziger Jahre. Das Thema der Vertreibungen war jedoch in Polen fast ein halbes Jahrhundert lang jeder öffentlichen Diskussion versperrt. Die Schrecken des Krieges, die deutsche Besetzung Polens und schließlich die politische Manipulation führten dazu, dass wir den Gedanken an ein Leid der „Vertriebenen“ und deren Recht, den empfundenen Schmerz auch auszudrücken, lange nicht zulassen konnten.

Die Preußen waren gleichbedeutend mit den Deutschen. „Die gerechte Strafe haben sie dafür erhalten, dass sie den Krieg angefangen haben“ - dieses Denkmodell blieb lange gültig. Paradoxerweise wurden nach dem politischen Wenden 1989/90 viele Organisationen aus dem Umkreis der „Vertriebenen“ zu echten Vorreitern der deutsch-polnischen Verständigung.

So schufen unterschiedliche Erfahrungen, die jedoch mit einem ähnlich empfundenen Schmerz einhergingen, die Grundlage für den Dialog und trugen dazu bei, die Gleichgültigkeit zu durchbrechen.

Nach dem Krieg war fast alles, was sich auf einem Drittel des polnischen Territoriums befand, „ehemals deutsch“. „Ehemals deutsch“ waren natürlich Häuser, in denen wir wohnten, „ehemals deutsch“ war das Pflaster der Wege und Straßen,

bevor polnischer Asphalt es überdeckte. „*Ehemals deutsch*“ waren schließlich auch die aus rotem Backstein erbauten Gebäude, Schulen, Schlösser und Burgen.

Die Selbstverständlichkeit, mit der diese Güter in Besitz genommen wurden, war so massenhaft und spontan, dass sehr schnell klar wurde: dies alles war unser, war polnisch. Wenn die entsprechende Herkunft fehlte, wurde sie flugs hinzugedichtet, oder aber das Bauwerk war zu zwangsweisem Vergessen verurteilt.

Auf diese Weise wurde sogar die Marienburger Ordensburg dem Polentum einverleibt. Natürlich, das Volksabstimmungs-Denkmal mit der Inschrift „*Dies land bleib deutsch*“ wurde 1957 beseitigt, der Sockel blieb erhalten; auf dem Sockel wurde eine kleine Marienkapelle errichtet, die sich heute vor der Johanneskirche in Marienburg befindet.

Diejenigen Baudenkmäler aber, die weniger Glück hatten, verfielen bald zu Ruinen. Die Aneignung des fremden Raumes wurde zum Grundsatz polnischer Integrationspolitik. Wenn jemand versuchen wollte, den Grad an „Polnischsein“ polnischer Städte anhand ihrer Straßennamen einzuschätzen, dann nähme wahrscheinlich noch heute Stettin mit Abstand den ersten Rang ein, wo die Straßennamen besonders patriotisch klingen, obwohl die Stadt selbst viele hundert Jahre lang nichts mit Polen zu tun hatte. Umgekehrt verhält es sich mit Warschau. Hier wimmelt es geradezu von „fremden“ Namen, und niemand stört sich an Bezeichnungen wie Sächsischer Werder (Saska Kępa) oder Sächsischer Park (Park Saski), die obendrein nur wenige mit den Deutschen verbinden.

Ich erkenne heute fünf Grundmuster wieder, die die preußische Landschaft in den polnischen West- und Nordgebieten kennzeichnen.

Es sind dies:

1. die gotischen beziehungsweise neogotischen Kirchen aus rotem Backstein,
2. die bereits erwähnte Ordensburg in Marienburg und andere,
3. Herrenhäuser oder Landschlösser oder Gutshäuser und Höfe,
4. Soldatenfriedhöfe, Kriegerdenkmäler und evangelische Friedhöfe, sowie
5. Bahnhöfe, besonders in den Kleinstädten, wo sie sich typischerweise abseits vom Stadtzentrum befinden (zum Beispiel: *Pr. Holland, Mühlhausen, Saalfeld, Christburg, Steegen* und *Schlobitten*).

Von diesen einzelnen Dominanten geht noch immer eine Aura der Bewirtschaftung des städtischen und ländlichen Raumes aus, die so sehr verschieden ist von benachbarten Landschaften wie *Masowien* oder *Podlachien*, ehemals an Ostpreußen angrenzenden Gebieten.

Heute entfernen wir von den preußischen Spuren meist schon ohne Ängste die Patina unserer Amnesie. Das Totschweigen der Aussiedlung der Deutschen aus Polen hatte eine Sicherheitszone geschaffen, in der auch solche Themen vermieden wurden. Nun aber können die Baudenkmäler wieder „*preußisch*“ sein.

Für polnische Ansiedler, die nach dem Jahr 1945 im südlichen Teil Ostpreußens, das dem polnischen Staat zugeteilt wurde, angekommen sind, war das Gebiet eine sogenannte „*Terra incognita*“. Angaben über die Vergangenheit der Region, ihre Tradition und Kultur gab es kaum oder gar nicht.

Diese Angaben kommen vor allem von Deutschen, die hier bis etwa 1947 geblieben sind, von ehemaligen Zwangsarbeitern, Kriegsgefangenen und sog. Autochthonen (Ureinwohnern). Schriftliche Quellen, in Bezug auf die Sprachgrenze, verwendete Begrenzungen und Verbote, waren nur einer begrenzten Gruppe von Leuten zugänglich. Dadurch hat der Staat auf eine für sich günstige Art und Weise die Politik im Bereich der Information über die in der polnischen Sprache so genannten „*Wiedergewonnenen Gebiete*“ gestaltet.

Diese Politik ist im Bildungs- und Schulsystem verbreitet worden. Die verwendeten Begriffe: „*Wiedergewonnene Gebiete*“ und „*Ministerium für die wiedergewonnenen Gebiete*“ waren schon vom Prinzip her falsch, weil das Gebiet des ehemaligen Ostpreußens niemals *stricte* zu Polen gehört hatte.

Die formelle polnische Obrigkeit des Königs über einen Teil des ehemaligen Ostpreußens (unter anderem das Ermland) in den Jahren 1466-1772 ist ganz bewußt mit einer „Rückkehr zum Mutterland“ verwechselt worden.

Praktisch sind alle Spuren der deutschen Kultur vernichtet, ausgelöscht worden, die in den meisten Fällen mit der Nazi-Zeit nichts zu tun hatte.

Ein äußerer Ausdruck davon, dass die Geschichte nicht verstanden worden war, war unter anderem die Tatsache, dass mehreren Ortschaften „rein polnische Namen“ gegeben wurden. Gleichzeitig sind durch Vernichtung des Deutschtums mehrere Objekte des Kulturerbes und Baudenkmäler devastiert und zerstört worden. Es sind sogar Friedhöfe nicht verschont geblieben. Außer der Zerstörung, die sowjetische Soldaten durchgeführt haben, gab es viele Fälle des Vandalismus, die mit dem Wissen und der Billigung der polnischen Behörden stattfanden.

Prof. Stanisław Srokowski, der erste polnische Konsul vor 1939 in Königsberg, (ein Verfasser mehrerer Veröffentlichungen zur Wirtschaft, Geographie, Demographie und Geschichte Ostpreußens) hatte im Jahre 1945 Recht, als er schrieb: „*Es geht nicht darum, dass wir alle Namen in Ostpreußen sofort polonisieren, und ob wir die neuen polnischen Namen auf jedem Bahnhof und auf jedem Siegel anbringen. Es geht nicht darum, dass wir in fröhlicher Begeisterung viele eigene Denkmäler bauen und dass wir das Land mit Straßenkapellen bebauen, sondern darum, dass wir die Seele des Landes und wichtige Lebensbedingungen unter diesem Himmel begreifen*“.

Zu den Faktoren, die die Siedlungsgebiete der nach dem 2. Weltkrieg eingewanderten Polen kennzeichneten, gehörten vor allem:

- keine Identifikation der Bewohner mit dem Gebiet (Mundpropaganda: „Die Deutschen kommen wieder hierher zurück“)
- keine kulturelle Beziehungen zwischen dörflichen und städtischen Einwohnern,
- keine sicheren Rechtsvorschriften hinsichtlich des Eigentums,
- Bewußtsein der Siedler, dass ihr Aufenthalt hier vorübergehend ist,
- Besiedlung dieser Gebiete durch eine Bevölkerungsmischung mit bedeutenden kulturellen Unterschieden,
- sehr komplizierte Glaubensverhältnisse,
- Bevorzugung landwirtschaftlicher Produktionsgenossenschaften (LPG).

An dieser Stelle möchte ich auch die Aussage von W. F. Szokalski zitieren, eines der polnischen Offiziere, die nach dem Novemberaufstand 1830 in Elbing, Pr. Holland und in der Elbinger Niederung interniert waren:

(...) „Ich war von der ganzen Art der preußischen Wirtschaft beeindruckt. Planmäßigkeit, Ordnung und Vorsorge stand in jedem Lebensbereich an der ersten Stelle. Alles wurde hier vorgesehen, berechnet und logisch bedacht und dann möglichst genau und ruhig zum Ziel gebracht. Ich bewunderte die Ruhe und Genauigkeit, mit der uns die preußische Regierungsmacht umarmte (...) In der Nähe von Elbing weilend sah ich eine Reihe von Wassergräben, umfasst von hohen Deichen. In diesen Wassergräben floß Wasser, das man dem Bedarf nach auf die nahen Wiesen hereinfließen, oder mit Hilfe von Entwässerungswindmühlen herausschöpfen konnte. Ich vermutete, daß es aber ein künstliches Entwässerungssystem nach holländischer Art war, wofür die Elbinger Niederung bekannt ist. Das Gelände zwischen den Deichen bilden aus diesem Grund die besten Wiesen. Von ihnen kann man viel Heu bester Qualität bekommen. Daher wird hier viel Vieh gezüchtet. Dieses Vieh steht dem holländischen Vieh nicht nach. Es hat mich sehr angesprochen und gab dabei eine genaue Vorstellung vom Zivilisationsgrad der hiesigen Bewohner und deren Geschäftigkeit. Wie weit haben wir es bis zu diesem Niveau. Meine Augen standen voll Tränen und ein böser Geist flüsterte mir ins Ohr: ihr solltet keine zwei Jahrhunderte „Goldene Freiheit“ spielen. Wir haben für die Rettung des Vaterlands nichts getan, und könnten zweifellos dorthin gelangen, wo sie heute sind, anstatt in der Gefangenschaft zu jammern, oder bei Freunden zu betteln. Die Bauern der Niederung konnten sich nicht nur von den Weichselüberflutungen retten, sondern auch es zu eigenem Nutzen umwandeln. Wir sollten lernen, wie man die Neuigkeiten kennenlernen und sie objektiv mit anderen vergleichen kann. Unglücklicherweise fiel dieses Kennenlernen zu unserem Nachteil aus“.

Ein erster Wendepunkt im Bewusstsein der hier angesiedelten Polen waren erste Besuche der Heimwehtouristen aus Deutschland – besonders nach dem entscheidenden **Abkommen – Willy Brandt – Władysław Gomułka** vom Dezember 1970.

An dieser Stelle sind die Verdienste hervorzuheben, die sich auf „dem langen Weg zu Verständigung und Einigung“ führende deutsche Politiker erwarben, unter anderen Richard von Weizsäcker, Helmut Kohl, Marion Dönhoff, und auf der anderen Seite Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki und Władysław Bartoszewski.

Mir persönlich als Historiker scheint es, dass der erste Schritt auf diesem langen Weg zur Einigung und Versöhnung 1965 von Kardinal Stefan **Wyszyński** getan wurde, indem er den deutschen Bischöfen einen Brief sandte mit dem denkwürdigen Motto: „Wir vergeben und bitten um Vergebung“. Kardinal Wyszyński spielte in der polnischen Nachkriegsgeschichte eine ähnliche Rolle wie Kardinal Franciszek Tomaszek in Tschechien oder auch Kardinal Jozsef Mindszenty.

Ein wichtiger Wendepunkt in den bilateralen Kontakten folgte nach 1989 (der sog. polnischen Wende) und dauerte bis 2004, als Polen der EU beitrug. Für die Besucher aus Deutschland war der Anblick ihrer alten Häuser und Gehöfte in vielen Fällen eine Erschütterung.

Ein unbegrenzter Zugang zu Informationen, Quellen, Materialien ermöglicht vielen Polen, noch vor kurzer Zeit unbekannt und unzugängliche deutsche Materialien kennen zu lernen.

Ein wirklich positives Element der Mentalitätswende ist die Tatsache, dass die junge Generation die Region interessiert, wo ihre Großeltern und Eltern nach 1945 eine „neue kleine Heimat“ gefunden haben.

Lange Zeit war ihnen verordnet worden, hier geschichtslos zu existieren. Jetzt holen sie nach, wollen wissen, wer vor ihnen hier lebte, suchen Verbindung zu der Geschichte, die dieses Land geprägt hat, das nun ihnen Heimat gibt.

Ein bekannter polnischer Politiker schrieb 1990, mit der Übernahme der ehemals deutschen Gebiete seien wir zugleich auch zu Verwaltern der dort vorgefundenen Kulturgüter geworden. Die Offenheit des polnisch-deutschen Dialoges, die gemeinsame Sorge um den Erhalt der Kulturgüter, die in jüngster Zeit über unergiebig ideologische Diskussionen die Oberhand gewonnen hat, legt eine Änderung dieser Formulierung nahe.

Vielleicht werden wir doch noch auf natürliche Art und Weise von Verwaltern zu Miterben der Kulturgüter in den ehemals preußischen Gebieten.

Aber es hängt nur und ausschließlich von uns und den staatlichen Behörden ab. Ein Beispiel dafür war u.a. die 666. Feier der Gründung des Dorfes Briensdorf (Borzynowo) eh. Kreis Pr. Holland, wo sich am 18. August 2001 die aus ihrer Heimat vertriebenen Briensdorfer und die heutigen polnischen Bewohner zur Einweihung eines Gedenksteines zur Erinnerung an diesen Tag versammelten. Annemarie Sprenger, ehemalige Briensdorferin, und Gemeindevorsteher Zbigniew Latuszek reichen sich nach der Einweihung die Hand. Symbolisch stehen dafür die entgegengestreckten Hände an der Gedenktafel.

Etwas Ähnliches fand anlässlich der 700-Jahrfeier der Gründung des Dorfes Hirschfeld statt, wo die Teilnahme der ehemaligen Bewohner und die Unterstützung durch die Kreisgemeinschaft Pr. Holland nicht wegzudenken waren. Die Kreisgemeinschaft Pr. Holland spielt übrigens im Leben der heutigen Bewohner des ehemaligen Kreises Pr. Holland eine sichtbare Rolle; erinnert sei nur an die Restaurierung des Steintores, des Mühlentores und der Stadtmauer in Pr. Holland oder der Kriegerdenkmäler in Königsblumenau, Schmauch und Hirschfeld.

Etwas anders war es jedoch bei dem Papstbesuch in den ehemals deutschen Gebieten im Juni 1999. In Deutschland und besonders in den Reihen der Heimatvertriebenen hat die Tatsache, dass der Papst bei seinem Besuch in den ostdeutschen Heimatgebieten kein Wort für die dort früher lebenden, die von dort vertriebenen Menschen übrig hatte, Empörung und Nachdenken ausgelöst, ja es wurde die Glaub-

würdigkeit des Papstes in Zweifel gezogen, für den alles erledigt ist und die Geschichte erst 1945 begann.

Dieser Eindruck ist entstanden, und damit riß der Papst alte Wunden auf. Es schwieg aber auch der sonst den Deutschen sehr aufgeschlossen gegenüber stehende Elbinger Bischof Dr. Andrzej B. Ein Pole aus Elbing fand dies sehr traurig und schrieb dazu folgendes:

„Unser Bischof hat kein Wort davon gesagt, dass Elbing 700 Jahre lang deutsch war(zuerst katholisch, dann evangelisch). Kein Wort davon, dass es hier die Gebeine von fast zwanzig deutschen Generationen ruhen. Bischof Ś. hat vergessen, dass im ehemaligen Ostpreußen viele Gläubige verschiedener Bekenntnisse wohnten (Katholiken, Evangeliken, Hugenotten, Mennoniten, Orthodoxe, Salzburger, Juden usw.), aber richtig freundschaftlich beieinander, ganz anders, als man es jetzt im ehemaligen Jugoslawien beobachten kann. Bischof Ś. vergisst auch, dass die St-Nikolai-Kathedrale mit deutschem Geld finanziert worden ist ...“

Doch zurück in unsere Tage.

Dank der polnischen Wende gibt es bereits seit 18 Jahren Heimatkunde in den Schulen, und die deutsche Vergangenheit dieser Gebiete ist kein Tabu mehr, sondern **wird** genauso behandelt wie die Nachkriegs- und die jüngste Geschichte dieser Gebiete. Es handelt sich schließlich um unsere gemeinsame Geschichte, und deren Verständnis erleichtert vielen jungen Polen ein Leben in der Europäischen Union.

Unter anderen dank der polnischen Wende am 26. Mai 2001 ist in Frauenburg am Frischen Haff ein Denkmal für alle Fluchttopfer eingeweiht worden. Die Inschrift des Denkmals bezeichnet am besten das grausame Schicksal der Flüchtlinge. Sie lautet:

„450.000 ostpreußische Flüchtlinge flohen (im Januar und Februar 1945) über Haff und Nehrung, gejagt vom unerbittlichen Krieg. Viele ertranken, andere starben in Eis und Schnee. Ihr Opfer mahnt zu Verständigung und Frieden.“

Dieser letzte Verse ist uns sehr wichtig: am 9. Mai 2008 ist schon 63 Jahre nach dem Krieg und das ist die längste Zeitperiode in Europas Geschichte ohne Krieg

Vielleicht noch ein paar Worte von meinen persönlichen Erfahrungen und Erlebnissen „unter preußischem Himmel“. Meine Eltern stammen aus der Gegend von Warschau. Sie sind hier nach dem Krieg nicht zwangsmäßig eingewandert, sondern freiwillig.

In Reichenbach besuchte ich die Grundschule, dann absolvierte ich das Lyzeum in Pr. Holland. Danach begann ich Geschichte an der Nicolaus-Copernicus-Universität in Thorn zu studieren. Mein Studium beendete ich 1977. Aus finanziellen Gründen begann ich nicht als Geschichtslehrer zu arbeiten. Mein Vater hat mich überredet, und ich habe die Arbeit bei der Polizei aufgenommen. Dort habe ich fast 20 Jahre gearbeitet, und die Arbeit war gar nicht so leicht. Ich habe es bis zum Oberkommissar gebracht. Meine Ehefrau Graszyna stammt aus Thorn und unterrichtet Polnisch und Geschichte an einer der Elbinger Schulen. Mein Sohn Emil arbeitet beim Elbinger Arbeitslosen-Hilfszentrum.

Rafal Gelo

Przeszość i Teraźniejszość – Refleksje Urodzonego Po Wojnie

Archiwum Państwowe w Olsztynie utworzone zostało zarządzeniem Ministra Oświaty z dnia 15 listopada 1948 roku i działa pod tą nazwą po dzień dzisiejszy, z przerwą w latach 1952-1983, kiedy funkcjonowało jako Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Olsztynie. W związku z dość szybko narastającym zasobem, bowiem przejmowano na bieżąco akta likwidowanych instytucji i urzędów, w latach pięćdziesiątych zaistniała konieczność utworzenia dodatkowych ośrodków w terenie, które wchłonęłyby akta z jednego bądź kilku powiatów. Powstała wówczas sieć archiwów na szczeblu powiatowym: z dniem 01.08.1952 r. w Mrągowie, rok później, tj. 01.09.1953 r. w Szczytnie oraz 01.12.1954 r. w Morągu, jako Powiatowe Archiwum Państwowe. Placówka morąska w 1961 roku została przekształcona w Oddział Terenowy archiwum olsztyńskiego. W wyniku reformy administracyjnej, w 1976 r. Powiatowe Archiwum Państwowe w Mrągowie i Szczytnie przemianowano na ekspozytury, a w 1982 r. stały się oddziałami Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Olsztynie. Dnia 10.05.1988 r. liczba oddziałów powiększyła się o jeszcze jeden nowo otwarty w Nidzicy. W rok później, tj. w 1989 r. został zlikwidowany Oddział w Morągu, w 1991 r. Oddział w Szczytnie, a w roku 2004 Oddział w Mrągowie. Zasób zlikwidowanych placówek zamiejscowych zasilił Archiwum Państwowe w Olsztynie i Oddział w Nidzicy. Obecnie jedyną placówką terenową naszego archiwum jest Oddział w Nidzicy.

Funkcję pierwszej siedziby Archiwum pełniły pomieszczenia piwniczne olsztyńskiego zamku, użyczone przez Muzeum Mazurskie. Brak samodzielnej siedziby przez lata stanowił najpoważniejszą przeszkodę w pracy Archiwum, utrudniając w sposób zasadniczy rozwój placówki. Rolę magazynów archiwalnych przejmowały budynki przypadkowe, różnej proveniencji, jak np.: dawny skład solny na olsztyńskim Podzamczu, dom przedpogrzebowy olsztyńskiej gminy żydowskiej, czy też część pomieszczeń byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy ul. Głowackiego. Problemy związane z brakiem własnej siedziby, z jakimi borykało się Archiwum przez ponad czterdzieści lat, został rozwiązane ostatecznie w 1996 r. Cały zasób aktowy został przeniesiony do zaadaptowanego dla potrzeb archiwalnych gmachu przy ulicy Partyzantów 18. W nowej siedzibie powierzchnia magazynowa wynosi ponad 3 tys. m², a rezerwa wolnych półek stanowi ok. 4770 mb., co pozwoli ze spokojem myśleć o przejmowaniu akt przez co najmniej kilkadziesiąt lat.

W pierwszych trzech latach powojennych zapoczątkowano poszukiwania, mające na celu zabezpieczenie akt pozostawionych w byłych registraturach urzędów pruskich, w parafiach, czy też bibliotekach i archiwach prywatnych, ale także poszukiwano miejsc, w których złożono ewakuowane w czasie wojny archiwalia z Archiwum Państwowego w Królewcu. W związku z dużym nasyceniem terenu Okręgu Mazurskiego (od 1946 r. województwa olsztyńskiego) aktami pruskimi, mimo niewątpliwych strat poniesionych wskutek działań wojennych, lustracje przeprowadzone były wielokrotnie. Udział w nich brali początkowo pracownicy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Pełnomocnika RP, a następnie Urzędu Wojewódzkiego, zobowiązani okólnikiem Ministra Ziem Odzyskanych z 18 maja 1946 r. „do zabezpieczenia przed zniszczeniem wszelkich archiwaliów poniemieckich”, ale również

historycy Instytutu Mazurskiego oraz kadra profesorska z nowo utworzonego Uniwersytetu w Toruniu, która jeszcze w 1946 r. zdolali odzyskać m.in. akta Sejmu Księstwa Pruskiego. W wyniku tych poszukiwań odnalezione w rozproszeniu materiały archiwalne zamknięte zostały w 40 skrzyniach i złożone w gotyckich piwnicach zamku olsztyńskiego, siedziby ówczesnego Muzeum Mazurskiego. W latach 1947-1948 dokładną lustrację województwa przeprowadził dr Piotr Bańkowski, delegat Wydziału Archiwów Państwowych Ministerstwa Oświaty w Warszawie. I tak w Górowie Iławeckim znaleziono akta szkolne rejencji olsztyńskiej, w Młynarach i Miłakowie akta landratur, w Giżycku i Mikołajkach akta samorządu prowincjonalnego, a w kilkunastu innych miejscowościach akta domen. Olsztyńscy archiwiści zabezpieczyli również podworskie zbiory wschodniopruskich rodów, które pozostawiły po sobie bogatą spuściznę aktową (Schwerinów, Dohnów, Finckensteinów, Dönhoffów i Lehndorffów). Zgromadzono także akta miast, kościołów ewangelickich, sądów, notariatów i administracji gospodarczej regionu. Poszukiwania prowadzono nie tylko na terenie województwa olsztyńskiego, ale również na szlaku ewakuacyjnym – na terenie województwa gdańskiego, koszalińskiego i szczecińskiego. Tam również natrafiano na porzucone cenne akta wschodniopruskie. Do najcenniejszych znalezisk należały odkryte w Myśliborzu akta Uniwersytetu Albrechta w Królewcu. Zgromadzony zasób Archiwum wzbogacił się również o rewindykowane w 1947 r. z Goslar, miejsca przechowywania wywiezionych archiwaliów z Archiwum Państwowego w Królewcu, akta Rejencji Olsztyńskiej. Pierwotnie zasób Archiwum Olsztyńskiego tworzyły przede wszystkim akta proweniencji pruskiej, a mimo to dopiero w pięć lat od rozpoczęcia działalności tej placówki, tj. w roku 1953 przyznano jej prawo do posiadania zasobu historycznego. Status archiwum historycznego w konsekwencji spowodował kolejny napływ akt do Olsztyna: z Archiwum Państwowego w Gdańsku w 1956 r. przekazano recesy sejmików stanów pruskich z XVI i XVII w., z Niemieckiej Republiki Demokratycznej w 1963 r. akta magistratu olsztyńskiego oraz rok później w 1964 r. z Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie księgi miast warmińskich.

Nowe warunki lokalowe sprzyjały intensyfikacji prac związanych ze skontrum całego zasobu, a co za tym idzie wydzielenia nowych zespołów, ich usystematyzowania i opracowania. Na dzień 31.12.2007 r. – zasób Archiwum Państwowego w Olsztynie liczy 2.721 zespołów, co w przeliczeniu na metry bieżące wyraża się liczbą 4.897; wraz z Oddziałem w Nidzicy zasób obejmuje 2.953 zespoły (5.185 mb). Zakres chronologiczny zasobu obejmuje okres od schyłku XIV w. do czasów współczesnych; w sumie 1.032 zespoły archiwalne zawiera akta sprzed 1945 r. Zatem akta pruskie stanowią 40 % całego zasobu olsztyńskiego. Największa część zasobu to akta administracji ogólnej i specjalnej, partii politycznych i ruchów społecznych, instytucji wymiaru sprawiedliwości oraz instytucji wyznaniowych. Zakres chronologiczny akt zasobu nidzickiego obejmuje okres od roku 1945 do czasów współczesnych.

Do najcenniejszych zespołów, które reprezentują władzę państwową najpierw Prus Książęcych, a następnie Prus Wschodnich należą: Rząd Księstwa Pruskiego (Etats Ministerium) z lat 1492-1847, którego materiały archiwalne dotyczą spraw lenna, kościelnych, miast, ogólnych sprawy administracyjnych, podatkowych, wojennych i wojskowych, fundacji, szpitali oraz tzw. akt kurlandzkich. Natomiast akta Naczelnego

Prezydium Prus Wschodnich (Oberpräsidium von Ostpreußen) 1804/1810-1936 zawierają informacje dotyczące nadzoru nad sejmem prowincjonalnym, cechami, nad prasą i organizacjami politycznymi, klasztorami, jak również akta personalne, podziały administracyjne, nadawanie obywatelstwa cudzoziemcom oraz dokumenty dotyczące odbudowy miast i wsi zniszczonych podczas pierwszej wojny światowej.

Równie cenne są akta pochodzące z niższego szczebla administracji państwowej: 3 zespoły rejencji oraz 33 zespoły starostw powiatowych. W stosunku do zespołów Rejencji Królewieckiej (Regierung Königsberg) i Rejencji Gąbińskiej (Regierung Gumbinnen) należy stwierdzić, że są one w istocie fragmentaryczne, w przeciwieństwie do Rejencji Olsztyńskiej (Regierung Allenstein), z registratury, której przechowujemy 6.386 j.a. Warto wspomnieć, że po utworzeniu w 1905 r. Rejencji w Olsztynie oraz przejęciu przez nią przyznaczonych jej powiatów, z Królewca i Gąbina przesłano część akt do bieżącej administracji, które dotyczyły przekazanych terenów. W związku z czym ramy chronologiczne zespołu zostały przesunięte do początku XIX w., ale również choć w części zostały ocalone akta z pozostałych dwóch Rejencji. Archiwalia odzwierciedlają pełny zakres funkcji pełnionych przez urząd Rejencji Olsztyńskiej począwszy od zatwierdzania uchwał sejmików powiatowych, rozstrzygania sporów granicznych, nadzoru budowlanego, organizacji służby zdrowia, szkolnictwa poprzez administrację gruntami leśnymi oraz zwierzchnictwem nad domenami, aż do realizacji polityki państwa w sferze działań militarnych, kontroli nad organizacjami, partiami i stowarzyszeniami.

Pod względem kompletności wspomniane już 33 zespoły starostw powiatowych (landratur) są także bardzo zróżnicowane. Niektóre z nich są bardzo liczne, kilkudziesięczne, m.in. Starostwo Powiatowe w Ostródzie (Landratsamt Osterode 5.954 j.a. z lat 1818-1945), w Giżycku (Landratsamt Lizen 3.224 j.a. z lat 1810-1945), w Braniewie (Landratsamt Braunsberg 1.991 j.a. z lat 1827-1944), ale w przeważającej części są to zespoły szcztątkowe. Przede wszystkim starostwa z terenów, które obecnie znajdują się w granicach Obwodu Kaliningradzkiego, to zespoły bardzo uszczuplone, m.in. Landratsamt Pillkallen (Starostwo Powiatowe w Piłkałach) 1 j.a., Gerdauen 1 j.a. (Gierdawy), Königsberg 5 j.a. (Królewiec), Preussisch Eylau 8 j.a. (Pruska Iławka), Wehlau 9 j.a. (Wielawa) choć starostwa w Labiawie (Labiau) to już 32 j.a. z lat 1840-1938 lub Starostwo Powiatowe w Kłajpedzie (Memel z lat 1833-1937) i Gąbina (Gumbinnen z lat 1817-1944) mają po 45 j.a. Akta starostw powiatowych dotyczą spraw związanych z podatkami, policją, wojskiem, szkolnictwem, opieką społeczną i zdrowotną, wynikającymi z kompetencji starosty, ale dostarczają zarówno wiedzy na temat migracji ludności, jej osadnictwa, jak i życia społecznego czy kulturalnego w gminach.

Podobnym źródłem są akta miejskie, rejestrując życie codzienne w miastach, jednak sięgają często czasów wcześniejszych niż akta starostw, niekiedy przełomu XVII i XVIII w., m.in. akta miasta Barczewo (Magistrat Wartenburg), Biskupca Pomorskiego (Magistrat Bischofswerder), Kętrzyna (Magistrat Rastenburg), Mrągowa (Magistrat Sensburg), Olsztyna (Magistrat Allenstein), Pasymia (Magistrat Passenheim), Szczytna (Magistrat Ortelsburg). Najstarsze akta miejskie pochodzą z Ornety (Magistrat Wormditt), wśród których zwracają uwagę wilkierz z 1677 r. oraz księga przywilejów z wpisem, tzw.

ordynacji biskupa Maurycego Ferbera z 1526 r. Obraz miasta uzupełniają akta cechowe (18 zespołów). Najlepiej zachowały się akta cechu garbarzy (174 j.a. z lat 1746-1879), szewców (6 j.a. z lat 1607-1934) i rzeźników (3 j.a. z lat 1667-1915) z Prabut (Riesenburg).

Do najwcześniejszych akt organu ustawodawczego przechowywanych w Olsztynie należą akta Sejmu Księstwa Pruskiego (Landtagsakten des Herzogtums Preußen) z lat 1541-1823, przy czym ponad 50 ksiąg protokołów sejmowych oprawnych w pergamin stanowi bardzo ważne źródło nie tylko ze względu na relacje sejmowe, ale również na załączniki do protokołów w postaci odpisów listów i dokumentów. Zachowały się także późniejsze relacje obrad Sejmu Prowincjonalnego Prowincji Pruskiej (Provinziallandtag der Provinz Preußen) z lat 1788-1931.

Pokażną grupę ponad 260 zespołów liczących około 155.170 j.a. stanowią akta instytucji wymiaru sprawiedliwości, w tym kilka to Kolegia Wymiaru Sprawiedliwości (Justiz Collegium), m.in. w Nidzicy (Neidenburg), Zalewie (Saalfeld), Węgorzewie (Angerburg) i Miłakowie (Liebstadt) z lat 1717-1815 oraz prokuratury i sądy patrymonialne, a pozostałe to przede wszystkim sądy obwodowe (Amtsgericht) w liczbie 54 zespołów oraz akta notariuszy. Faktycznie choć są to dość jednorodne to w ostatnich latach coraz częściej sięgają do nich badacze zajmujący się poszukiwaniami genealogicznymi, bowiem poszukiwane informacje znajdują w załączonych metrykach, testamentach lub aktach spadkowych.

Jednakże najważniejszym materiałem do badań genealogicznych pozostają akta 251 urzędów stanu cywilnego z 18 powiatów. Przy czym stopień ich zachowania jest różny. I tak, najlepiej zachowały się akta urzędów stanu cywilnego z powiatów: lubawskiego, morąskiego, mragowskiego, olsztyńskiego, ostródzkiego i szczycieńskiego. Natomiast w postaci niekompletnej lub fragmentarycznej z powiatów: bartoszyckiego, giżyckiego, iławckiego, kętrzyńskiego, lidzbarskiego, nidzickiego, pasłęckiego, piskiego, reszelskiego, suskiego i węgorzewskiego. Z terenu obecnego Obwodu Kaliningradzkiego przechowujemy 5 urzędów stanu cywilnego, a mianowicie: z Lochstädt I księga z 1877 r., z Kraupischken-Breitenstein 17 ksiąg z lat 1875-1943, z Pillau I 100 ksiąg z lat 1874-1940, z Alt Pillau - Pillau II 119 ksiąg z lat 1874-1937 oraz z Pillau Twierdza 51 ksiąg z lat 1874-1903.

Niemniej ważnymi do poszukiwań genealogicznych, jak również do szerokich badań naukowych, pozostają akta instytucji wyznaniowych. Wśród 132 zespołów (5.686 j.a.) zdecydowaną większość stanowią akta wyznania ewangelickiego: Królewski Konsystorz w Prusach (Königliches Konsistorium von Preußen) z lat 1612-1907, 16 superintendentur oraz parafii z 13 diecezji (bartoszyckiej, działdowskiej wraz z nidzicką, giżyckiej, kętrzyńskiej, morąskiej, mragowskiej, olsztyńskiej, ostródzkiej, pasłęckiej, Piskiej, suskiej, szczycieńskiej i węgorzewskiej), jak również parafii z terenów, które obecnie znajdują się w granicach Obwodu Kaliningradzkiego. Prócz ksiąg metrykalnych, które zachowały się tylko w nielicznych parafiach, zespoły w dużej mierze obejmują rachunki kościelne, akta dotyczące administracji podległych im szkół, sierocińców i szpitali, akta budowlane i remontowe. Wziąwszy pod uwagę, że akta niektórych parafii sięgają XVI w.: Kościół ewangelicki w Książniku (Herzogswalde) z lat 1591-1866, Florczakach (Eckersdorf) z lat 1624-1898,

Szestnie (Seehesten) 1665-1944, Sepopolu (Schippenbeil) z lat 1691-1829, są to bardzo interesujące źródła nie tylko do poznania życia duchowego, ale również społecznego i gospodarczego w Prusach Wschodnich w czasach nowożytnych.

Kościół katolicki reprezentuje zaledwie 10 zespołów, ale w tej grupie znajduje się najcenniejszy zespół przechowywany w Archiwum Olsztyńskim, a mianowicie 19 dokumentów pergaminowych z klasztoru Ojców Bernardynów w Lubawie, najstarszy z nich wystawiony w 1435 r. w Lüneburgu, został przywieziony z Saksonii, skąd przybyli do Lubawy bernardyni. Zachowały się także akta klasztoru Ojców Bernardynów w Barczewie, jednakże już z okresu późniejszego z lat 1836-1880. Równie cenne zespoły to: Parafia Archiprezbiterialna w Reszlu z lat 1405-1931, Kapituła Katedralna Diecezji Warmińskiej z siedzibą we Fromborku z lat 1685-1884, Kapituła Kolegiacka w Dobrym Mieście z lat 1754-1845 oraz akta parafii katolickich diecezji chełmińskiej (16 j.a. z lat 1699-1937) i diecezji warmińskiej (62 j.a. z lat 1669-1940).

Z przedwojennych gmin żydowskich zachowały się jedynie akta z Królewca (Synagogengemeinde in Königsberg 276 j.a. z lat 1750-1927), a także księgi metrykalne gminy żydowskiej z Prabut (Synagogengemeinde in Riesenburg 5 j.a. z lat 1812-1879) oraz gmin żydowskich z Ostródy, Susza i Lidzbarka Welskiego razem 3 księgi z lat 1811-1892.

W zasobie Archiwum Olsztyńskiego szkolnictwo wyższe reprezentują akta Uniwersytetu Albrechta w Królewcu (Albertus-Universität in Königsberg), 1892 j.a. z lat 1554-1933 w tym m.in. statuty, rozporządzenia, protokoły rektora i senatu, jubileusze uczelni, akta osobowe profesorów, zatrudnianie urzędników, organizacja i administracja uczelni, sądownictwo, spisy wykładów, spisy studentów, immatrykulacje, promocje, stypendia, akta Wydziału Filozoficznego, Teologicznego, Medycznego i Prawnego oraz jego Kuratorium (Kuratorium der Albertus-Universität in Königsberg), 369 j.a. z lat 1577-1908, dotyczące spraw i działalności uniwersytetu, senatu uczelnianego, budżetu i sprawy finansowe uniwersytetu, sprawy dotyczące kadry profesorskiej, akta dotyczące wdów po profesorach, działalność kliniki chirurgicznej i okulistycznej, plany studiów, wykazy zajęć, egzaminy, seminaria, wykłady, Działalność Instytutu Patologii. Niestety, niewiele zachowało się akt szkolnych, jednakże dwa zespoły są nieco obszerniejsze: Liceum Hosianum z Braniewa (47 j.a. z lat 1750-1889) i Gimnazjum w Kętrzynie (13 j.a. z lat 1819-1902).

Uwagę sporego grona użytkowników przyciągają akta urzędów administracji specjalnej: nadleśnictw, urzędów budowlanych, urzędów katastralnych, Dyrekcji Okręgowej Kolei Niemieckich (Reichsbahn-Direktion Königsberg), Dyrekcji Poczty w Królewcu i Gąbinie (Oberpostdirektion Königsberg, Gumbinnen), a wśród nich Urzędu Konserwatora Zabytków, Sztuki i Historii Prowincji Prus Wschodnich (Provinzialkonservator der Denkmäler, der Kunst un der Geschichte der Provinz Ostpreußen). Zespół liczy 3.800 j.a. z lat 1650-1944, z czego 693 j.a. to akta, pozostałe to dokumentacja techniczna i kartografia. Materiał aktowych stanowią kwestionariusze inwentaryzacyjne zabytków, korespondencja konserwatora z właścicielami zabytków, sprawozdania powizytacyjne, wypisy z akt dotyczące historii budowy lub naprawy, ponadto dokumentację techniczną obiektów zabytkowych, mapy Prus, plany miast i cmentarzy, fotografie obiektów zabytkowych,

grafiki, herby i pieczęcie miast wschodniopruskich. Stanowią one nieoceniony materiał archiwalny do pracy architektów, konserwatorów i historyków sztuki.

Odrębną grupę archiwaliów stanowią archiwa wielkich i znaczących rodzin wschodniopruskich: Dohna, Dönhoff, Finckenstein, Lehdorff, Schwerin i Kunheim. Zachowane różnorodne archiwalia to akta majątków, akta gospodarcze, akta wynikające z praw patrymonialnych rodów, a czasem akta przejęte z urzędów wraz z końcem pełnienia w nich funkcji kierowniczych przez członków wspomnianych rodzin, a także korespondencja polityczna, prywatna, pamiętniki, diariusze podróży, powieści i poematy.

Akta po 1945 roku, które stanowią większość zasobu olsztyńskiego i wciąż narastają, przejmowane były systematycznie z urzędów podlegających nadzorowi archiwalnemu. Zespół współczesny tworzą akta Urzędu Pełnomocnika Rządu na Okręg Mazurski (281 j.a. z lat 1945-1950), Urzędu Wojewódzkiego (2.529 j.a. z lat 1946-1950), Olsztyńskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (134 j.a. z lat 1945-1950), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie (8.416 j.a. z lat 1950-1973), starostw i wydziałów powiatowych, zarządów miejskich, rad narodowych szczebla powiatowego, gminnego, miejskiego. Z administracji specjalnej przejęto m.in. akta Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (Oddział Wojewódzki w Olsztynie 431 j.a. z lat 1945-1951), Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (36 j.a. z lat 1950-1980), Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy (24 j.a. z lat 1945-1947), Delegatury Najwyższej Izby Kontroli (4.111 j.a. z lat 1948-1980) oraz akta Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” Komenda Wojewódzka (941 j.a. z lat 1947-1956). Placówki naukowe i oświatowe oraz instytucje kulturalne reprezentują materiały archiwalne Teatru im. Stefana Jaracza (117 j.a. z lat 1947-1974), Muzeum Mazurskiego (64 j.a. z lat 1945-1968), Instytutu Mazurskiego (23 j.a. z lat 1945-1953). Należy również wspomnieć o aktach partyjnych, które tworzą zwartą grupę zespołów począwszy od Wojewódzkiego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej (43 j.a. z lat 1945-1948), Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Robotniczej (240 j.a. z lat 1945-1948), Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (4.925 j.a., w tym 450 zdjęć z lat 1949-1990) poprzez komitety powiatowe, miejskie, gminne, aż po komitety zakładowe, uczelniane, środowiskowe. Przechowywane akta odzwierciedlają w sposób pełny życie polityczne, społeczne i gospodarcze województwa olsztyńskiego i regionu po 1945 roku.

Zespoły aktowe uzupełniają zbiory; kartograficzny (3.291 j.a.), planów założenia parkowych Johanna, Georga i Ernsta Larass (197 j.a. z lat 1862-1911), plakatów (448 j.a. z lat 1960-1970), ulotek i wydawnictw podziemnych (13 j.a. z lat 1945-1950, 1981-1989).



Geschichte und Bestand des Staatsarchivs in Olsztyn (Allenstein)

Das Staatsarchiv in Olsztyn wurde gemäß der Anordnung des Bildungsministers vom 15. November 1948 gegründet und existiert unter diesem Namen bis in die Gegenwart. Eine Ausnahme bildet der Zeitabschnitt von 1952-1983, da es in dieser Zeit als Staatsarchiv der Woiwodschaft in Olsztyn arbeitete. In den 50er Jahren wurde es mit zunehmendem Archivbestand notwendig, zusätzliche Zentren zu errichten, von denen die Akten, die zu einem oder mehreren Landkreisen gehörten, übernommen wurden. In dieser Zeit entstand auf der Landkreisebene ein Archivnetz, das zum Staatsarchiv der einzelnen Bezirke geworden ist: am 01.08.1952 in Mrągowo (Sensburg), nach einem Jahr, am 01.09.1953 in Szczytno (Ortelsburg) und am 01.12.1954 in Morąg (Mohrungen). Das Archiv in Morąg wurde 1961 zur Außenstelle des Archivs von Olsztyn umgebildet. Infolge der Verwaltungsreform wurden die Staatsarchive der Landkreise Mrągowo und Szczytno 1976 zu Außenstellen und 1982 zu Abteilungen des Staatsarchivs der Woiwodschaft in Olsztyn umgebildet. Am 10.05.1988 wurde eine neue Abteilung in Nidzica (Neidenburg) eröffnet. 1989 wurde die Abteilung in Morąg, 1991 die in Szczytno und 2004 die in Mrągowo aufgelöst. Die liquidierten Zentren wurden vom Staatsarchiv in Olsztyn und von der Abteilung in Nidzica übernommen. Das einzige eigenständige örtliche Zentrum unseres Archivs bildet heute die Abteilung in Nidzica.

Der erste Sitz des Archivs waren die Keller des Schlosses von Olsztyn, die vom Museum für Masuren zur Verfügung gestellt wurden. Der fehlende eigenständige Sitz war lange Zeit ein großes Hindernis bei der Arbeit des Archivs und erschwerte die Entwicklung des Zentrums. Als Magazine für die Archivalien dienten verschiedene Gebäude, wie z.B. das ehemalige Salzlager in der Gegend des Schlosses in Olsztyn, das Leichenhaus der jüdischen Gemeinde von Olsztyn sowie einige Räume des Woiwodschaft-Komitees der Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (Abkürzung PZPR, deutsch: Polnische Vereinigte Arbeitspartei) an der Głowackiego Straße. Die Schwierigkeiten, die mit dem fehlenden eigenständigen Sitz verbunden waren, wurden 1996 endlich gelöst. Der ganze Archivbestand wurde in das Gebäude Partyzantów-Straße 18 verlegt. Die Magazinfläche im neuen Sitz betrug über 3000 m² und die Reserve der leeren Regale 4770 lfm, was ermöglichte, neue Akten für lange Zeit aufzunehmen.

In den ersten drei Nachkriegsjahren begann man mit der Sicherung der Akten, die in den ehemaligen Registraturen der preußischen Ämter, Kirchengemeinden, Bibliotheken oder privaten Archiven gelassen wurden und mit der Suche nach den Orten, an denen man die Akten des Staatsarchivs vom Königsberg hätte aufbewahren können. Im Zusammenhang mit der großen Zahl der preußischen Akten auf dem Gebiet des Bezirks Masuren, und obwohl man hohe Verluste erlitten hat, wurde hier der Lustrationsprozess sehr oft durchgeführt. Daran nahmen zuerst die Mitarbeiter der Abteilung für Kultur und Kunst und des Woiwodschaftsamtes teil, die nach dem Rundschreiben des Ministers der Ostgebiete des Deutschen Reiches vom 18. Mai

1946 zu dem „Schutz aller ehemals deutschen Urkunden vor der Vernichtung“ verpflichtet wurden. Das betraf auch die Historiker des Masuren-Instituts und die Professoren der neu gegründeten Universität in Toruń (Thorn), denen es 1946 gelang, die Urkunden des Landtages des Herzogtums Preußen wieder aufzufinden. Anschließend wurde der gefundene Aktennachlass in 40 Kisten verpackt und in den gotischen Kellern des Schlosses von Olsztyn gelagert. 1947-1948 wurde das Gebiet der Woiwodschaft von Dr. Piotr Bańkowski, dem Vertreter der Abteilung für Staatsarchiv im Bildungsministerium in Warszawa (Warschau), genau durchsucht. Dabei wurden die Schulakten des Regierungsbezirks von Olsztyn in Górowo Haweckie (Landsberg), die Akten der Landratsämter Młynary (Mühlhausen) und Miłakowo (Liebstadt), die Akten der Provinzselbstverwaltung in Giżycko (Lötzen) und Mikołajki (Nikolaiken) und die Urkunden des Staatsgutes in einigen anderen Städten gefunden. Die Archivangestellten haben auch in Olsztyn die Hofurkundensammlung der ostpreußischen Dynastien, die einen reichen Aktenbestand der Familien Schwerin, Dohna, Finckenstein, Dönhoff und Lehndorf hinterlassen haben, gesichert. Man hat auch die Stadt-, Gerichts-, Notariats- und Verwaltungsakten und die Urkunden der evangelischen Kirchen gesammelt. Man hat nicht nur auf dem Gebiet der Woiwodschaft Olsztyn, sondern auch auf dem Eva-kuierungsweg, d.h. in der Woiwodschaft Gdańsk (Danzig), in Koszalin (Köslin) und in Szczecin (Stettin) gesucht. Auch hier wurden wertvolle ostpreußischen Akten entdeckt. Zu den wichtigsten Entdeckungen gehörten die in Myślibórz (Soldin) gefundenen Urkunden der Albrecht-Universität in Königsberg. Das bisherige Archiv wurde auch durch die 1947 aus Goslar wiedergewonnenen Urkunden des Regierungsbezirks von Olsztyn erweitert. Ursprünglich gehörten zum Archiv von Olsztyn nur die preußischen Akten, und trotzdem erhielt es erst 1953 das Recht, den historischen Bestand im Archiv aufzubewahren. Diese Tatsache trug dazu bei, dass weitere Akten nach Olsztyn gelangten: 1956 wurden die Resolutionsentwürfe des preußischen Provinziallandtags aus dem 16. und 17. Jahrhundert vom Staatsarchiv in Danzig, 1963 die Stadtverwaltungsakten von Olsztyn von der DDR und 1964 die Schriften der Städte von Ermland vom Hauptarchiv in Warszawa übergeben.

Die verbesserten räumlichen Bedingungen trugen zur Intensivierung der Arbeiten, die aus der Kontrolle des ganzen Bestandes bestanden, und zur Bildung und Systematisierung der neuen Komplexe bei. Am 31. Dezember 2007 umfasste das Staatsarchiv in Olsztyn 2.721 Komplexe, anders gesagt 4.897 lfm. Zusammen mit der Abteilung in Nidzica besteht der Archivbestand aus 2.953 Komplexen (5.185 lfm). Der zeitliche Rahmen umfasst den Zeitabschnitt vom Ende des 14. Jahrhunderts bis zur Gegenwart. Insgesamt 1.032 Archivkomplexe umfassen die Akten, die vor 1945 entstanden sind. Das bedeutet, dass die preußischen Akten 40% des ganzen Archivbestands von Olsztyn bilden. Zum größten Teil des Archivs gehören die Urkunden der Allgemein- und Sonderverwaltung, der politischen Parteien, der gesellschaftlichen Bewegungen, Justizanstalten und der konfessionellen Strukturen. Der Aktenbestand von Nidzica (Neidenburg) umfasst die Zeit von 1945 bis zur Gegenwart.

Zu den wichtigsten Komplexen, die für die staatlichen Behörden des Herzogtums Preußen und der Provinz Ostpreußen repräsentativ waren, gehören: Die Regierung des

Herzogtums Preußen (Etats Ministerium) von 1492-1847, deren Archivbestand der Lehn-, Kirchen-, Stadt- Verwaltungs-, Steuer-, Kriegs-, Militärangelegenheiten, Stiftungen und Krankenhäuser. Die Urkunden des Oberpräsidiums von Ostpreußen 1804/1810-1936 beinhalten Informationen, die die Aufsicht über den lokalen Landtag, über Zünfte, Presse, politische Organisationen, Klöster, Personalakten, Verwaltungsgliederung und Einbürgerung betreffen. Gemeint sind hier auch die Urkunden über den Wiederaufbau der während des I. Weltkrieges zerstörten Städte und Dörfer.

Von großer Bedeutung sind auch die Akten der untergeordneten Staatsverwaltung: 3 Komplexe der Regierungsbezirke und 33 Komplexe der Landkreise. Es lässt sich feststellen, dass die Komplexe der Regierungen Königsberg und Gumbinnen im Gegensatz zu der Regierung Allenstein nur fragmentarisch vorhanden sind. Wir bewahren 6.386 Archiveinheiten der Regierung Allenstein auf. Es sollte nicht unerwähnt bleiben, dass 1905 nach der Entstehung des Regierungsbezirks Allenstein eine bestimmte Anzahl der Urkunden aus Königsberg und Gumbinnen übergeben wurde. Im Zusammenhang damit wurde der zeitliche Rahmen des Komplexes bis zum Anfang des 19. Jahrhunderts verschoben. Der Archivbestand spiegelt den Aufgabenbereich des Regierungsbezirks Allenstein wider, der die Beschlussfassung der Kreistage, Grenzstreitentscheidungen, Bauaufsicht, Gesundheitswesen, Bildung der Verwaltung der forstwirtschaftlichen Grundstücke, die Aufsicht über die Domänen, die Staatspolitik im Bereich des Militärs, Kontrolle über die Organisationen, Parteien und Vereine umfasste.

Die schon erwähnten 33 Komplexe der Landratsämter sind auch in Bezug auf ihre Komplexität sehr unterschiedlich. Manche von ihnen sind sehr zahlreich, z.B. Landratsamt Osterode (Ostróda, 5.954 Archiveinheiten, 1818-1945), Landratsamt Lizen (Giżyck, 3.224 Archiveinheiten, 1810-1945), Landratsamt Braunsberg (Braniewo, 1.991 Archiveinheiten, 1827-1944), die aber eher Restkomplexe bilden. Vor allem die Landratsämter, die sich heutzutage auf dem Gebiet der Oblast Kaliningrad befinden, sind kaum vertreten, u.a. Landratsamt Pillkallen (Starostwo Powiatowe w Piłkalech) - eine Archiveinheit, Gerdauen (Gierdawy) - eine Archiveinheit, Königsberg (Królewiec) - fünf Archiveinheiten, Preußisch Eylau (Pruska Hława) - acht Archiveinheiten, Wehlau (Wielawa) - neun Archiveinheiten. Bei den folgenden Landratsämtern ist diese Zahl schon höher: In Labiawa (Labiaw) - 32 Archiveinheiten, 1840-1938, in Kląjpeda (Memel, 1833-1937) und Gąbin (Gumbinnen, 1817-1944) - 45 Archiveinheiten. Die Akten der Landratsämter betreffen Steuerangelegenheiten, Polizei- und Bildungswesen, soziale und gesundheitliche Fürsorge, was bestimmte Informationen über die menschliche Migration und Besiedlung und über das gesellschaftliche und kulturelle Leben in den Gemeinden vermittelt.

Eine ähnliche Quelle bilden die Stadtakten, die das tägliche Leben in den Städten wiedergaben, gleichzeitig aber beschrieben sie oft die früheren Zeiten im Gegensatz zu den Akten des Landratsamtes. Manchmal handelt es sich um die Zeit zwischen dem 17. und 18. Jahrhundert, u. a.: Die Akten von Barczewo (Magistrat Wartenburg), Magistrat Bischofswerder, Kętrzyn (Magistrat Rastenburg), Mrągów (Magistrat Sensburg), Olsztyn (Magistrat Allenstein), Pasymia (Magistrat Passenheim) und Szczytno (Magistrat Ortelsburg). Die ältesten Stadtakten stammen aus Orneta (Magistrat Wormditt), unter denen die Stadtgesetze von 1677 und das Privilegbuch mit einem Vorwort vom Bischof Mauritius Ferber aus dem Jahre 1526 erwähnenswert wären. Das Bild der Stadt wird durch die

Zunftakten (18 Komplexe) ergänzt. Am besten haben sich die Urkunden der Gerberzunft (174 Archiveinheiten, 1746-1879), der Schuhmacherzunft (6 Archiveinheiten, 1607-1934) und der Fleischerinnung (3 Archiveinheiten, 1667-1915) aus Prabut (Riesenburg) erhalten.

Zu den frühesten Akten des Gesetzgebungsorgans, die in Olsztyn aufbewahrt waren, gehören die Landtagsakten des Herzogtums Preußen von 1541-1823, wobei eine sehr wichtige Informationsquelle hinsichtlich der Landtagsberichte, Brief- und Urkundenabschriften über 50 in Pergament gefassten Landtagsprotokolle bilden. Es wäre auch hier hinzuzufügen, dass auch die späteren Berichte des Provinziallandtags der Provinz Preußen von 1788-1931 erhalten sind.

Eine große Gruppe (260 Komplexe und 155.170 Archiveinheiten) bilden die Justizakten, dazu gehört Justiz Collegium, u.a. in Nidzica (Neidenburg), Zalewie (Saalfeld), Węgorzew (Angerburg) und Miłaków (Liebstadt) 1717-1815, die Staatsanwaltschaften, Patrimonial-, Amtsgerichte in Zahl von 54 Komplexen und die notariellen Akten. In den letzten Jahren bemerkt man, dass nach diesen Urkunden immer häufiger die Wissenschaftler greifen, die sich mit den genealogischen Forschungen befassen.

Als wichtigste Quelle der genealogischen Forschungen fungieren die Urkunden von 251 Standesämtern aus 18 Landkreisen. Man muss aber auch gleichzeitig darauf hinweisen, dass ihr Erhaltungsgrad sehr unterschiedlich ist. Am besten erhalten sind die Urkunden der Standesämter aus den Landkreisen Löbau (lubawski), Sensburg (mrągowski), Allenstein (olsztyński), Osterode (ostródzki) und Ortelsburg (szczycieński). In fragmentarischer Form existieren Akten der folgenden Landkreise: Bartenstein (bartoszycki), Lötzen (giżycki), Eylau (iławecki), Rastenburg (kętrzyński), Heilsberg (lidzbarski), Neidenburg (nidzicki), Preußisch Holland (pasłęcki), Johannsburg (piski), Röbel (reszelski), Suski und Angerburg (węgorzewski). Aus dem Gebiet der heutigen Oblast Kaliningrad mit 5 Standesämtern haben wir aus Lochstadt ein Buch von 1877, aus Kraupischken-Breitenstein 17 Bücher von 1875-1943, aus Pillau I 100 Bücher von 1874-1940, aus Alt Pillau - Pillau II 119 Bücher von 1874-1937 und aus Pillau Twierdza 51 Bücher von 1874-1903.

Von großer Bedeutung für die genealogischen Forschungen sind die Akten der konfessionellen Institutionen. Die überwiegende Mehrheit bilden unter 132 Komplexen die Akten der evangelischen Kirche: Königliches Konsistorium von Preußen 1612-1907, sechzehn Superintendenturen, dreizehn Diözesen (u.a. Bartenstein, Soldau, Neidenburg, Lötzen, Rastenburg, Sensburg, Allenstein, Osterode, Preußisch Holland, Johannsburg, Susk, Ortelsburg, Angerburg) und auch die Pfarreien aus dem Gebiet der ehemaligen Oblast Kaliningrad. Diese Komplexe umfassen nicht nur die Matrikelbücher, sondern auch die Kirchenrechnungen, Verwaltungsakten der untergeordneten Schulen, Waisenhäuser, Krankenhäuser, Bau- und Renovierungsakten. Mit Hinsicht darauf, dass die Akten einiger Pfarreien bis ins 16. Jahrhundert reichen, d.h. die evangelischen Kirchen in Książnik (Herzogswalde) 1591-1866, Florczaki (Eckersdorf) 1624-1898, Szestnie (Seehesten) 1665-1944, Sepopol (Schippenbeil) 1691-1829, ermöglichen sie, etwas über das Geistes-, Gesellschafts- und Wirtschaftsleben in Ostpreußen in der Neuzeit zu erfahren.

Die katholische Kirche wird nur von 10 Komplexen repräsentiert. Aber in dieser Gruppe ist ein wichtiger Komplex zu finden, der im Archiv von Olsztyn aufbewahrt wurde. Es handelt sich hier um neunzehn Pergamentdokumente aus dem Bernhardinerkloster in Lubawa (Löbau). Der älteste Komplex, ausgestellt in

Lüneburg 1435, wurde über Sachsen nach Lubawa (Löbau) gebracht. Auch die Urkunden des Bernhardinerklosters in Barczew haben sich erhalten. Sie stammen jedoch aus der Zeit 1836-1880. Zu den weiteren wertvollen Komplexen gehören: Parafia Archiprezbiterialna in Reszl 1405-1931, Kapituła Katedralna Ermland Diözese mit dem Sitz in Frombork 1685-1884, Kapituła Kolegiacka in Dobre Miasto 1754-1845 und die Akten der Diözesen Kulm (16 Archiveinheiten, 1699-1937) und Ermland (62 Archiveinheiten, 1669-1940).

Aus den Judengemeinden der Vorkriegszeit haben sich nur die Akten der Synagogengemeinde in Königsberg (276 Archiveinheiten, 1750-1927), die Matrikelbücher der Synagogengemeinde in Riesenburg (5 Archiveinheiten, 1812-1879) und die Schriften der jüdischen Gemeinden aus Ostróda (Osterode), Susza, Lidzbark Welski (Lautenburg) - zusammen 3 Bücher, 1811-1892 erhalten.

Das Hochschulwesen wird im Archiv von Olsztyn durch die Akten der Albertus-Universität in Königsberg (1892 Archiveinheiten, 1554-1933) repräsentiert. Darunter finden sich Gesetze, Verordnungen, Rektors- und Senatsprotokolle, Feiertage der Universität, Personalakten der Professoren, Anstellung der Beamten, Organisation und Verwaltung der Hochschule, Gerichtsbarkeit, Vorlesungslisten, Studentenverzeichnisse, Aufnahmestatuten, Stipendien, Akten der Philosophischen, Theologischen, Medizinischen und Juristischen Fakultät und des Kuratoriums der Albertus-Universität in Königsberg (369 Archiveinheiten, 1577-1908), über Angelegenheiten der Universität, des Senats, der Finanzen, Professoren, Professorenwitwen, der chirurgischen und Augenklinik, Studiums- und Stundenpläne, Prüfungen, Seminare und Vorlesungen. Zu bedauern ist, dass nicht alle Schulakten erhalten sind außer zwei größeren Komplexen: dem Lyzeum Hosianum in Braniewo (Braunsberg, 47 Archiveinheiten, 1750-1889) und dem Gymnasium in Kętrzyn (Rastenburg, 13 Archiveinheiten, 1819-1902).

Große Aufmerksamkeit wird den Akten der Sonderverwaltung geschenkt, d.h. den Urkunden des Oberforst-, Bau- und Katasteramtes, der Reichsbahndirektion Königsberg, der Oberpostdirektionen Königsberg und Gumbinnen, und darunter dem Provinzialkonservator der Denkmäler, Kunst und Geschichte der Provinz Ostpreußen. Der Komplex besteht aus 3.800 Einheiten 1650-1944, davon 693 Akten, und der Rest besteht aus der technischen Dokumentation und Kartographie. Den Aktenbestand bilden die Inventurprotokolle der Denkmäler, die Korrespondenz des Konservators mit den Denkmaleigentümern, Besuchsberichte, Auszüge aus der technischen Dokumentation, Landkarten von Preußen, Stadt- und Friedhofspläne, Fotos der Denkmäler, Wappen, Siegel der ostpreußischen Städte. Sie spielen eine herausragende Rolle bei der Forschungsarbeit der Architekten, Konservatoren und Kunsthistoriker.

Eine andere Archivaliengruppe bildet der Archivbestand der berühmten ostpreußischen Familien Dohna, Dönhoff, Finckenstein, Lehndorff, Schwerin und Kuenheim. Zu den erhaltenen Archivalien gehören die Eigentums- und Wirtschaftsakten, auch politische und private Korrespondenz, Tagebücher, Reiseberichte, Romane und Gedichte.

Die Akten, die nach 1945 entstanden sind und den größten Teil des Archivbestandes von Olsztyn bilden, wurden regelmäßig von den Ämtern übernommen, die der Archivaufsicht unterlagen. Den heutigen Archivbestand bilden die Akten des Regierungsbeauftragten Masuren (281 Archiveinheiten, 1945-1950), des Woiwodschaftsamtes (2.529 Archiveinheiten, 1946-1950), des Nationalrates Woiwodschaft Olsztyn (134 Archiveinheiten,

1945-1950), des Präsidiums des Nationalrates für die Woiwodschaft Olsztyn (8.416 Archiveinheiten, 1950-1973), der Landratsämter und Landkreise, des Vorstands des Nationalrates auf der Landkreis-, Gemeinde- und Stadtebene. Von der Sonderverwaltung hat man u.a. die Urkunden des Repatriierungsstaatsamtes (Woiwodschaft Abteilung Olsztyn, 431 Archiveinheiten, 1945-1951), Woiwodschaftsamts für Presse-, Publikationen- und Schauspielkontrolle (36 Archiveinheiten, 1950-1980), Woiwodschaftsamts für Information und Propaganda (24 Einheiten, 1945-1947), Zweigstelle der Obersten Kontrollkammer (4.111 Einheiten, 1948-1980) und die Akten der polnischen Organisation „Sluzba Polsce“ (941 Einheiten, 1947-1956) übernommen. Repräsentativ für den Archivbestand des Treudank-Theaters, des Masuren-Museums, Masuren Instituts sind die Wissenschafts-, Bildungsstellen und Kulturanstalten. Erwähnenswert wären auch die Parteiakten, die eine große Komplexgruppe bilden: Woiwodschaft Komitees der Polska Partia Socjalistyczna (43 Einheiten, 1945-1948), Woiwodschaft Komitees der Polska Partia Robotnicza (240 Einheiten, 1945-1948), Woiwodschaft Komitees der Zjednoczona Partia Robotnicza (4.925 Archiveinheiten, darunter 450 Photos, 1949-1990) und die Landkreis-, Stadt-, Gemeinde-, Betriebs- und Schulkomitees. Die aufbewahrten Akten widerspiegeln das politische, gesellschaftliche und wirtschaftliche Leben der Woiwodschaft Olsztyn und des ganzen Gebiets nach 1945.

Die Aktenkomplexe werden durch weitere Sammlungen ergänzt wie dem kartographischen Band (3.291 Archiveinheiten), den Parkplänen von Johann, Georg und Ernst Larass (197 Archiveinheiten, 1862-1911), Plakaten (448 Archiveinheiten, 1960-1970), Flugblättern und den Geheimverlagen (13 Archiveinheiten, 1945-1950, 1981-1989).

Dr. Reinhard Klein

Wie mache ich meine Stadt interessant für Investoren ? Wirtschaftlich überleben und prosperieren durch Standortmarketing

Bevor wir zum Thema kommen, bitte ich um Nachsicht, wenn ich Ihnen erst einmal ganz kurz meine Firma vorstelle. Sie wissen dann, womit Sie es zu tun haben. Wir wurden 1994 von der deutschen und polnischen Regierung gegründet, mit der Zielstellung, Geschäfte zwischen deutschen und polnischen Unternehmern zu fördern, insbesondere zwischen kleineren und mittleren Unternehmen. Wir sitzen mit unserem Stammhaus in Gorzów Wielkopolski, Landsberg an der Warthe, also im Westen Polens, ca. 200 km von Berlin entfernt. Unsere Hauptaufgabe ist es, wie gesagt, deutsche und polnische Unternehmer miteinander ins Geschäft zu bringen, zu helfen bei Ex- und Importgeschäften, bei Kooperationen. Wir vermitteln Aufträge, machen Marktforschungsstudien, besorgen Leitungspersonal, helfen Kommunen beim Standortmarketing und wir haben zwei Dinge, auf die ich Sie besonders hinweisen möchte: Wir betreiben neben einer ganz normalen Homepage (www.twg.pl), die jedes Unternehmen hat, auch zwei Internetportale. Ein polnischsprachiges Internetportal (www.infoniemcy.pl), in dem wir ständig über aktuelle, wirtschaftliche Entwicklungen in Deutschland informieren, und als Pendant ein deutschsprachiges Internetportal (www.infopolen.de), in dem wir vor allem deutsche Unternehmer, aber auch jeden anderen, den es interessiert, über aktuelle Entwicklungen in Polen informieren. Sie können dort nachlesen, wer der Regierung angehört, aber Sie können auch täglich, eigentlich minütlich ablesen, wo gerade der Kurs des Zloty zum Euro steht. Wir verfügen somit über zwei Portale, die Ihnen helfen können, wenn Sie Informationen jeweils über das andere Land brauchen, jeweils dann auch in Ihrer Muttersprache

Ich will den Schwerpunkt meines Vortrages auf Fragen der deutsch-polnischen interkulturellen Kommunikation legen, also auf durchaus brisanten Fragen: Gibt es Mentalitätsunterschiede zwischen den Deutschen und den Polen? Warum reagieren Polen oftmals anders als Deutsche? Woran liegt es, dass beide Seiten in der Regel guten Willens sind, aber trotzdem manche Dinge nicht zustande kommen? Wir erleben es bei uns in der Arbeit eigentlich sehr oft. Man geht international davon aus, dass fast die Hälfte aller angedachten Geschäfte zwischen Unternehmern aus unterschiedlichen Ländern deshalb nicht zu Stande kommt, weil die Chemie nicht stimmt. Weil der eine vom anderen andere Vorstellungen hat, weil der eine dem anderen nicht vertraut. Weil es offensichtlich schwer ist, mit den Erfahrungen anderer, die möglicherweise ganz unterschiedliche Wurzeln haben, die auch andere geschäftliche Traditionen haben, zurechtzukommen.

Beginnen wir bei dem positiven, bei den deutschen Unternehmern, die diese Mentalitätshindernisse eigentlich schon überwunden haben, und bereits in Polen sind. Sie wissen vielleicht, Polen erzielt fast ein Drittel seines gesamten Außenhandelsumsatzes alleine mit Deutschland. Die Bundesrepublik Deutschland ist der mit Abstand wichtigste Handelspartner Polens und auch Polen ist für Deutschland einer der wichtigsten Handelspartner im mittleren Osteuropa, also eine wirtschaftliche



Dr. Reinhard Klein (links im Bild) mit Gottfried Hufenbach

Erfolgsgeschichte. Besonders interessant ist, dass es inzwischen fast 6.000 deutsche Unternehmer gibt, die in Polen arbeiten. Sie arbeiten hier mit polnischen Mitarbeitern, in der Regel auch relativ konfliktlos. Es gibt glücklicherweise auch zunehmend mehr polnische Unternehmer in Deutschland, zwar eine völlig andere Größenordnung, wir reden von ungefähr 200, aber es kommen immer mehr junge, polnische Unternehmer zu uns und überlegen, können wir nicht auch in Deutschland investieren? Das Hauptinvestitionsfeld von Polen liegt gegenwärtig mehr in der Ukraine und Russland, aber einige Unternehmen sind stark genug und haben Erfolge auf dem deutschen Markt.

Wir fragen in Abständen diese deutschen Unternehmer, die in Polen sind, wie geht es euch, wie schätzt ihr das Land ein, wie schätzt ihr den Wirtschaftsstandort Polen ein, was gefällt euch, was gefällt euch nicht und die erste Frage ist immer, warum seid ihr eigentlich hier. Landläufig denkt man deshalb, weil in Polen die Arbeitskräfte so billig sind und die Löhne so niedrig. Das Hauptargument für deutsche Unternehmer ist nicht der billige Arbeitslohn, sondern die Frage des Marktes. Wie kann ich einen neuen Markt erschließen, wo habe ich neue Chancen für mein Unternehmen und dann folgt mit weitem Abstand erst das Thema niedrige Lohnkosten. Wobei es hier eine Entwicklung gibt, die gegenwärtig relativ ungesund ist. Die Lohnkosten in Polen sind im letzten Jahr alleine um zehn Prozent gestiegen. Das ist abnorm viel. Sie sind viel stärker gestiegen als die Arbeitsproduktivität im Land. Wir gehen davon aus, dass sich das in der jüngeren Zukunft wahrscheinlich ändern wird, aber möglicherweise eben auch zusammen mit der weltweiten Rezession, die ja ganz offensichtlich vor der Tür steht. Deutsche Unternehmer sind vor allem wegen des Marktes hier, und weniger aufgrund der niedrigen Lohnkosten. Zur Information sei erwähnt, dass der polnische Durchschnittslohn bei gegenwärtig bei 1.100 Euro liegt, also im Durchschnitt über Industrie und Verwaltung, und alles gesehen ungefähr bei einem Drittel des deutschen Durchschnittslohnes.

Was sehen deutsche Unternehmer positiv am polnischen Wirtschaftsstandort? Es sind keine Theoretiker, die den polnischen Wirtschaftsstandort aus Deutschland beurteilen, sondern Unternehmen, die hier im Lande vor Ort sind. Besonders positiv – und das finde ich ausgesprochen gut – werden die Kontakte zu den polnischen Kollegen, zu polnischen Lieferanten, Abnehmern eingeschätzt, also zur polnischen Unternehmerschaft. Zum zweiten die Leistungen von Rechtsanwälten und Steuerberatern. Hier gab es eine ganze Reihe Probleme in der Vergangenheit. In diesem Bereich hat sich viel geändert, und natürlich die Situation an der Grenze, die glücklicherweise keine mehr ist. Ich fahre in der Woche zwei-dreimal über die polnische Grenze, und es ist für mich immer noch faszinierend, wie ich durch die Grenzanlagen fahre und da steht keiner. Man muß sich erst einmal daran gewöhnen, aber es ist ausgesprochen schön. Und natürlich, das Lohnniveau spielt auch noch eine Rolle. Das sind die Faktoren, die besonders positiv eingeschätzt werden. Besonders negativ eingeschätzt werden Administrationsabläufe, Verwaltungshandeln in Polen. Nun muß man allerdings wissen, wenn Sie einen deutschen Unternehmer in Deutschland fragen, dann sieht er das ähnlich. Auch der hat seine Probleme mit der Bürokratie. Aber – und das ist ärgerlich – negativ werden eben auch der Umfang der staatlichen Vorgaben, der staatlichen Reglementierung, eingeschätzt, alles das, was ein Unternehmen hemmt

und die Kontrollen sind in der Tat umfassend. Wenn Sie Pech haben, kommt jeden zweiten Tag eine Inspektion zu Ihnen und kontrolliert irgendetwas. Und schlecht eingeschätzt wird auch die Verkehrsinfrastruktur. In Polen will man seit 10 Jahren Autobahnen bauen. Ich war vor 12 Jahren bei dem damals gegründeten Amt in Warschau. Zuständig war ein wirklich dynamischer Mann aus Posen, aber es scheiterte an tausend Dingen und jede Regierung hat es neu aufgelegt. Ich glaube, die jetzige Regierung ist in der Tat erfolgreicher, es drohen unter anderem ja auch die Fußball-Europameisterschaft und da muß man auch einiges bewegen.

Welche Standortfaktoren in Polen haben sich nach Meinung deutscher Unternehmer verbessert? Ganz wichtig, gerade auch für die Polen, ist die Lebensqualität. Die Lebensqualität in Polen in der Gesamtheit aller Umstände hat sich ganz wesentlich verbessert, ebenso die polnische Kaufkraft. Wobei man wissen muß, dass gerade die Binnennachfrage den polnischen Wirtschaftsboom mit ausgelöst hat. Wiederum muß man aber auch wissen, dass diese Binnennachfrage zu einem großen Teil durch Ratenkäufe gestützt wird. Wohin überdimensionale Ratenkäufe führen können, erleben Sie in den USA, hier muß man sicherlich aufpassen, dass das Ganze nicht überbordert. In der Summe aber, wie gesagt, eine gute Entwicklung, vor allem auch für die polnischen Bürger. Und auch sehr positiv hat sich auch die Zuverlässigkeit der polnischen Zulieferer entwickelt.

Was hat sich verschlechtert? Verschlechtert haben sich – nach Meinung der Unternehmer – die staatlichen Vorgaben und Reglementierungen. Hier hat sich nichts verbessert, hier ist nichts besser geworden. Und – das wird Ihnen jeder polnische Nachbar bestätigen – das Preisniveau. Die Preise in Polen sind gewaltig nach oben gegangen, es gibt Preisgruppen, die sind von vornherein höher als in Deutschland. Bauholz ist seit langer Zeit in Polen teurer als in Deutschland. Wir haben das erste Mal Anfang dieses Jahres für polnische Unternehmer Dachziegel und Porenbeton aus Deutschland nach Polen eingeführt, weil einfach hier zu wenig vorhanden war. Es gibt in Polen eine Angleichung der Preise, auch des Lohnniveaus, aber die Preise steigen sehr viel schneller als das Lohnniveau insgesamt. Das ist keine sehr gute Entwicklung und – das müssen Sie aus Unternehmersicht sehen – das Lohnniveau hat sich natürlich auch verschlechtert.

Was sind aus deutscher Sicht die größten Hindernisse für eine wirtschaftliche Tätigkeit? Die Verkehrsinfrastruktur, ständig wechselnde Vorschriften, also wieder Administrationsprobleme und eine unklare Rechtsprechung. Polen hat mit sehr viel Tempo seine Rechtsprechung an die EU-Norm angepaßt, das war eine ungeheure Leistung. Polen ist ein Rechtsstaat, er ist verlässlich, aber ungeheuer langsam. Sie kriegen in Polen Gerichtsbeschlüsse, gerade auf wirtschaftlichem Gebiet kaum durch, unter drei Jahren läßt sich hier sehr, sehr wenig bewegen und das ist es, was man insbesondere beklagt. Damit kommen wir schon ein wenig in die Richtung Mentalitäten und Einschätzungen und Vorurteile. Wir fragen doch immer, wie gut sind eigentlich polnische Arbeitskräfte im Verhältnis zu deutschen Arbeitskräften? 12 Prozent sagen, polnische Arbeitskräfte sind weniger leistungsfähig als deutsche Arbeitskräfte. 52 Prozent sagen, es gibt keinen Unterschied, die Leistungsfähigkeit beider Arbeitskraftgruppen ist gleich. 18 Prozent sagen, polnische Arbeitskräfte sind leistungsfähiger als deutsche Arbeitskräfte. Wenn Sie das ganze einmal addieren

wollen, dann kommt nicht heraus, deutsche Arbeitskräfte sind besser als polnische Arbeitskräfte. Und auch das räumt mit Vorurteilen auf, die so in manchen deutschen Köpfen noch herum spuken. Wir haben gefragt: Wo ist denn aus eurer Sicht die Situation besser? Ihr habt ein Unternehmen in Deutschland, Ihr habt ein Unternehmen in Polen, wo geht es euch besser? Wo ist was besser? Die Leistung der polnischen Arbeitskräfte, ist wie gesagt eher besser als die in Deutschland. In der Summe ist die tatsächliche Leistung aber, gemessen am geschaffenen Produkt der Arbeitskräfte in Deutschland noch höher. Das hängt einfach mit der noch höheren Arbeitsproduktivität zusammen. Welche Eigenschaften schätzt man besonders an den polnischen Mitarbeitern? Und auch hier muß man wieder mit einigen Vorurteilen in manchen Köpfen aufräumen, besonders geschätzt wird von den Deutschen in Polen Fleiß, Flexibilität und Belastbarkeit polnischer Arbeitskräfte. Am wenigsten das unternehmerische Mitdenken, die Teamorientiertheit, das ist in der Tat noch ein Problem: Sie müssen polnische Arbeitskräfte viel mehr detailliert anweisen, das eigene Mitdenken, das eigene verantwortliche Handeln ist noch nicht so ausgeprägt. Ein schwieriges Thema: Korruption in Polen. Die EU hat ja viel Wert darauf gelegt, dass gerade dieser Aspekt sich wesentlich verbessern soll. Ich verweise auf den so genannten Korruptionsindex, das ist ein Index, der wird von Unternehmern von einer Liste festgelegt, in einer Einschätzung vieler Faktoren, es gibt dann eine Skala von eins bis zehn. Die letzte Aufstellung ist von 2004, die Abstände sind relativ groß, in denen das gemacht wurde, es ist im Wesentlichen noch aktuell. Die Ergebnisse sind überraschend: Nicht Deutschland ist das Land, das am wenigsten korruptiv ist, sondern Finnland. Die skandinavischen Beamten gelten als die am wenigsten bestechlichen Beamten. Dann kommt Dänemark, dann kommen noch ein paar Länder, erst an fünfzehnter Stelle kommt Deutschland. Aber an 67. Stelle kommt erst Polen, Sie sehen, hier ist noch eine ganze Menge aufzuholen, aber – und das ist die positive Nachricht dabei - wir haben ja die deutschen Unternehmer gefragt. Wir haben dann die deutschen Unternehmer gefragt: Wie schätzt ihr denn die Korruption in Polen ein? 34 Prozent sagen in Übereinstimmung mit der Analyse relativ stark. 22 Prozent sagen durchschnittlich. Aber positiv, und das zeigt, dass sich eine Menge tut, 27 Prozent – fast 30 Prozent – sagen sinkend. Das ist, so finde ich, ein ausgesprochen positives Zeichen. Wo ist die Produktivität noch höher? Eindeutig gegenwärtig noch in Deutschland. Wo sind die Zulieferer zuverlässiger? Ebenfalls – noch – in Deutschland. Wo ist die Umsetzung von Neuerungen schneller möglich, neuer Ideen, neuer Produkte? Eindeutig in Polen. Wo ist das schnelle Reagieren auf Marktsituationen einfacher? Ein noch größerer Unterschied: Eindeutig in Polen. Das hat etwas mit dem Markt zu tun, das hat auch etwas mit der polnischen Mentalität zu tun, auf die ich dann im zweiten Teil des Vortrages komme. Wo ist die Arbeitsgesetzgebung unternehmerfreundlicher, das ist eine Frage, die ganz sicherlich vom eigenen Erleben geprägt ist, die ist im Einzelnen dann doch sehr unterschiedlich. Wo sind Verwaltung und Ämter hilfsbereiter? Hier dominiert noch mit weitem Abstand Deutschland, wobei es eine ganze Reihe positiver Tendenzen gibt. Ich bin seit 14 Jahren in Polen und habe eben erlebt, dass man als Unternehmer in den Ämtern doch ein wenig behandelt wurde, was willst du eigentlich hier? Ich bin Verwaltung, was geht mich denn dein wirtschaftliches Problem an. Das hat sich

gravierend geändert. Es gibt heute eine ganze Menge Bereitschaft, auf den Unternehmer zuzugehen, ihm zu helfen und vor allem auch Investoren zu werben. Wo sind Verwaltungen und Behörden verlässlicher? Hier meinen die Deutschen, in Deutschland, noch immer. Dies mag sein, man muß allerdings auch in Rechnung stellen, dass natürlich Sprachkenntnisse und dergleichen Dinge hier auch subjektiv mit eine Rolle spielen. Das ist ein etwas ärgerliches Thema: Wo ist die Einflußnahme von Politikern und Parteien auf den Unternehmensbereich stärker? Die Wirtschaft mag nichts weniger, als wenn sich von außen Leute einmischen, und sagen, das mußt du so und so machen. Hier ist es in Polen – auch nach meiner Erfahrung – doch noch ein ganzes Stück stärker als in Deutschland. Rechtssicherheit hatte ich schon einmal erwähnt, ein Riesenunterschied, das hat nichts mit dem Rechtsstatus zu tun, Polen ist verlässlich. Aber es hat etwas mit der Dauer der Entscheidung zu tun. Zahlungsmoral, noch ein ähnliches Thema, wobei sich die Zahlungsziele langsam international annähern, also vor allem polnische Unternehmen, die exportieren, sind hier sehr, sehr schnell auf dem Vormarsch. Wo ist der Standort insgesamt noch risikoreicher? Also, wo muß man mehr aufpassen, wo kann man am ehesten sein Geld verlieren. Hier sagen die Deutschen: Das ist schon noch in Polen so. Auf die Frage „Wo ist der Standort zukunftssträchtiger?“ sagen dagegen fast alle Deutschen: In Polen. Polen ist der Wirtschaftsstandort, wo es sich viel mehr lohnt als in Deutschland. Das ist eigentlich ein Kompliment an die polnische Wirtschaft. Wir haben gefragt: Würdet Ihr denn anderen deutschen Unternehmern empfehlen, nach Polen zu gehen und dort zu arbeiten? Achtzig Prozent sagen, ja, man muß sich gründlich vorbereiten, man darf da nicht rein schlittern, aber dann würden wir deutschen Unternehmern empfehlen, herzugehen. Elf Prozent sagen sogar, ja, in jedem Fall. Also meines Erachtens eine ausgesprochen positive Einschätzung des Wirtschaftsstandortes.

Hier hat die Deutsch-Polnische Industrie- und Handelskammer in Warschau eine ähnliche Befragung gemacht und hat gefragt, welcher Standort ist denn in der Summe eigentlich attraktiver? Und hier kommt heraus, dass die Deutschen sagen, der Standort Polen ist attraktiver als der Standort Deutschland. Was will man eigentlich mehr, bei all den negativen Dingen, die ich Ihnen vorhin gesagt habe: Hier entwickelt sich etwas.

Jetzt kommen wir zu einem etwas schwierigen Kapitel: Stößt man als Deutscher oder stoßen deutsche Mitarbeiter von Unternehmen hier in Polen auf Vorbehalte in Polen aufgrund ihrer Nationalität? Ja, im Einzelfall passiert das, sagen dreißig Prozent der Unternehmer. Nein, sagen siebenundfünfzig Prozent, keine Probleme. Und am häufigsten wurde geantwortet: Früher ja, heute nicht mehr. Es entwickelt sich eine ganze Menge auch auf der Strecke zum Guten und wir haben dann natürlich auch einmal andersherum gefragt: Wir wollten von den polnischen Unternehmern wissen, ob ihre Mitarbeiter bei Kontakten mit Geschäftspartnern oder Kollegen auf Vorbehalte in Deutschland stoßen. Die Antwort lautet: Ja, im Einzelfall, 44 Prozent. Nun gehe ich noch einmal zurück: Die Polen sind da ein ganzes Stückchen weiter, da sind es nur dreißig Prozent, die Vorbehalte gegenüber den Deutschen haben. Bei den Deutschen sind es immerhin noch vierundvierzig Prozent, aber achtunddreißig Prozent sagen, nein. Und auch hier eine sehr positive Entwicklung: Früher ja, heute nicht mehr.

Damit sind wir dann bei dem Thema: Wie gehen wir denn miteinander um? Was gibt es denn so an Unterschieden zwischen den Deutschen und den Polen? Ich beleuchte das natürlich immer ein wenig – berufsbedingt – aus Unternehmersicht, aber es hat auch durchaus mit Ihnen und mir als Privatperson zu tun.

Ich will Ihnen im Folgenden etwas über deutsch-polnische Mentalitäten erzählen, Mentalitätsunterschiede im Geschäftsleben, aber eben nicht nur dort. Warum reagieren Polen anders als Deutsche, in vielen Dingen nicht immer, woran liegt es, dass beide Seiten guten Willens sind und doch nichts zustande kommt? Wir erleben das oft, wie gesagt, in fast der Hälfte aller Fälle gehen die Geschäfte deswegen nicht, weil die Gefühle nicht stimmen. Aber es hat sich doch einiges entwickelt auf der Strecke.

Im Grunde sind ja die Polen und die Deutschen ganz normale Mitteleuropäer. Sie haben die gleichen Ängste, im Grunde ähnliche Erfahrungen, sie haben die gleichen Sorgen, sie haben die gleichen Wünsche, sie haben auch die gleichen Hoffnungen, im Grunde könnte eigentlich jeder auf der anderen Seite der Grenze wohnen. Und beide verhalten sich eigentlich völlig normal. Das heißt: Jeder verhält sich so, sowohl der Pole als auch der Deutsche, wie seine Nachbarn das erwarten. Wie die Arbeitskollegen das erwarten, wie die Freunde das erwarten. Und die Polen machen das, wie gesagt, in Polen genauso, wie die Deutschen in Deutschland. Aber, und das ist das Problem, es gibt nicht die Normalität. Es gibt eine polnische Normalität und es gibt eine deutsche Normalität. Und wenn Sie einen Franzosen dazu holen, dann gibt es auch eine dritte Normalität, und wenn ein Amerikaner dazukommt, haben wir plötzlich vier Normalitäten. Das hängt eben damit zusammen, dass Erfahrung, dass geschichtliche Hintergründe, dass die Erziehung, dass die Erwartungen der Umwelt in Deutschland zum Teil anders sind, als in Polen. Und dann führt es eben dazu, dass die Deutschen und die Polen von völlig anderen Standpunkten, von eigenen anderen Überzeugungen an gleiche Probleme herangehen und zu unterschiedlichen Schlußfolgerungen kommen. Und diese unterschiedliche Mentalität, die gibt es nun nicht nur zwischen Personen, die gibt es eben auch zwischen Gruppen, zwischen Nationen und zwischen Ländern. Und das gibt es eben auch: Unterschiedliche Beurteilungen, von Sachverhalten, von politischen Problemen zwischen Deutschland und Polen als Nation. Sie werden sich erinnern können: Denken Sie an den Irak-Krieg, da gab es unterschiedliche Beurteilungen. Denken Sie an die Verankerung eines „Gottesbezuges“ in der Präambel der europäischen Verfassung – unterschiedliche Beurteilungen. Denken Sie an die Abstimmungsregeln der EU – Sie können sich vielleicht noch erinnern: Nizza oder Tod. Denken Sie an die deutsch-russische Gas-Pipeline, oder denken Sie ans Vertriebenendenkmal. Zu all diesen Problemen gibt es unterschiedliche Auffassungen. Dabei sollte man sich aber hüten, die eine Auffassung als richtig und die andere Auffassung als falsch zu beurteilen. Aus der Sicht des einen Landes ist der Standpunkt, den dieses Land hat, objektiv richtig und man kann bei logischer Beurteilung der Dinge und der Fakten hier im Lande gar nicht anders argumentieren, wie es eben Deutschland macht. Leider gibt es in einem anderen Land, in Polen, andere Hintergründe, andere Fakten und die polnische Regierung kann gar nicht anders argumentieren, als sie es gegenwärtig macht. Und dann passiert es eben, dass es zwei richtige Standpunkte gibt.

Ich weiß nicht, kennen Sie die Geschichte vom jüdischen Rabbi? Für die, die sie nicht kennen: Da kamen einmal zwei Streithähne zu einem alten, jüdischen Rabbi und sagten, du mußt unseren Streit schlichten, wir kommen nicht mehr zu Rande. Und der eine tritt vor und schildert, farbig und in bewegten Worten, wie der andere ihn übers Ohr gehauen hat und was er alles falsch gemacht hat und dass er doch mit absoluter Sicherheit recht habe. Der Rabbi hört sich das an, wiegt bedächtig den Kopf und sagt: „Ja, mein Sohn, da hast du recht.“ Da kommt der andere und erzählt: „Es ist alles falsch, was mein Widersacher erzählt hat. Die Sachlage ist ganz, ganz anders. Ich habe Recht. Und er begründet seine Auffassung. Der Rabbi wiegt ganz bedächtig den Kopf und sagt: „Ja mein Sohn, da hast du recht.“ Ein dritter hat es gehört und sagt empört zum Rabbi: „Rabbi, das geht doch nicht. Du kannst doch nicht beiden recht geben.“ Sagt der Rabbi: „Ja mein Sohn, auch du hast recht.“

Die Sache mit dem recht haben, das ist in der Tat ein Problem und man muß damit leben, dass es verschiedene Standpunkte gibt und beide Standpunkte sind, von der Sicht desjenigen, der es vertritt, durchaus in Ordnung und jedes Land verhält sich dann eben ganz normal. Und diese Unterschiede gibt es eben, wie gesagt, vor allem auch bei den Menschen. Und es gibt - und das ist ärgerlich – eine Vielzahl von Stereotypen in den deutschen und polnischen Köpfen, die uns gemeinsam das Leben ziemlich schwer machen. Also, Stereotypen, vorgefaßte Meinungen, die allzuoft bedenkenlos zur Beurteilung des anderen eingesetzt werden. Und die oftmals überhaupt nicht mit der Realität zu tun haben. Zum Beispiel: Die Deutschen sind fleißig, die Polen sind es nicht. Oder: Die Polen sind chaotisch und destruktiv. Oder: Die Deutschen sind arrogant und aggressiv. Oder: Die Polen halten keine Ordnung und sind unzuverlässig. Oder: Die Deutschen sind hartherzig, unfreundlich und geizig. Sie haben möglicherweise so etwas schon einmal gehört. Wo kommen solche Stereotypen eigentlich her? Zum einen aus historischen Erfahrungen, wie gesagt, die Deutschen sind aggressiv, da kann Ihnen jeder Pole eine ganze Menge erzählen. Zum anderen aber auch aus der aktuellen Politik, es gab in einer Vorgängerregierung manchmal Tendenzen, da hatte ich das Gefühl, man legt hier weniger Wert auf Versöhnung, als auf das Gegenteil. Aus dem Elternhaus, aus Medien, aus der Werbung, auch aus Witzen, kommen solche Stereotypen. Nun sind Stereotypen nicht von vornherein negativ, Stereotypen geben eine bestimmte Ordnung, helfen, sich in einem Umfeld zurechtzufinden, fördern auch die Zugehörigkeit von Menschen zu einer Gruppe, d. h. Stereotypen schaffen durchaus eine Identität. Das ist der positive Aspekt. Es gibt auch den negativen Aspekt: Stereotypen verzerren die Wirklichkeit. Sie verstellen den Blick auf die einzelne Person. Man sieht an Stelle des sympathischen Deutschen, des sympathischen Polen nicht die Person, sondern man sieht eine Inkarnation einer Nation, der man schlechte Eigenschaften zuordnet. Und drittens, Stereotypen führen zu einer sehr eingeschränkten Wahrnehmung und zu sich selbsterfüllenden Prophezeiungen. Wenn man eine schlechte Meinung hat, dann sucht man bei dem anderen auch die Bestätigung, und guckt, was paßt mir denn da eigentlich nicht, obwohl er eigentlich ganz sympathisch ist.

Wenn Sie einen Deutschen, der mit Polen nichts zu tun hat, fragen, was denkst du denn so über die Polen, wie schätzt du die ein, wie charakterisierst du die denn? Da sagt der Deutsche: Die Polen sind gastfreundlich, katholisch, freiheitsliebend,

trinkfreudig, disziplinos, unordentlich, schlau aber findig. Dann fragen wir einen Polen, der mit den Deutschen nichts zu tun hat, der weit weg wohnt, der aber schon mal von Deutschland gehört hat, was hältst du denn von den Deutschen? Sagt der Pole: Die Deutschen? Autoritätsgläubig, ordnungsliebend, Biertrinker, fleißig, pünktlich, geizig, diszipliniert, intolerant, ungastlich.

Das alles gibt es vor allem bei Leuten, die nicht miteinander reden, sondern die nur übereinander reden. Das sind Stereotype, und das ärgerliche ist: Jeder von uns – auch der toleranteste, auch der Kosmopolit trägt Rudimente solcher Stereotypen noch mit sich herum. Was kann man dagegen tun? Erstens, man muß seine eigenen Vorurteile überwinden und wissen, dass man selber auch durchaus mit solchen Dingen belastet ist. Zweitens: Man soll auch die Vorurteile und Stereotypen des Partners kennen, damit man weiß, wie der „verbildet“ über einen denkt. Drittens: Man sollte vor allem versuchen, Gemeinsamkeiten zu entdecken und zu entwickeln und nicht die Unterschiede, sondern eben das Verbindende versuchen zu betonen. Man sollte auch probieren, wenn man weiß, es gibt Stereotypen, genau gegenteilig zu handeln. Als Pole könnte man doch versuchen, ganz betont, weil man weiß, dass die Deutschen das etwas anders sehen, ganz betont extrem pünktlich zu sein. Und als Deutscher könnte man doch mal versuchen, ein bißchen gastfreundlicher zu sein und einzuladen und nicht so geizig zu wirken, nicht so verklemmt zu wirken. Man kann eine ganze Menge tun, um seine eigenen Stereotypen abzubauen. Aber – und das sage ich auch in aller Eindeutigkeit – es geht nicht nur um Stereotypen in deutsch-polnischen Verhältnissen, es geht auch um tatsächliche, objektive Unterschiede. Es gibt Unterschiede zwischen den Deutschen und den Polen, die liegen im mentalen Bereich und die Ursache sind vor allem die sogenannten Kulturstandards.

Es wird etwas kompliziert, Kulturstandards haben überhaupt nichts mit Bildung zu tun, mit Musik und Literatur, Kulturstandards sind eine soziologische Kategorie, und sagen eigentlich nur: Ein Kulturstandard ist ein Rahmen, den sich eine Bevölkerung gibt, um ihr Zusammenleben zu regeln. Es ist ein Orientierungssystem, das im Grunde jede Nation hat, es sind Normen und Maßstäbe, nach denen die Menschen gemeinsam beurteilen, das funktioniert, das funktioniert nicht, das ist akzeptabel, das ist nicht mehr akzeptabel, also Kulturstandards bilden einen Rahmen, in den sich Nationen, in dem sich der einzelne Pole und der einzelne Deutsche befindet. Und die sind eben zum Teil unterschiedlich. Wobei ich aber eins sagen muß: Diese Kulturstandards beschreiben Gruppen, nie das Individuum. Das Individuum kann völlig anders sein als der Standard insgesamt. Ich hatte beispielsweise in meinem Unternehmen eine Marketingchefin, sie war eine Polin. Die war preußischer als ich und das will schon etwas bedeuten. Sie war ordentlich, war akkurat und hat mir gesagt, warum ich denn meine Termine nicht einhalte, die ich von ihr verlange, das war nun genau das Gegenteil, was man so landläufig sagt, vom Polen. Und ich hatte einen Bereichsleiter, der hat bei uns eine bestimmte Abteilung geleitet, die Projektabteilung, ein Deutscher, ein kluger und intelligenter Mann, der war eigentlich nicht der typische Deutsche, der nun ganz genau geplant, gemacht und getan hat, sondern mit sehr, sehr viel Kreativität, -aber auch einer ganzen Menge Lässigkeit - die Dinge auf die Rolle gebracht hat. Der einzelne Pole, der einzelne Deutsche, kann völlig anders sein als die Summe der Verhaltensweisen, die ein Kulturstandard beschreibt, aber trotz alledem,

es gibt sie. In der Regel – und ich bin wieder bei den Unternehmern - stellen deutsche und polnische Unternehmer, wenn sie zusammenarbeiten wollen, eigentlich immer die gleichen Fragen, aber sie geben zum Teil unterschiedliche Antworten darauf, was für sie wichtig ist. Zum Beispiel Antworten darauf, welchen Stellenwert, welche Bedeutung hat in unserer Zusammenarbeit die Person, also du als Unternehmer, oder die Sache, also unser gemeinsames Vorhaben. Was ist eigentlich wichtiger? Oder die Frage: Wie wichtig sind denn eigentlich Pläne, Normen, Regeln, Strukturen? Sind sie unbedingt notwendig? Sind sie nur zweckmäßig? Oder sind sie eventuell nur hilfreich? Welche Bedeutung hat der Faktor Zeit im Geschäftsleben? Wie rigoros wird er gehandhabt? Oder wie situativ wird er gehandhabt? Wie privat ist die Privatsphäre? Darf man geschäftliches mit privatem vermischen? Wie kommuniziert man bei auftretenden Problemen? Wie geht man mit Konflikten um? Ist die Auseinandersetzung der richtige Weg oder das freundliche Darüber hinweggehen, um den anderen nicht zu verletzen? Deutsche und Polen beantworten diese Fragen zum Teil völlig unterschiedlich. Eine andere Unterschiedlichkeit: Es sei noch einmal daran erinnert, es geht um mehrheitliche Ausprägungen, nicht um den Einzelnen, und um unterschiedliche Herangehensweisen an bestimmte Dinge. Sie haben überhaupt nichts mit Leistungs-fähigkeit zu tun und sie sind kein Wertmaßstab. Wenn Andere andere Dinge anders beurteilen, anders arbeiten, andere Arbeitswege finden, dann sind das andere Arbeitswege, aber keine schlechteren. Das ist ein ganz entscheidender, wichtiger Fakt. Aber diese unterschiedlichen Herangehensweisen, diese Kulturstandards helfen, Verhaltensweisen jedem zu erklären.

Kommen wir einmal zu der allerersten Frage. Was ist denn nun wichtig, die Sache, um die es geht, oder die Person? Schaut man sich zunächst einmal die Polen an. Aber vorab vielleicht noch eine Erläuterung: Immer, wenn sich Menschen treffen, wenn sie sich begegnen wenn sie ein gemeinsames Vorhaben planen, treffen sie sich auf zwei Ebenen. Auf der Sachebene, nämlich auf der Ebene, wo sie darüber reden, was das für ein Investitionsprojekt ist, wer welche Kosten bezahlt usw. und sie treffen sich auf der Beziehungsebene, das ist die Ebene, wo man instinktiv einschätzt, was ist denn das für ein Typ, ist der sympathisch, ist er aggressiv, ist er freundlich. Beide Ebenen spielen immer eine Rolle. Die Sachebene wird deutlicher wahrgenommen, die Beziehungsebene merkt man in der Regel nicht, aber sie wirkt genauso stark. Das Problem ist jetzt, wenn beide Partner jeweils die unterschiedliche Ebene priorisieren. Das ist der Fall in der deutsch-polnischen Beziehung. Deutsche agieren mit Vorliebe auf der Sachebene, die Sache ist wichtig, um die sich die Dinge drehen. Und Polen agieren mit Vorliebe auf der Beziehungsebene, zumindest in den ersten Begegnungen. Wenn sich also ein deutscher und ein polnischer Geschäftsmann das erste Mal treffen, dann treffen sie sich zu einem Projekt, aber auf unterschiedlichen Ebenen, ohne dass sie das wissen.

Polen priorisieren immer am Anfang die Beziehungsebene, weil es ihnen daran liegt, ein gutes Verhältnis aufzubauen zu dem anderen. Ihr Bemühen ist davon geleitet, dem anderen sympathisch zu erscheinen, zu hoffen, dass der andere auch sympathisch ist, ein gutes Verhältnis herzustellen, weil man nur, wenn man ein gutes Verhältnis hat, auch gute Geschäfte machen kann, denkt der Pole. Dass die Polen dabei besonders gastfreundlich sind, unterstreicht die ganze Geschichte, aber diese Beziehungsebene

ist ganz wichtig. Dazu gehört auch, dass man in Polen ein wenig mehr als in Deutschland gerne redet, gerne diskutiert, damit kommt man sich näher, damit kann man eben auch Gefühle austauschen.

Aber man muss wissen, es geht in Polen, vor allem bei den ersten Begegnungen, nicht um Fakten. Es geht darum, sich kennenzulernen, eine Beziehungsebene aufzubauen. Dazu kommt eine weitere Geschichte, ein weiterer Aspekt, der von den Deutschen oft unterschätzt wird: Polen möchten stets als ganze Person wahrgenommen werden, nicht als der Fachmann oder die Fachfrau, die jetzt über Energiefragen oder über Transformatoren, über irgendetwas Bescheid weiß. Der Kalinowski ist der Fachmann für Transformatoren, aber er ist vor allem – aus polnischer Sicht – Herr Kalinowski, ein Mensch mit all seinen Problemen, mit seinem Fachwissen, aber eben auch als Persönlichkeit. Das ist die typische Erwartungshaltung von Polen. Wobei diese an sich sehr sympathische Art des Umgangs dann aber auch dazu führen kann, dass die Kritik, die z. B. ein deutscher Unternehmer an einem polnischen Mitarbeiter oder an seinem polnischen Partner äußert, nicht als Kritik an der Sache verstanden wird, sondern als Kritik an der Person, weil man in Polen nicht trennt zwischen der Sache und der Person. Beides ist wichtig, beides möchte berücksichtigt werden. In Polen – und das ist ganz schön – vermeidet man Aggressivität, man sucht nach Lösungen, man bleibt höflich. Gerade dann, wenn es auch zu Konflikten kommt zwischen Unternehmern, aber auch zwischen anderen Menschen, ist es deshalb ganz wichtig, dieses zu bereden, in freundlicher, höflicher Form, das miteinander zu suchen und es ist wenig sinnvoll, wenn der Deutsche im Interesse der Sache den ganzen Problemfall transparent darstellt und eine schonungslose Analyse vornimmt. Soviel zu den Polen.

Jetzt kommen wir zu den Deutschen. Ich sagte schon, für die Deutschen ist die Sache das Entscheidende. Es geht um die Sache, man kommt zur Sache, man bleibt bei der Sache, der inhaltliche Aspekt, der sachliche Aspekt steht in Deutschland immer im Vordergrund. Und deshalb betonen die Deutschen auch in ihren Verhandlungen, in ihren Beratungen grundsätzlich die Sachebene, sie vernachlässigen dabei allzuoft – das ist unsere Erfahrung – die Beziehungsebene. Smalltalk, schön, gut, wenn's sein muß, zwei Minuten, dann hören wir aber auf damit, dann kommen wir zur Sache. Das Ganze wirkt auf einen polnischen Geschäftspartner oft sehr befremdend, der – in seiner Umgebung, seiner Normalität eine ganz andere Kommunikationsform gewohnt ist. Vor allem dann, wenn der Deutsche, wenn es zu Konflikten kommt, auch noch gnadenlos die Situation analysiert und sagt, das hast du falsch gemacht, das hast du falsch gemacht und das dritte auch noch. Weil der Deutsche gar nicht auf die Idee kommt, dass er den Polen kritisiert, der kritisiert irgendeinen Fakt, irgendeine Sache und hält den Polen für einen ausgesprochen sympathischen, klugen Menschen. Das empfindet der Pole nicht so. Wie gesagt, weil er zwischen Sache und Person nicht so wie der Deutsche unterscheidet. Kritik wird in Polen in der Summe auch als Kritik an der Person empfunden.

In meinem Unternehmen sind wir ein deutscher und ein polnischer Geschäftsführer – es machte mir überhaupt nichts aus, einen deutschen oder einen polnischen Kollegen, den wir haben, zu kritisieren und abends mit ihm ein Bier zu trinken. Mein polnischer Kollege hat etwas größere Probleme. Er sagt: „Ich kann doch den Menschen nicht die ganze Zeit beschimpfen, weil er schlecht arbeitet und abends mit ihm freundlich zum

Bier gehen.“ Ich kann. Ich kann besser trennen zwischen der Sachebene und der Beziehungsebene. Diese unterschiedliche Betonung beider Ebenen kann dann zu einem verhängnisvollen Kreislauf führen, wenn Polen und Deutsche sich das erste Mal treffen. Der Pole wirbt um ein gutes persönliches Verhältnis, der Deutsche sitzt da und hört sich das an. Und je mehr der Pole um dieses Verhältnis wirbt, auch auf das persönliche eingeht, mit der Schilderung seiner Familie und der Enkel, um so mehr sitzt der Deutsche da und sagt, was will der eigentlich, will der mir seine Familiengeschichte erzählen, wir wollen doch Geschäfte machen. Der Pole merkt, dass der Deutsche nicht richtig reagiert, und gibt sich Mühe, noch freundlicher zu sein, noch mehr eine Beziehungsebene aufzubauen und der Deutsche denkt, nun sind wir schon zwanzig Minuten hier, hier sind die Fakten, warum kommt es nicht dazu. Und dieser Negativkreislauf, der baut sich in der Tat in der Praxis auf. Das führt dann dazu, dass beide voneinander enttäuscht sind. Der Deutsche ist von der sachlichen Unprofessionalität des Polen enttäuscht. Und der Pole ist von der destruktiven Kälte des Deutschen enttäuscht. Und beide wissen nicht, woran es liegt. Weil man eben an die Probleme anders herangeht.

Zum Thema „Improvisation – Organisation“ ist folgendes zu sagen: Deutsche Geschäftsleute beklagen aus ihrer Sicht den allzu häufigen Ersatz der Organisation in Polen durch die Improvisation ihrer Geschäftspartner. Und in der Tat verlassen sich die Polen viel häufiger als die Deutschen auf ihre kreative Flexibilität, dort wo Deutsche lieber einen richtigen, schönen geplanten Ablauf haben. Selbstverständlich verhalten sich die Polen entgegen manchen deutschen Vorurteilen genauso wie die Deutschen im Grundsatz planmäßig und gemäß vorgegebener und geplanter Strukturen. Anders würde keine Wirtschaft funktionieren. Das ist wie in Deutschland. Aber, wenn es zu konfliktbeladenen Situationen kommt, dann ist man in Polen schneller bereit, diese Planmäßigkeit fallen zu lassen und ein Experiment zu machen, zu improvisieren. Dem kommt entgegen, dass die Polen sehr gerne experimentieren, improvisieren, dass sie schnelle Lösungen mögen. Polen sind sehr flexibel und sehen gerade in dieser Flexibilität eine ganz wichtige Leistungseigenschaft. Diese Flexibilität, dieses Improvisationsvermögen gilt unter polnischen Unternehmern als eine ausgesprochen positive Eigenschaft, weil sie es eben erlaubt, schnell auf den Markt zu reagieren, sich veränderten Situationen anzupassen. In Polen kann man eindeutig schneller auf Marktsituationen reagieren. Das hat etwas mit dieser polnischen Mentalität zu tun. Flexibel sein, kreativ sein, individuell gestalten zu können hat in Polen einen sehr hohen Stellenwert, es vermittelt das Gefühl von Freiheit und Unabhängigkeit und das sind eben Dinge, die in Polen eine ganz große Bedeutung haben, viel mehr als in Deutschland. Während für die Deutschen ein Plan hilfreich ist, weil der Zeit und Inhalt organisiert, unterstellt man in Polen manchmal, ein Plan ist gut, aber er ist am grünen Tisch entworfen. Es stellt sich sowieso erst in der Praxis heraus, ob er eigentlich funktioniert. Wenn man sich nur an den Plan hält, schränkt man seine Wahlfreiheit ein, man beschränkt seinen Handlungsumfang. In Polen unterliegen auch viele Dinge einer pragmatischeren Beurteilung als in Deutschland. In Polen muß die Sache funktionieren, sie muß nicht perfekt sein. Das kann man mal positiv, mal negativ sehen. Positiv dann, wenn man weiß, im Prinzip kann man eine Aufgabe fast erfüllen und man braucht dafür einen Zeitraum von zwei

Stunden. Wenn man den Rest, den kleinen Rest davon erfüllen will, braucht man fast noch einmal zwei Stunden, das ist so. Aber – und das nun ist die Frage, ist das notwendig? Brauchen wir das überhaupt? Reicht es nicht, wenn die Dinge funktionieren? Müssen sie perfekt sein? Hier haben die Deutschen und die Polen auch oftmals eine unterschiedliche Herangehensweise. Man muß dabei wissen – wieder als deutscher Unternehmer vor allem - dass in Polen sehr viele alltägliche Probleme auch ohne detaillierte Vorbereitung funktionieren, dass sie mit viel Geschick und Engagement gelöst werden können.

Der Deutsche muß einfach lernen, sich darauf zu verlassen, dass der Pole in der Lage ist, das was verabredet ist, zu machen. Er macht es halt nur ein bißchen anders, als es für Deutsche gewohnt ist. Nebenbei, diese Flexibilität, diese Möglichkeit, auf Veränderungen zu reagieren, führt dann auch eben dazu, dass in Vertragsverhandlungen die polnischen und deutschen Unternehmer unterschiedlich herangehen. Die Polen mögen kurze, knappe Verträge, die das Wesentliche regeln, um zu sagen, den Rest erledigen wir während der Arbeitszeit, mal sehen wie sich das Leben entwickelt, die Deutschen mögen lange, ausgearbeitete Verträge, sie denken voraus, was könnten für Problemfälle auf uns zukommen und möchten das bitteschön schon genau hintereinander abgehakt haben.

Bei Streitigkeiten, die dann doch nicht zu vermeiden sind, findet man in Polen Wege, Kulanzregelungen, die in Deutschland gar nicht so einfach üblich sind. Vor allem auch Regelungen, die die Würde des anderen berücksichtigen. Das hat etwas mit der polnischen Gelassenheit, mit dem Verständnis für den Mitmenschen zu tun, so nach dem Motto: So ist das eben. Laß ihn mal, er wird schon wissen, was er tut, er hat es ja vorher auch gekonnt. Interessant ist, wenn man Fehler macht, wie man reagiert. Wenn in Deutschland ein Fehler gemacht wird, dann sagt der Chef zu dem Mitarbeiter: „Mein lieber Freund, du hast da aber einen Fehler gemacht.“ Und sagt: „Das liegt daran, daran, daran..., das ist falsch, das ist falsch, das ist falsch.“ Das macht er mit schonungsloser Härte. Wenn er Glück hat, sagt der Deutsche, naja so ist das, ich geh heute Abend trotzdem mit Ihnen ein Bier trinken. Er kann aber auch verstimmt sein. In Polen geht man etwas anders ran. Da weiß man, dass der andere, der Partner einen Fehler gemacht hat. Warum soll ich dem das eigentlich noch sagen? Er weiß ja, dass ich weiß, dass er einen Fehler gemacht hat. Und er weiß, und ich weiß, dass er auch weiß, dass er einen Fehler gemacht hat. Warum muß ich ihn jetzt noch beleidigen? Warum muß ich ihn bloßstellen? Wir wissen voneinander, wir wissen, was falsch gelaufen ist, gehen wir zur Tagesordnung über. Auch das sind zwei unterschiedliche Herangehensweisen. Es gibt noch eine weitere Schwierigkeit: Grundsätzlich wird in Polen das Ergebnis beurteilt. Das Ergebnis, das man vereinbart hat und nicht die Wegmarken dahin, nicht die einzelnen Schritte dahin und so kann es eben vorkommen, dass zwischen einem deutschen und einem polnischen Unternehmer etwas vereinbart wird, Schritt 1, 2, 3 und 4, und der Deutsche ist sauer, weil Schritt 2 und 3 überhaupt nicht kommen wie vereinbart. Es kommt aber Schritt 4. Da sagt der Pole: „Was willst du denn? Wir haben es doch geschafft, es ist doch alles da.“ Und der Deutsche sagt: „Der ist aber unzuverlässig“, und hat zwischen-durch eine Menge Angst. Wenn es dann geklappt hat, verstehen sie sich wieder.

Ich könnte Ihnen noch eine ganze Menge erzählen zum Thema die deutsche Organisationsliebe, im Gegensatz zur polnischen Improvisation oder ich könnte Ihnen etwas vom sogenannten polychronen und monochronen Zeitgefühl erzählen. Monochron, das sind die Deutschen, die organisieren gerne eine Sache und führen sie bis zum Ende durch. Polychron, das sind die Polen, die verfolgen gerne mehrere Handlungsstränge nebeneinander. Das hat den Nachteil, dass man sich aufsplittet, das hat den Vorteil, dass wenn ein Handlungsstrang nicht funktioniert, man auf der anderen Ebene sofort weitermachen kann. Hier gibt es also Unterschiede und es gibt Unterschiede in der Vermengung von privaten und beruflichen, es gibt Unterschiede in Fragen der Emotionalität und der Rationalität und es gibt auch Unterschiede in der sogenannten Distanzdifferenzierung. Wie nahe gehe ich an Partner, an Mitarbeiter heran, wie weit halte ich Distanz, was ist vorteilhaft, was ist nicht vorteilhaft dabei und vor allen Dingen, es gibt ganz große Unterschiede in der Kommunikation.

Als Erläuterung: Es gibt die sogenannte Hochkontextkommunikation und die Niedrigkontextkommunikation. Der Fachbegriff Kontext umschreibt dabei, dass in einer Situation nie alle Informationen, die übermittelt werden, nur in Worten übermittelt werden. Es gibt Nationen, da ist die Hochkontextkommunikation sehr viel stärker ausgebracht, also die Kommunikation, die dazu führt, dass man etwas sagt, aber genauso viel mit Gesten, mit Stimmungen, mit Stirnrünzeln, mit seinem gesamten Verhalten zu erkennen gibt. Und es gibt die Niedrig-kontext-kommunikation, da gilt das, was gesagt ist, ist gesagt, so machen wir es, du brauchst auf nichts anderes achten, so ist es eben. Die Polen bevorzugen die Hoch-kontext-kommunikation, die Deutschen die Niedrigkontextkommunikation.

Wir erzählen dem deutschen Unternehmer immer: Wenn du nach Polen gehst, und du hörst nur das, was gesagt wird, hörst du nur die Hälfte. Die Stimmung, die Freundlichkeit deines Partners, wie er auf dich zugeht, sind auch ein ganzer Teil der Kommunikation, die du mitkriegen mußt und da die Polen höflicher sind, als die Deutschen – zumindest in der Regel – sagt man ungern in Polen sofort knallhart nein. Sondern man gibt zu erkennen, dass man nein sagen wird. Man will den anderen nicht verletzen. Der polnische Arbeitsstil ist auch durch viele Fragestellungen gekennzeichnet. Wenn ein deutscher Unternehmer ständig neue Fragen hört, dann weiß er eigentlich, der Partner will nicht. Aber der Deutsche gibt sich richtig Mühe, auf die Fragen zu antworten. Es gibt also völlig unterschiedliche Kommunikationsformen, man muß das wissen und wenn man es weiß, kann man den anderen auch richtig einordnen.

Ich muss abschließend noch eins sagen: Die deutsche Form der Kommunikation ist entgegen der deutschen Meinung nicht die auf der Welt übliche. Wir sind eher die Ausnahme, in unserer direkten, expliziten Redewendung, die auf viele andere Nationen verletzend und aggressiv wirkt, obwohl sie die Deutschen überhaupt nicht so meinen. Die Deutschen wollen klar und deutlich sagen, so ist das und merken dabei nicht, dass sie manchmal auf die anderen rechthaberisch wirken, obwohl sie es gar nicht sind. Und deshalb sage ich den Polen auch immer, wenn der Deutsche ankommt, gut vorbereitet ist, Formulierungen vorlegt, knallhart, dann ist er vielleicht in seiner Familie ein richtig freundlicher, netter Mensch, aber er ist nicht hier, um dich kennenzulernen, er will mit dir nur Geld verdienen. Geld kann man am besten

verdienen, wenn man den anderen versteht, also wenn man weiß, was der denkt. Und dann muß man als Pole und als Deutscher auch nicht aus seiner Haut heraus. Man ist eben ein Pole und ein Deutscher. Wichtig ist, dass man weiß, warum der andere anders reagiert. Und noch einmal: Anders reagieren heißt auf keinen Fall schlechter reagieren.

Dr. Reinhard Klein

Jak mogę uczynić moje miasto atrakcyjnym dla inwestorów? Marketingowe badania wpływu lokalizacji przedsiębiorstwa na sukces gospodarczy

Zanim przejdziemy do właściwego tematu, pragnąłbym Państwu w kilku słowach przybliżyć moją firmę. W ten sposób dowiedzą się Państwo, jakim jesteśmy przedsiębiorstwem. Nasza firma powstała z inicjatywy polskiego i niemieckiego rządu 1994r., w celu wspierania współpracy inwestorów z Niemiec i Polski, szczególnie pomiędzy małymi i średnimi przedsiębiorstwami. Nasza siedziba główna mieści się w Gorzowie Wielkopolskim, (Landsberg an der Warthe), a więc w zachodniej Polsce, w odległości ok. 200 km od Berlina. Naszym zadaniem naczelnym jest, jak już powiedziałem, kontaktowanie polskich i niemieckich inwestorów w celu wzajemnej współpracy, jak też pomoc w sprawach eksportu i importu. Pośredniczymy w zleceniach, robimy badania rynku, załatwiamy ekipy kierownicze, pomagamy gminom w marketingowych badaniach wpływu lokalizacji przedsiębiorstwa i mamy dwie rzeczy, na które szczególnie chcemy zwrócić państwa uwagę: Oprócz tradycyjnego serwisu informacyjnego (www.twg.pl), który posiada każda firma, mamy również dwa inne portale: polski (www.infoniemcy.pl), na którym informujemy o najbardziej aktualnych tendencjach rynkowych na obszarze Niemiec oraz jej niemiecki odpowiednik (www.infopolen.de), dzięki któremu dowiedzą się Państwo o aktualnych przemianach zachodzących w Polsce. Tutaj można uzyskać informacje odnośnie składu obecnego rządu, ale możecie Państwo również codziennie, a właściwie co minutę, sprawdzić jak się ma kurs złotego do euro. Oferujemy więc dwa portale, które mogą Państwu pomóc, jeśli kiedykolwiek potrzebują Państwo informacji o innych krajach, w tym również w Państwa języku ojczystym.

W moim referacie chciałabym skoncentrować się na problematyce polsko-niemieckiego dialogu, czyli na tak istotnym pytaniu: czy Polacy i Niemcy różnią się od siebie mentalnie? Co ma wpływ na odmienne zachowanie Polaków i Niemców? Z czego wynika fakt, że obie strony wykazują z reguły dobrą wolę, ale mimo to niektórych spraw nie można doprowadzić do końca? Zdarza nam się to w pracy bardzo często. W większości narodów dominuje przekonanie, że prawie połowa zamierzonych biznesów między inwestorami z różnych krajów dlatego nie wychodzi, bo brakuje „chemii”. Ponieważ mają o sobie różne wyobrażenia, bo jeden drugiemu nie ufa. Bo jest widoczne, że ciężko jest się dogadać i zrozumieć doświadczenia drugiej strony, która najprawdopodobniej ma zupełnie inne korzenie, a zatem i inne tradycje handlowe.

Zacznijmy od pozytywnego aspektu, od niemieckich inwestorów, którzy pokonali już te bariery różnic mentalności i są już w Polsce. Być może wiedzą Państwo, że Polska prawie jedną trzecią całego handlu zagranicznego robi z Niemcami. Niemcy to bez porównania najważniejszy partner handlowy Polski i również Polska jest dla Niemiec jednym z najważniejszych partnerów handlowych w środkowej Europie Wschodniej, jest to więc historia gospodarczego sukcesu. Szczególnie interesujące jest, że w

Polsce pracuje prawie 6.000 niemieckich inwestorów. Pracują tu z polskimi współpracownikami, z reguły bezkonfliktowo. Jest też na szczęście coraz więcej polskich inwestorów w Niemczech, co prawda w innej skali, mówimy o około 200, ale ciągle przybywa nam więcej młodych, polskich inwestorów, którzy się zastanawiają „Czy nie moglibyśmy zainwestować w Niemczech?” Główny obszar inwestycyjny Polaków leży raczej na Ukrainie i w Rosji, ale niektóre przedsięwzięcia mają wystarczającą siłę przebicia i odnoszą sukcesy na niemieckim runku.

Pytamy tych niemieckich inwestorów, którzy są w Polsce, „jak wam się wiedzie?”, Jak oceniacie ten kraj, jak oceniacie stan gospodarki polskiej, co się wam podoba, co się wam nie podoba? A zawsze pierwsze pytanie brzmi, „Co skłania was do pracy akurat tutaj?”

Zazwyczaj uważa się, że powodem jest tania siła robocza. Jednak w rzeczywistości najważniejszym argumentem jest nie kwestia niskich płac, ale samego rynku. „Gdzie otwiera się dla mnie nowy rynek? Gdzie mam nowe szanse dla mojej inwestycji?” i dopiero wtedy podąża temat niskich płac. Przy czym mamy tu do czynienia ze względnie szkodliwym zjawiskiem. Płace w Polsce wzrosły w samym tylko zeszłym roku o dziesięć procent. To jest nienormalnie dużo. Wzrosły one o wiele bardziej niż krajowa wydajność produkcyjna. Zakładamy, że to najprawdopodobniej zmieni się w najbliższej przyszłości, choć też trzeba brać pod uwagę światową recesję, która stoi tuż, tuż za progiem. Niemiec inwestorzy są tu przede wszystkim ze względu na rynek, a w dużo mniejszym stopniu ze względu na tanią siłę roboczą. Należy wspomnieć, że przeciętna polska płaca wynosi obecnie 1.100 euro, czyli tyle co 1/3 przeciętnej płacy niemieckiej.

Cóż pozytywnego widzą niemieccy inwestorzy w stajnie polskiej gospodarki? Nie mówimy o teoretykach, którzy oceniają z Niemiec polską gospodarkę, ale przedsiębiorcach, którzy są tu na miejscu. Szczególnie pozytywnie ocenia się – i to uważam za szczególnie dobry znak – kontakty polskimi kolegami, polskimi dostawcami i odbiorcami – a więc z polską przedsiębiorczością. Na drugim miejscu jest działalność adwokatów i doradców podatkowych. Tu była cała masa problemów w przeszłości. W tym zakresie wiele się zmieniło, naturalnie szczególnie jeśli chodzi o sytuację na granicy, która przestała istnieć. W tygodniu przejeżdżam dwa lub trzy przez granicę, i nadal mnie fascynuje fakt, że przejeżdżam przez punkty graniczne i nikt tam nie stoi. Trzeba się do tego jeszcze przyzwyczaić, ale jest to piękne. No i oczywiście, niskie płace odgrywają tu też swoją rolę. To są czynniki, które należy ocenić pozytywnie. Z kolei negatywnie trzeba ocenić przebieg procesów administracyjnych i związaną z tym biurokracją. Należy jednak wiedzieć, że kiedy zapyta się przedsiębiorcę w Niemczech, widzi on to podobnie. Również on ma swoje problemy z biurokracją. Ale – i to jest denerwujące – źle ocenia się również zakres przepisów państwowych, reglamentacji, czyli wszystko to co hamuje działalność przedsiębiorstwa. Jeśli będą Państwo mieć pecha, co drugi dzień będzie przychodzić do was inspekcja, żeby coś kontrolować. Negatywnie odbiera się również infrastrukturę drogową. W Polsce od 10 lat mają miejsca próby budowy autostrad. Przed 12 laty byłem w Warszawie w wówczas nowo powstałym budynku urzędu, za którego budowę odpowiedzialny był niezwykle zaradny działacz z Poznania. Jednak wciąż pojawiały się nowe problemy i każdy rząd musiał zaczynać wszystko od

początku. Jestem przekonany, że obecny rząd odnosi faktycznie większe sukcesy, między innymi zbliżają się mistrzostwa Europy w piłce nożnej, a więc trzeba się brać do pracy.

Na pytanie, co w opinii niemieckich inwestorów polepszyło się w Polsce, odpowiedź brzmi – i jest to bardzo ważne, szczególnie dla Polaków - standard życia. Poziom życia w Polsce biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności bardzo widocznie się podniósł, tak ja i siła nabywczą pieniądza. Przy czym należy zauważyć, że ten popyt na rynku wewnętrznym został wsparty zakupami na raty. Dokąd mogą prowadzić ponadwymiarowe zakupy na raty, najlepiej widać w USA, tu szczególnie trzeba uważać, żeby całość nie legła w gruzach. Ogólnie rzecz biorąc, jak już powiedziałem, jest to właściwy kierunek rozwoju, przede wszystkim dla polskich obywateli. Również na duży plus zmieniła się solidność polskich dostawców.

Co się pogorszyło? Pogorszyły się – zdaniem inwestorów - przepisy państwowe i reglamentacja. Tu nic się nie polepszyło, z niczym nie jest tu lepiej. I – potwierdzą to wszyscy sąsiedzi Polski – poziom cen. Ceny w Polsce gwałtownie wzrosły, jest wiele artykułów, których ceny są wyższe niż w Niemczech. Drewno budowlane od dawna jest w Polsce droższe niż w Niemczech. Na początku tego roku sprowadziliśmy z Niemiec do Polski dla polskiego inwestora dachówki i beton, bo po prostu było go tu za mało. W Polsce istnieje wyrównywanie cen i zarobków, ale ceny rosną o wiele szybciej niż ogół płac. To nie jest rozwój i – muszą to Państwo widzieć z punktu widzenia inwestorów – poziom płac oczywiście również się pogorszył.

Jakie są z punktu widzenia Niemców największe przeszkody dla działalności gospodarczej? Infrastruktura drogowa, ciągle zmieniające się przepisy, a więc znowu problemy administracyjne i niejasne wypowiedzi prawne. Ogromnym osiągnięciem jest fakt, iż Polska dostosowała własny wymiar sprawiedliwości do wymogów Unii Europejskiej. Polska jest państwem prawa, na którym można polegać, ale jest ono okropnie powolne. Wyroki sądu w sprawach gospodarczych rzadko zapadają szybciej niż w trzy lata, trudno jest tu cokolwiek przyspieszyć i na to jest najwięcej skarg. I tu zbliżamy się nieco do tematu mentalności, osądów i uprzedzeń. Zawsze zadajemy sobie pytanie, „Jak dobra jest polska siła robocza w porównaniu z niemiecką?” 12 procent mówi, że polska siła robocza jest mniej wydajna niż niemiecka. 52 procent mówi, że nie ma różnicy i że wydajność obu grup jest identyczna. 18 procent uważa, że polska siła robocza jest bardziej wydajna niż niemiecka. Jeśli zechcemy to wszystko podsumować, to nie wyniknie z tego, że niemiecka siła robocza jest lepsza niż polska. Również ten problem wiąże się z licznymi stereotypami, które nadal pokutują w niektórych niemieckich głowach. Zapytaliśmy, „Gdzie więc, z waszego punktu widzenia, sytuacja przedstawia się lepiej? Gdzie są lepsze perspektywy dla przedsiębiorstwa, w Polsce czy w Niemczech, gdzie jest wam lepiej?” Wydajność polskiej siły roboczej jest, jak już powiedziałem, wyższa niż siły niemieckiej. Podsumowując jednak faktyczną wydajność, mierzoną końcowym produktem to jest ona wyższa w Niemczech. Spowodowane to jest nadal wyższą wydajnością pracy. Jakie cechy są najbardziej cenione u polskich współpracowników? I tu również trzeba zmagać się z pewnymi uprzedzeniami. Szczególnie cenione w Polakach przez Niemców są uprzejmość, elastyczność i wytrzymałość polskiej siły roboczej. Najmniej - przedsiębiorcze myślenie, zdolność pracy zespołowej, to faktycznie nadal

stanowi problem: polska siła robocza musi być dużo bardziej szczegółowo instruowana, własne myślenie, własne odpowiedzialne postępowanie nie jest jeszcze dobrze wyćwiczone.

Trudny temat: korupcja w Polsce. Unia Europejska bardzo ceni sobie fakt, że właśnie ten aspekt widocznie się poprawił. Odwołuję się tu do tzw. indeksu korupcyjnego, to jest indeksu, który został stworzony przez inwestorów, biorąc pod uwagę wiele czynników, a obejmującego skalę od jednego do dziesięciu. Ostatnie wydanie jest z roku 2004, i choć przerwy, między kolejnymi wydaniami są względnie duże, ogólnie rzecz biorąc jest on aktualny. Wyniki są zaskakujące. Nie Niemcy są najmniej skorumpowanym krajem, ale Finlandia. Skandynawscy urzędnicy uważani są za najmniej przekupnych. Następna w kolejności jest Dania, potem jest jeszcze kilka krajów, dopiero na piętnastym miejscu są Niemcy. Ale Polska jest dopiero na 67 miejscu. Jak widać, tu pozostaje jeszcze wiele do zrobienia i to jest pozytywna strona. Zapytaliśmy niemieckich inwestorów, „Jak oceniacie stopień korupcji w Polsce?” 34 procent mówi jednogłośnie, że jest bardzo wysoki. 22 procent mówi, że średni. Ale pozytywnym sygnałem jest, i ukazuje to, że wiele się w tym względzie robi, to że aż 27 procent – niemal 30 procent – uważa, że poziom korupcji maleje. Jest to według mnie, wymownie pozytywna oznaka. Gdzie jest wydajność wyższa? Bezsprzecznie nadal w Niemczech. Gdzie są solidniejsi dostawcy? Również w Niemczech. Gdzie jest możliwe szybsze wprowadzanie nowości, nowych pomysłów, nowych produktów? Zdecydowanie w Polsce. Gdzie jest możliwa szybsza reakcja na zmianę sytuacji na rynku? Jeszcze większa różnica: bezsprzecznie w Polsce. To wiąże się zarówno z rynkiem jak i polską mentalnością, o czym będę mówił w drugiej części wykładu. Gdzie prawo pracy jest bardziej przyjazne dla inwestorów? To pytanie, które z pewnością zależy od osobistych doświadczeń, a więc odpowiedzi na nie będą bardzo różnorodne. Gdzie urzędy i administracja są bardziej skłonne do pomocy? Tu nadal zdecydowanie dominują Niemcy, chociaż istnieje dużo pozytywnych tendencji. Od 14 lat jestem w Polsce i doświadczyłem, że przedsiębiorca bywał traktowany w urzędach z nutką podtekstu „Po coś tu w ogóle przyszedł?. Ja reprezentuję administrację, a więc co mnie obchodzą Twoje problemy?”. To się bardzo zmieniło. Dziś można spotkać się z dużą dozą gotowości pomocy dla przedsiębiorców, a także werbunku inwestorów. Gdzie można bardziej polegać na administracji i władzach? Tu Niemcy nadal przyznają pierwszeństwo Niemcom. Być może tak jest, należy jednak również brać pod uwagę fakt, że oczywiście znajomość języka i tym podobne rzeczy odgrywają tu subiektywne role. Nieco drażliwy temat: gdzie politycy i partie wywierają większy wpływ na sferę przedsiębiorczości? Gospodarka najbardziej nie znosi, gdy mieszają się do niej ludzie z zewnątrz i mówią, że należy robić to i to. Tu w Polsce – również mówię to z własnego doświadczenia – dzieje się tak w dużo większym stopniu niż w Niemczech. Już raz wspomniałem o stabilności prawa, wielkiej różnicy, która nie ma nic wspólnego ze statusem prawnym - Polska jest solidna. Ale wiąże się to z długością podejmowania decyzji. Moralność płatnicza, jeszcze jeden podobny temat, gdzie cele płatnicze powoli zbliżają się do standardów międzynarodowych, a więc przede wszystkim polscy inwestorzy, którzy eksportują, robią tu bardzo duże postępy. Gdzie inwestycje są ogólnie rzecz biorąc bardziej

ryzykowne? A więc gdzie najbardziej trzeba uważać, gdzie najszybciej można stracić pieniądze? Odpowiedź Niemców: Z pewnością nadal w Polsce.

Z drugiej strony, na pytanie, które z tych miejsc daje lepsze perspektywy na przyszłość, prawie wszyscy Niemcy odpowiadają, że Polska. Z punktu widzenia gospodarki w Polsce inwestycje oplacają się dużo bardziej niż w Niemczech. Jest to niewątpliwie komplement dla polskiej gospodarki. Czy oznacza to, że polecilibyście innemu niemieckiemu inwestorowi rozpoczęcie działalności w Polsce? Twierdzącą odpowiedź na to pytanie dało 80% Niemców, którzy stwierdzili, że zachęciłiby do prowadzenia działalności w Polsce. Zastrzegają się, że oczywiście należy się do tego dobrze przygotować, nie można nic robić pochopnie, ale radzą niemieckim przedsiębiorcom tu inwestować. 11% mówi tak, bez żadnych zastrzeżeń. A więc wyrazy szacunku dla wymownie pozytywnej oceny stanu gospodarki.

Niemiecko-polski Wydział Przemysłu i Handlu w Warszawie przeprowadził podobną ankietę pytając, która lokalizacja przedsiębiorstwa jest w sumie bardziej atrakcyjna? I tu okazuje się, że Niemcy mówią, że lokalizacja przedsiębiorstwa w Polsce jest bardziej atrakcyjna niż w Niemczech. Czego można by chcieć więcej w świetle wszystkich negatywnych spraw, o których dotąd mówiłem. Tu coś się rozwija.

A teraz przejdźmy do nieco trudniejszego rozdziału: Czy Niemcy jako współpracownicy lub inwestorzy natrafiają w Polsce na uprzedzenia ze względu na swą narodowość? „Tak, w pojedynczych przypadkach to się zdarza,” mówi 30% inwestorów. „Nie,” mówi 57%, „nie ma żadnych problemów.” A najczęściej odpowiedź brzmi: „Dawniej tak, teraz już nie.” Wiele się zmienia na lepsze i naturalnie kierowaliśmy pytania w drugą stronę - chcieliśmy się dowiedzieć od polskich przedsiębiorców, czy ich współpracownicy w kontaktach ze współnikami lub kolegami natrafiają na uprzedzenia w Niemczech. Odpowiedź brzmi: „Tak, w pojedynczych przypadkach,” 44 procent. Teraz cofnijmy się na chwilę: Polacy zaszli tu wyraźnie dalej, jest tylko 30%, tych którzy mają uprzedzenia względem Niemców. W przypadku tych ostatnich jest to nadal aż 44%, ale 38% mówi „Nie”. A więc i tu widzimy pozytywny proces: dawniej tak, dziś już nie.

A więc dotarliśmy do następującego punktu w naszych rozważaniach: Jak się nawzajem traktujemy? Jakie SA różnice między Polakami a Niemcami? Naświetlam tę sprawę oczywiście nieco – z punktu widzenia zawodowego – z punktu widzenia inwestora, ale ma to też całkowicie związek z Państwem i ze mną jako osobami prywatnymi.

Chciałabym w kilku słowach wyrazić swoją opinię w kwestii niemiecko-polskiej mentalności. Różnice w mentalności w sferze biznesu, ale nie tylko. Jak to jest, że Polacy nie reagują w wielu przypadkach inaczej niż Niemcy - co jest skutkiem dobrej woli obu stron - a mimo to nic z tego nie wychodzi? Często tak się składa - jak już powiedziałem, w prawie połowie wszystkich przypadków - interesy nie idą, ze względu na niezgodność uczuć. Ale jednak widać tu pewne postępy.

W gruncie rzeczy Polacy i Niemcy są normalnymi mieszkańcami Europy Środkowej. Mają te same obawy, podobne doświadczenia, te same troski, identyczne pragnienia i nadzieje, w gruncie rzeczy każdy z nich mógłby mieszkać po każdej ze stron granicy. I wszyscy oni zachowują się zupełnie normalnie. To znaczy: każdy zachowuje się tak, czy to Polak, czy Niemiec, jak tego od niego oczekują jego sąsiedzi. Tak jak tego od

niego oczekują jego koledzy z pracy, jego przyjaciele. I Polacy postępują, jak już to podkreśliłem, w Polsce identycznie, jak Niemcy w Niemczech. Ale, i w tym tkwi problem, brak jest ponadnarodowej normalności. Jest polska normalność i jest niemiecka normalność. I kiedy dołączymy do towarzystwa Francuza, wtedy pojawia się trzecia normalność, a gdy dokooptujemy Amerykanina pojawią się cztery normalności. Wiąże się to z tym, że doświadczenie, tło historyczne, wychowanie, i oczekiwania środowiska w Niemczech są częściowo inne, niż w Polsce. I to sprowadza się do tego, że Niemcy i Polacy wychodzą z zupełnie innego punktu widzenia, mają inne przekonania w stosunku do tych samych problemów i dochodzą do różnych wniosków. I te różnice mentalności, to nie tylko sprawa między poszczególnymi osobami, ale i grupami, narodami i krajami. A poza tym są też różne osądy co do politycznych problemów między Niemcami i Polską jako narodami. Na pewno Państwo pamiętają - proszę przypomnieć sobie wojnę w Iraku. Proszę przypomnieć sobie podłoże nawiązania do Boga w preambule konstytucji europejskiej. Proszę przypomnieć sobie zasady głosowania ustanowione przez UE – pamiętają Państwo na pewno: Nicea albo śmierć. Proszę przypomnieć sobie niemiecko-rosyjski rurociąg gazowy, lub sprawę pomnika wypędzonych. We wszystkich tych kwestiach zdania są podzielone. Przy tym należy się wystrzegać, oceniania któregośkolwiek z tych stanowisk za złe lub niewłaściwe.

Z punktu widzenia jednego z państw, stanowisko, jakie to państwo zajmuje w tym temacie, jest niepodważalnie słuszne, i nie można doszukiwać się innych argumentów, tak jak zwykło się to robić w Niemczech. Niestety w Polsce mamy do czynienia z innym podłożem tego problemu i z innymi faktami, a polski rząd nie potrafi znaleźć innych argumentów dla swojego stanowiska. I w tej sytuacji dochodzi do tego, że powstają dwie słuszne koncepcje.

Nie wiem czy Państwo znają historyjkę o żydowskim rabinie? Oto jej treść, dla tych którzy jej nie znają. Pewnego razu przyszli do rabina dwaj skłóceni mężczyźni, i powiedzieli, „Musisz rozwiązać naszą kłótnię, nie możemy dojść do porozumienia.” I jeden występuje naprzód i w barwnych słowach opisuje mu, to jak ten drugi dopuścił się niecnego występku, zapewniając uroczyście, że z pewnością ma absolutną rację. Rabin wysłuchał wszystkiego, pokiwał w zamyśleniu głową i rzekł: „Tak, mój synu, masz rację.” Następnie występuje naprzód drugi i opowiada: „To wszystko co mój przeciwnik tu opowiedział jest nie tak. Sprawa ma się zupełnie inaczej. Ja mam rację.” I tu uzasadnia swe stanowisko. Rabin kiwa w zamyśleniu głową i mówi: „Tak, mój synu, masz rację.” Trzeci człowiek usłyszał to i zwraca się do rabina: „Rabinie, tak być nie może. Nie możesz przecież przyznać racji im obu.” Na to mówi rabin: „Tak, mój synu, ty też masz rację.”

Sprawa z tym kto ma rację ma się tak, że faktycznie jest to problem i trzeba z tym żyć, że istnieją różne punkty widzenia i oba punkty widzenia są, patrząc ze strony tego, który go broni, całkowicie w porządku i każdy kraj zachowuje się zupełnie normalnie. I te różnice istnieją, jak już powiedzieliśmy, w pierwszym rzędzie między ludźmi. I istnieje też – i to jest denerwujące – mnogość stereotypów w niemieckich i polskich głowach, które bardzo nam komplikują życie. Zatem używamy stereotypów, z góry ustalonych opinii, które aż nazbyt często służą bezmyślnemu ocenianiu innych. Zwykle nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością. Na przykład: Niemcy są

pracowite, Polacy nie są. Lub: Polacy są chaotyczni i destruktywni. Lub: Niemcy są arogancy i agresywni. Lub: Polacy są bałaganiarzami i nie można na nich polegać. Lub: Niemcy są twardego serca, nieuprzejmi i chciwi. Być może słyszeli Państwo już takie opinie. Skąd się biorą takie stereotypy? Dla jednego, na bazie historycznych doświadczeń, jak już powiedzieliśmy, Niemcy są agresywni. O tym może powiedzieć Wam każdy Polak. Dla innego, pozostając również w sferze aktualnej polityki, czasami miały miejsce w byłych rządach tendencje - takie miałem odczucie - że kładło się mniejszy nacisk na pojednanie, niż na poróżnienie. Z rodzinnego domu, z mediów, z reklamy, ale i z dowcipów, pochodzą takie stereotypy. Stereotypy same z siebie nie muszą być negatywne, stereotypy stwarzają pewien porządek, pomagają odnaleźć się w otoczeniu, wymuszają przynależność ludzi do jakiejś grupy, tzn. stereotypy ustalają tożsamość. To jest pozytywny aspekt. Ale jest też negatywny aspekt. Stereotypy wypaczają rzeczywistość, zmieniają postrzeganie jednostki. Zamiast sympatycznego Niemca lub Polaka widzi się, wcielenie narodu, któremu przypisuje się negatywne cechy. A po trzecie, stereotypy wiodą do bardzo ograniczonej zdolności postrzegania i do samospełniających się przepowiedni. Kiedy ma się o kimś złą opinię, wtedy szuka się w tym drugim jej potwierdzenia, i przyglądając się zastanawiamy się, co mi tu nie gra, chociaż ogólnie rzecz biorąc ten gość jest całkiem sympatyczny.

Kiedy Niemca, który nie miał do czynienia z Polakami, zapytają Państwo, co sądzi o Polakach, jak ich ocenia, jakby ich scharakteryzował, wtedy powie on: „Polacy są gościnni, są katolikami, kochają wolność, lubią wypić, są niezdyscyplinowani, nieporządni, ale są bystrzy i przedsiębiorczy.” A kiedy spytamy Polaka, który nie ma do czynienia z Niemcami, który mieszka daleko, ale nie raz słyszał o Niemczech, co sądzi o nich, powie on: „Niemcy? - konformiści, kochający porządek, piwosze, mili, punktualni, chciwi, zdyscyplinowani, nietolerancyjni, niegościnni.”

To wszystko mówią ludzie, którzy nie rozmawiają ze sobą, ale mówią o sobie. To są stereotypy, i denerwujące w tym jest to, że każdy z nas, nawet najbardziej tolerancyjny człowiek, włączając kosmopolitów, nosi w sobie zarodki takich stereotypów. Jak można temu przeciwdziałać? Po pierwsze, należy pokonać swoje własne uprzedzenia i zdawać sobie sprawę, że sami jesteśmy nimi obciążeni. Po drugie: powinno się znać uprzedzenia i stereotypy współników, aby wiedzieć, jak oni „obrazowo” o nas myślą. Po trzecie: powinno się przede wszystkim próbować odkrywać i umacniać punkty wspólne, a nie koncentrować się na różnicach. Powinno się też próbować, znając stereotypy, zachowywać odwrotnie. Jako Polak można próbować, wiedząc że Niemcy odbierają te sprawy nieco inaczej, być szczególnie punktualnym. A jako Niemiec można by spróbować być nieco bardziej gościnnym, zapraszając współnika i nie sprawiając wrażenia chciwego, nie robiąc wrażenia człowieka zamkniętego w sobie. Wiele można zrobić, aby zmienić własny stereotyp. Ale – i mówię to z całą stanowczością – nie chodzi o stereotypy w układach niemiecko-polskich, ale o faktyczne, obiektywne różnice. Są między Niemcami a Polakami różnice, w sferze mentalności, a powodem tego są tak zwane standardy kulturowe.

Jest to nieco skomplikowane, jako że standardy kulturowe nie mają zupełnie nic wspólnego z wykształceniem, muzyką czy literaturą, standardy kulturowe to kategorie

socjologiczne. Standard kulturowy to ramy, jakie nakreśla sobie pewne społeczeństwo, aby regulować życie w ich obrębie. Jest to system orientacyjny, który ma każdy naród, są to normy i mierniki, według których ludzie wspólnie osądzają co funkcjonuje, a co nie funkcjonuje, co jest do zaakceptowania, a co nie jest do zaakceptowania. A więc kulturowe standardy tworzą ramy, którymi ograniczane są tak narody jak i pojedynczy Niemcy i Polacy. I nawet one są częściowo różne. Przy czym muszę dodać jedną rzecz: te standardy kulturowe opisują grupy, nie poszczególne osoby. Poszczególne osoby mogą być zupełnie inne niż standard. Miałem na przykład w moim przedsiębiorstwie szefową marketingu, Polkę. Ona była bardziej pruska niż ja, a to już coś znaczy. Była uporządkowana, dokładna i zwracała mi uwagę na fakt, że nie dotrzymuję terminów, których oczekuję od niej, była dokładnie przeciwieństwem, tego co mówi się o Polakach. Miałem też kierownika wydziału, który prowadził określony wydział, wydział projektów, Niemiec, mądry i inteligentny człowiek, który nie był typowym Niemcem, który bardzo dokładnie planował i pracował, a który z dużą dozą twórczości, - ale też z pokaźną dawką lenistwa – doprowadzał sprawy do końca. Pojedynczy Polak, pojedynczy Niemiec, mogą bardzo się różnić od sumy zachowań, opisywanych przez kulturowy standard, a mimo to, standardy takie istnieją. Z reguły – i wracam tu do przedsiębiorców - tak Niemcy jak i polscy inwestorzy, pragnący współpracować, na pytanie co dla nich jest ważne udzielają częściowo różnych odpowiedzi. To tyczy się na przykład odpowiedzi na pytanie, jaką wartość, jakie znaczenie, w naszej współpracy ma osoba, a więc Ty jako inwestor, lub rzecz, a więc nasze wspólne cele. Co jest właściwie ważniejsze? Lub pytanie: „Jak ważne są właściwie plany, normy, reguły, czy struktury? Czy są absolutnie niezbędne? Czy są one celowe? Czy są one ewentualnie tylko pomocne? Jaką rolę odgrywa czynnik czasu w sprawach biznesu? Jak rygorystycznie należy go przestrzegać? Czy może starać się go dostosować do konkretnej sytuacji? Jak prywatna ma być sfera prywatna? Czy można mieszać interesy z życiem prywatnym? Jak się porozumiewać, gdy wynikają problemy? Jak zachować się w sytuacjach konfliktowych? Czy właściwym rozwiązaniem jest konfrontacja, czy też przyjazne wyjście naprzeciw, zapobiegające zranieniu drugiej osoby?” Niemcy i Polacy odpowiedzą po części na te pytania inaczej. Jeszcze raz przypominać, że chodzi o wrażenia większości, a nie o pojedyncze spostrzeżenia, jak też o różnicowane podejście do konkretnych spraw. One w ogóle nie mają nic wspólnego z wydajnością, ani nie są miarodajne. Gdy inni oceniają pewne rzeczy inaczej, inaczej pracują, znajdują inne sposoby pracy, wtedy te sposoby pracy są po prostu inne, nie gorsze. To jest ważny i decydujący fakt. Ale te różnorodne sposoby podejścia do spraw, te standardy kulturowe, pomagają wszystkim wyjaśnić zachowanie.

Przejdźmy więc do pierwszorzędnego pytania. Co jest ważne, sprawa o którą chodzi czy osoba? Przyjrzyjmy się najpierw Polakom. Ale może najpierw jeszcze jedno wyjaśnienie: Zawsze, gdy ludzie się spotykają, kiedy łączy ich wspólne przedsięwzięcie, spotykają się na dwóch płaszczyznach. Na płaszczyźnie rzeczowej, a więc płaszczyźnie, na której omawiają sprawę, co to za projekt inwestycyjny, kto ponosi jakie koszty itd. Ale spotykają się też na płaszczyźnie związków międzyludzkich, tj. na płaszczyźnie, gdzie instynktownie oceniamy, co to za typ

człowieka, czy jest sympatyczny, czy jest agresywny, czy jest przyjazny. Obie płaszczyzny odgrywają tu rolę. Płaszczyzna rzeczowa jest dostrzegana wyraźniej, płaszczyzny związków z reguły nie dostrzega się, ale oddziałują one równie silnie. Problem powstaje, gdy wspólnicy mają różne priorytety tych płaszczyzn. Tak jest w przypadku stosunków niemiecko-polskich. Dla Niemców priorytetem jest płaszczyzna rzeczowa, sprawa jest ważna, wszystko się kręci wokół niej. Dla Polaków priorytetem jest płaszczyzna związków międzyludzkich, przynajmniej przy pierwszych spotkaniach. Kiedy zatem spotykają się po raz pierwszy polscy i niemieccy biznesmeni, to spotykają się w sprawie projektu, ale robią to na różnych płaszczyznach, zupełnie nie zdając sobie z tego sprawy.

Polacy zawsze na początku mają za priorytet płaszczyznę stosunków, bo zależy im by być w dobrych stosunkach z innymi. Starają się robić wrażenie sympatycznych, mając nadzieję, że ich partner również jest sympatyczny, chcą nawiązać dobre stosunki, bo Polak uważa, że tylko będąc w dobrych stosunkach, można prowadzić dobre interesy. Fakt, że Polacy są szczególnie gościnni, dodatkowo uwypukla całą sprawę, ale ta płaszczyzna stosunków międzyludzkich jest niezmiernie ważna. Do tego dochodzi jeszcze to, że w Polsce rozmawia się nieco chętniej i więcej, lubi się dyskutować, dzięki czemu można wymieniać się uczuciami.

Ale trzeba wiedzieć, że w Polsce przy pierwszych kontaktach nie należy koncentrować się na faktach. Najważniejsze jest poznać się i zbudować podstawę dobrych stosunków. Do tego dochodzi jeszcze jedna sprawa, dalszy aspekt, który Niemcy często niedoceniają: Polacy chcą być postrzegani jako całościowa osobowość, nie jako fachowiec, który posiada wiedzę na temat energii elektrycznej czy energii elektrycznej transformatorów. Kalinowski jest fachowcem od transformatorów, ale przede wszystkim – z polskiego punktu widzenia – jest panem Kalinowskim, człowiekiem ze swoimi problemami, wiedzą fachową, ale również osobowością. To jest typowe zachowanie jakiego można się spodziewać po Polakach. Ten sam w sobie sympatyczny sposób obchodzenia się z ludźmi może prowadzić do tego, że krytyka wyrażona przez niemieckiego inwestora pod adresem polskiego współpracownika, nie jest odbierana jako krytyka sprawy, ale osoby, bo w Polsce nie oddziela się tych dwóch aspektów. Oba są ważne, oba muszą być brane pod uwagę. W Polsce – i to jest piękne – unika się agresji, szuka się rozwiązań, utrzymując formy grzecznościowe. Szczególnie więc, gdy dochodzi do konfliktu między inwestorami, ale też między innymi ludźmi, jest bardzo ważne, by mówić do nich, w przyjazny, grzeczny sposób, szukać porozumienia. Nie jest sensowną sytuacją, gdy Niemiec, mając na uwadze dobro sprawy, przedstawia problem w przejrzysty sposób i prezentuje bezduszną analizę. Tyle o Polakach.

Teraz przejdźmy do Niemców. Już mówiłem, że dla Niemców rzeczą decydującą jest sprawa. Chodzi o rzecz, przechodzi się do rzeczy, trzymamy się tematu. Aspekt treści, aspekt rzeczowy stoi w Niemczech zawsze na pierwszym planie. I dlatego Niemcy podkreślają w swych negocjacjach i obradach głównie płaszczyznę rzeczową, zbyt często zaniedbując – mówię to z własnego doświadczenia – płaszczyznę stosunków międzyludzkich. Smalltalk, no dobra, jeśli już musi być, dwie minuty, ale potem dosyć tego, potem przechodzimy do rzeczy. Takie podejście działa na polskiego współnika odpychająco, bo on w swoim środowisku, w swojej normalności

przyzwyczajony jest do całkiem innej formy komunikacji. Przede wszystkim, Niemiec, gdy dochodzi do konfliktu, bezdusznie analizuje sytuację i mówi, że zrobiłeś to, to i tamto źle. Choć Niemcowi w ogóle do głowy nie przychodzi, że krytykuje Polaka, myśląc że krytykuje jakiś fakt, jakąś rzecz i uważa Polaka za całkiem sympatycznego, mądrego człowieka. Ale Polak tego tak nie odbiera. Jak już powiedziałem, dlatego że on nie rozgranicza sprawy i osoby tak jak to robi Niemiec. W Polsce krytykę sprawy ogólnie rzecz biorąc odczuwa się jako krytykę osoby.

W mojej działalności, prowadzonej przez Niemca i Polaka, nie mam żadnych oporów, żeby wyjść na piwo z moim niemieckim lub polskim kolegą, którego wcześniej skrytykowałem. Mój polski kolega ma z tym nieco większy problem. Mówi: „Nie można przecież człowieka krytykować, że źle pracuje a wieczorem iść z nim przyjaźnie na piwo.“ Ja mogę. Potrafię lepiej oddzielić płaszczyznę rzeczową od płaszczyzny kontaktów międzyludzkich. Te różne postrzeganie obu płaszczyzn może prowadzić do błędnego koła, gdy Polacy i Niemcy spotkają się po raz pierwszy. Polak koncentruje się na zbudowaniu dobrych stosunków osobistych, a Niemiec siedzi i się przysłuchuje. Im więcej Polak stara się te stosunki rozbudować, i rozprawia na tematy osobiste, roztaczając obraz swej najbliższej rodziny i krewnych, tym bardziej Niemiec myśli, „czego on właściwie chce, chce mi opowiadać historię rodziny czy robić interesy?“. Polak zauważa, że Niemiec nie reaguje właściwie, i stara się być jeszcze bardziej przyjazny, jeszcze bardziej dbać o zbudowanie dobrych kontaktów osobistych, a Niemiec myśli sobie, „Jesteśmy tu od dwudziestu minut, mamy przed sobą fakty, dlaczego nie przechodzimy do rzeczy?“ I to błędne koło praktycznie ulega spiętrzeniu. Prowadzi to do tego, że obaj partnerzy są sobą rozczarowani. Niemiec jest rozczarowany brakiem profesjonalności ze strony Polaka. A Polak jest rozczarowany destruktywnym chłodem Niemca. I obaj nie wiedzą w czym leży problem. Dlatego, że różnie podchodzą do tego problemu.

Na temat „improvizacja – organizacja“ można rzec co następuje: Niemieccy biznesmeni ze swego punktu widzenia, uskarżają się na to że ich partnerzy w Polsce częste zastępują organizację przez improvizację. I faktycznie Polacy częściej niż Niemcy polegają na kreatywnej elastyczności, tam gdzie Niemcy wolą liczyć na właściwy, ładnie zaplanowany przebieg sprawy. Oczywiście niektórzy Polacy zachowują się dokładnie przeciwnie niż ich stereotypy, będąc podobnie jak Niemcy zwolennikami planowania i polegania na planowanych strukturach. W przeciwnym razie żadna gospodarka by nie funkcjonowała. Jest to tak jak w Niemczech. Ale w sytuacjach stresowych, w Polsce prędzej wystąpi gotowość do rezygnacji z trzymania się zaplanowanego kursu i eksperymentowania i improvizowania. Polacy lubią eksperymentować i improvizować, lubią szybkie rozwiązania. Polacy są bardzo elastyczni i postrzegają tę elastyczność jako ważną cechę wydajności. Ta elastyczność, ta zdolność improvizacji uchodzi wśród polskich inwestorów za zdecydowanie pozytywną cechę, bo pomaga ona szybko reagować na zmiany na rynku, i dostosować się do sytuacji. W Polsce o wiele szybciej można reagować na sytuację rynkową. To się wiąże z polską mentalnością. Bardzo duże znaczenie ma możliwość elastycznego i kreatywnego działania na własną rękę.

Bycie elastycznym, kreatywnym, zdolnym do dopasowania się do indywidualnego przypadku, jest w Polsce bardzo cenione, stwarzając poczucie wolności i

niezależności, a są to rzeczy, które dla Polaków mają szczególne znaczenie, dużo większe niż dla Niemców.

Podczas gdy dla Niemców ważną rolę odgrywa plan działania, który pomaga zorganizować czas i cele, w Polsce często zakłada się, że faktycznie plan jest czymś dobrym, ale nie wiadomo, jak sprawdzi się w praktyce. Dopiero wtedy można stwierdzić, czy spełnia swoją funkcję. Trzymając się ściśle planu, ograniczamy wolność własnych wyborów i pole manewru. W Polsce wiele rzeczy podlega bardziej pragmatycznej ocenie niż w Niemczech. W Polsce rzecz musi działać, nie musi być doskonała. Czasami można to widzieć jako zjawisko pozytywne, czasami jako negatywne. Jako pozytywne wtedy, gdy się wie, że można wykonać zadanie szybko i potrzeba na to okresu dwóch godzin. Kiedy chce się resztę, małą resztę doprowadzić do końca, potrzeba prawie jeszcze dwóch godzin. Ale zachodzi tu pytanie, czy jest to niezbędne? Czy jest nam to w ogóle potrzebne? Nie wystarczy, żeby rzeczy działały? Muszą być doskonałe? Tu Niemcy i Polacy mają często różne podejścia. Trzeba przy tym wiedzieć – szczególnie będąc niemieckim inwestorem – że w Polsce bardzo wiele codziennych problemów znajduje rozwiązanie bez szczegółowych przygotowań.

Niemiec musi się po prostu zaakceptować fakt, że Polak jest w stanie wykonać to na co się umówił. Robi to tylko w nieco inny sposób niż ten, do którego przyzwyczajony jest Niemiec. Poza tym, ta elastyczność, ta zdolność reagowania na zmienne warunki, prowadzi do tego, że w procesie załatwiania umowy polscy i niemieccy inwestorzy podchodzą do sprawy inaczej. Polacy lubią krótkie, zwięzłe umowy, regulujące sprawy podstawowe - resztę załatwimy w czasie pracy, zobaczymy co życie przyniesie. Niemcy lubią długie, dokładnie rozpracowane umowy, wybiegają myślą w przód, analizując jakie problemy mogą wystąpić.

W obliczu wszelkich sporów, których nie da się uniknąć, w Polsce istnieje wiele możliwości ich regulacji, których w Niemczech często brakuje. Przede wszystkim są to regulacje, które biorą pod uwagę godność drugiej osoby. To ma coś wspólnego z polskim opanowaniem, ze zrozumieniem pobratymca, zgodnie z motto: Takie jest życie. Zostaw go w spokoju, wkrótce załapie, co robi, nieraz mu się to już udało.

Interesujące jest jak ludzie reagują na popełnienie błędu. W przypadku, gdy w Niemczech popełni się jakiś błąd, szef zwraca się do pracownika w taki sposób: „Drogi Przyjacielu, popełniłeś błąd“ i kontynuuje: „To wynika z tego, tego i tego...“, to jest źle, to jest źle, to jest źle.“ Robi to z bezduszną obcesowością. Jeśli ma szczęście, Niemiec powie, „No dobra, i tak pójde z nim dziś na piwo.“ Ale może być też rozszluszczony. W Polsce postępuje się nieco inaczej. Mamy świadomość, że kolega popełnił błąd. Ale dlaczego mielibyśmy mu o tym powiedzieć? Przecież on wie, że zauważyliśmy, że on popełnił ten błąd. Co sprowadza się do tego, że on wie, że my wiemy, że on również wie, że został popełniony błąd. Czemu miałbym go jeszcze obrażać? Dlaczego mielibyśmy go skompromitować? Wiemy, co poszło nie tak, przechodzimy nad tym do porządku dziennego. To też są dwa różne podejścia. Jest jeszcze jedna trudność. W Polsce chodzi głównie o rezultat. Wynik, jaki umówiono się by osiągnąć, a nie etapy wiodące do niego. I tak może się zdarzyć, że coś ustalone między polskim i niemieckim inwestorem składające się z etapów 1, 2, 3 i 4, rozszłości Niemca, bo etap 2 i 3 nie przebiegły tak jak to ustalono. Ale przychodzi

etap 4. Polak mówi: „Czego Ty chcesz? Udało się, wszystko jest zrobione.“ A Niemiec mówi: „Ale na nim nie można polegać“, bo w międzyczasie najadł się kupe strachu. Kiedy wszystko zadziało jak należy, znowu się rozumieją.

Mógłbym Państwu masę jeszcze opowiadać na temat niemieckiej miłości do zorganizowania, w przeciwieństwie do polskiej improwizacji lub mógłbym opowiadać o tak zwanych polychronach i monochronach.

Pod pojęciem monochron, kryją się Niemcy, którzy chętnie podejmują jakieś działanie i doprowadzają je do końca. Z pojęciem polichron kojarzy się Polaków, którzy realizują kilka celów równocześnie. Wadą takiego działania jest fakt, że prowadzi ono do rozdrobnienia, a zaletą, że w sytuacji, gdy urzeczywistnienie jakiegoś zamiaru staje się niemożliwe, zaraz można skoncentrować się na kolejnym z celów.

Tutaj pojawiają się różnice w oddzielaniu sfery prywatnej i zawodowej. Istnieją też różnice w kwestiach emocjonalności i racjonalności, jak też w tak zwanym zróżnicowaniu dystansu. Jak bardzo mogę się zbliżyć do współnika, współpracownika, jaki mam utrzymać dystans, co jest korzystne, a co szkodliwe. A przede wszystkim, istnieje wiele różnic w komunikacji.

Gwoli wyjaśnienia: Istnieją tak zwana komunikacja złożona i komunikacja prosta. Przy tym fachowy termin komunikacja oznacza, że nigdy w danej sytuacji informacje, które mają być przekazane, nie są przekazywane tylko słowami. Są narody, u których dominuje komunikacja złożona, a więc komunikacja, która prowadzi do tego, że coś się mówi, ale równie wiele wyraża się nastrojem, marszczeniem czoła, i całym zachowaniem. Jest to komunikacja dużo bardziej rozbudowana. W komunikacji prostej, werbalnej, liczy się tylko to co się mówi - my tak robimy - na nic więcej nie potrzebujesz zważać. Polacy preferują komunikację złożoną, Niemcy prostą.

Mówimy niemieckiemu inwestorowi: „Gdy pojedziesz do Polski i usłyszysz to co ci powiedzą, to usłyszysz tylko połowę. Nastrój, przyjazne nastawienie współnika, sposób w jaki się do Ciebie odnosi, to cały obszar komunikowania się, którego musisz się nauczyć, bo Polacy są bardziej ugrzeczniejsi niż Niemcy – przynajmniej z reguły – w Polsce z reguły nie mówi się ostro nie. Raczej daje się do zrozumienia, że powie się nie. Unika się zranienia drugiej osoby. Polski styl pracy charakteryzuje się zadawaniem wielu pytań. Jeśli niemiecki przedsiębiorca ciągle słyszy nowe pytania, to wie, że jego współnik nie chce. Ale Niemiec bardzo się stara na te pytania odpowiedzieć. Są to więc zupełnie różne formy komunikacji, trzeba wiedzieć, a kiedy się wie, można innymi właściwie pokierować.”

Na koniec muszę jeszcze podkreślić fakt, że niemiecka forma komunikacji jest bardzo specyficzna. Niemiecka forma komunikacji nie jest, wbrew przekonaniu Niemców, powszechna. Jesteśmy raczej wyjątkiem, w naszym bezpośrednim stylu rozmowy, który dla innych narodowości brzmi drażniąco i agresywnie, chociaż Niemcy nie mają zamiaru by tak to zabrzmiało. Niemcy chcą jasno i wyraźnie powiedzieć, że jest tak i tak i nie zauważają przy tym, że robią czasem wrażenie upartych, mimo że w rzeczywistości tacy nie są. I dlatego zawsze mówię Polakom, że kiedy przychodzi Niemiec, dobrze przygotowany, prezentując swe argumenty, w sposób zimny i twardy, to pewnie dla swojej rodziny jest on naprawdę przyjaznym, miłym człowiekiem, ale on tu nie jest po to, żeby się z Tobą zaprzyjaźnić, żeby Cię bliżej poznać, on chce tylko zarabiać z Tobą pieniądze. Pieniądze najlepiej się zarabia, gdy

się na wzajem rozumie, a więc gdy się wie, co nasz współnik myśli. I ani Polak ani Niemiec nie muszą zmieniać swej osobowości. Albo się jest Polakiem, albo Niemcem. Ważne aby wiedzieć, skąd wynika nasze odmienne zachowanie. I jeszcze raz podkreślam: reagować inaczej, nie oznacza reagować w gorszy sposób.

Verzeichnis der Vortragenden

Spis referentów

Rafal Gelo ist Mitarbeiter des polnischen Staatsarchivs in Allenstein/Olsztyn.
Rafał Gelo jest pracownikiem polskiego Archiwum Państwowego w Olsztynie/Allenstein.

Gottfried Hufenbach ist Vorsitzender der Stadtgemeinschaft Allenstein und Mitglied des Bundesvorstandes der Landsmannschaft Ostpreußen.
Gottfried Hufenbach jest Przewodniczącym Stowarzyszenia Mieszkańców Miasta i Gminy Olsztyn/Allenstein oraz Członkiem Zarządu Związkowego Towarzystwa Wschodniopruskiego.

Prof. Dr. Grzegorz Jasiński lehrt an der Universität für Ermland und Masuren in Allenstein/Olsztyn. Daneben arbeitet der Historiker am Allensteiner Forschungszentrum des Wojciecha Kętrzyńskiego, einem historischen Institut, das sich mit Regionalgeschichte befasst. Ein Schwerpunkt seiner langjährigen wissenschaftlichen Arbeit liegt auf der Geschichte der Evangelischen Kirche in Masuren.
Prof. Dr. Grzegorz Jasiński jest wykładowcą na Uniwersytecie Warmińsko – Mazurskim w Olsztynie/Allenstein. Ponadto pracuje jako historyk w Ośrodku Badań Naukowych imienia Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie/Allenstein, który zajmuje się historią regionalną. Punkt ciężkości w jego długoletniej pracy naukowej spoczywa na badaniu historii kościoła ewangelickiego na Mazurach.

Dr. Hans-Jürgen Karp ist Vorsitzender des Historischen Vereins für Ermland. Im Rahmen seiner wissenschaftlichen Arbeit hat er sich unter anderem mit dem Nachkriegsalltag in Ostpreußen und der katholischen Kirche unter der nationalsozialistischen und der kommunistischen Diktatur beschäftigt.
Dr. Hans-Jürgen Karp jest Przewodniczącym Warmińskiego Towarzystwa Historycznego (w Niemczech). W ramach swojej pracy naukowej zajmował się m.in. powojennym życiem codziennym w Prusach Wschodnich oraz kościołem katolickim w okresie dyktatury nazistowskiej i komunistycznej.

Dr. Reinhard Klein ist Geschäftsführer der Deutsch-Polnischen Wirtschaftsförderungsgesellschaft mit Sitz in Landberg (Warthe)/Gorzow Wlkp. Ihr Ziel ist die Förderung der deutsch-polnischen wirtschaftlichen Zusammenarbeit durch Unterstützung von Investitions- und Kooperationsinitiativen und anderen Wirtschaftsprojekten.
Dr. Reinhard Klein jest kierownikiem Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Wspierania Przedsiębiorczości (z siedzibą) w Gorzowie Wielkopolskim (Landsberg an der Warthe). Jego zadaniem jest wspieranie niemiecko-polskiej współpracy poprzez inicjatyw inwestycyjnych i kooperacyjnych, jak również innych projektów gospodarczych.

Lech Słodownik ist Mitglied der Sektion Elbing der Polnischen Historischen Gesellschaft. Er ist Autor einer Reihe von Aufsätzen zur Geschichte und von Beschreibungen der Landschaft Elbings und des Oberlandes (besonders betreff. eh.

Kreises Preussisch Holland). 2008 wurde Lech Słodownik vom Elbinger Stadtpräsidenten mit der Auszeichnung für Brückenschlag geehrt.

Lech Słodownik jest członkiem Zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego – Oddział w Elblągu. Jest autorem szeregu referatów naukowych, wystąpień i opracowań historycznych związanych z Elblągiem i jego okolicami oraz dawnym Oberlandem (głównie d. powiat pasłęcki). W 2008 roku otrzymał Nagrodę Specjalną Prezydenta Miasta Elbląga, za działalność na odcinku promocji miasta oraz budowania pojednania i współpracy między dawnymi mieszkańcami Elbląga i okolic – i dzisiejszymi mieszkańcami.

Teilnehmerliste

- 1 **Andrulonis Herta** Vorsitzende des Deutschen Vereins in Angerburg
- 2 **Barczewski Renate** Allensteiner Gesellschaft Deutscher Minderheit
- 3 **Brodiuk Włodzimierz** Landrat des Kreises Osterode
- 4 **Ciborski Tadeusz** Stadtrat der Stadt Angerburg
- 5 **Cwiek Berta** Vorsitzende des Deutschen Vereins in Sensburg
- 6 **Dombrowski Günter** Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Mohrungen
- 7 **Grigat Stephan** Mitglied des Bundesvorstandes der Landsmannschaft Ostpreußen und Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Goldap
- 8 **Grunwald Ernst** Ehrenvorsitzender der Kreisgemeinschaft Rößel
- 9 **Hoch Henryk** Vorsitzender des Verbandes der deutschen Gesellschaften im ehem. Ostpreußen
- 10 **Jegull Lothar** Karteiführer der Kreisgemeinschaft Lyck
- 11 **Junker Brigitte** Stellvertretende Kreisvertreterin der Kreisgemeinschaft Angerburg
- 12 **Klink Irmgard** Kreisvertreterin der Kreisgemeinschaft Treuburg
- 13 **Koyro Siegfried** Stellvertretender Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Lötzen
- 14 **Krause Hartmut** Stellvertretender Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Mohrungen
- 15 **Manka Ursula** Vorsitzende des Deutschen Vereins in Mohrungen
- 16 **Mischke Isabella** Vorsitzende des Deutschen Vereins in Bartenstein
- 17 **Mischke Helmut** Kreisgemeinschaft Bartenstein
- 18 **Monkowski Herbert** Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Allenstein-Land
- 19 **Nalecz Krzysztof** Bürgermeister der Stadt Bartenstein
- 20 **Nosewicz Jan** Bürgermeister der Stadt Osterode
- 21 **Offermann Sigrid** Stellvertretende Kreisvertreterin der Kreisgemeinschaft Treuburg
- 22 **Oprzynska Helena** Vorsitzende des Deutschen Vereins in Rastenburg
- 23 **Plehn Reinhard** Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Rößel
- 24 **Plocharski Christine** Vorsitzende der Allensteiner Gesellschaft Deutscher Minderheit
- 25 **Preuschoff Michael** Schriftführer der Kreisgemeinschaft Braunsberg
- 26 **Reck Willi** Kreisvertreter der Kreisge Johannisburg
- 27 **Ruzewicz Barbara** Vorstandsmitglied des Verbandes der deutschen Gesellschaften im ehem. Ostpreußen
- 28 **Schmeier André** Domherr
- 29 **Schrade Siegfried** Schatzmeister der Kreisgemeinschaft Rößel
- 30 **Schumacher Arnold** Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Gerdauen
- 31 **Skolmowski Zbigniew** Bürgermeister der Stadt Liebemühl
- 32 **Steffen Aloys** Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Heilsberg
- 33 **Steiner Prof. Dr. Edgar** Heimatbeauftragter der Kreisgemeinschaft Osterode
- 34 **Szepanek Jürgen** Kreisvertreter der Kreisgemeinschaft Neidenburg
- 35 **Wenzel Peter** Referent für heimatpolitische Aufgaben der Landsmannschaft Ostpreußen

Lista Uczestników

- 1 **Andrulonis Herta** Przewodnicząca Niemieckiego Związku w Węgorzewie
- 2 **Barczewski Renate** Olsztyńskie Stowarzyszenie Mniejszości Niemieckiej
- 3 **Brodiuk Włodzimierz** Starosta powiatu Ostróda
- 4 **Ciborski Tadeusz** Dyrektor Szpital Psychiatryczny w Węgorzewie
- 5 **Cwiek Berta** Przewodnicząca Niemieckiego Związku Mrągowo
- 6 **Dombrowski Günter** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Morąg
- 7 **Grigat Stephan** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Morąg
- 8 **Grunwald Ernst** Przewodniczący Honorowy wspólnoty powiatowej Reszel
- 9 **Hoch Henryk** Przewodniczący Stowarzyszenia niemieckich stowarzyszeń w dawniejszych Prus Wschodnich
- 10 **Jegull Lothar** Kierownik kartoteki regionalnej wspólnoty powiatowej Elk
- 11 **Junker** Pełnomocnik przedstawicielki regionalnej wspólnoty powiatowej Węgorzewo
- 12 **Klink Irmgard** Przedstawicielka regionalnej wspólnoty powiatowej Olecko
- 13 **Koyro Siegfried** Pełnomocnik przedstawiciela regionalnej wspólnoty powiatowej Giżycko
- 14 **Krause Hartmut** Pełnomocnik regionalnej wspólnoty powiatowej Morąg
- 15 **Manka Ursula** Przewodnicząca Niemieckiego Związku Morąg
- 16 **Mischke Isabella** Przewodnicząca Niemieckiego Związku Bartoszyce
- 17 **Mischke Helmut** Wspólnota regionalna Bartoszyce
- 18 **Monkowski Herbert** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Olsztyn-Powiat
- 19 **Nalecz Krzysztof** Burmistrz miasta Bartoszyce
- 20 **Nosewicz Jan** Burmistrz miasta Ostróda
- 21 **Offermann Sigrid** Pełnomocnik przedstawicielki regionalnej wspólnoty powiatowej Olecko
- 22 **Oprzynska Helena** Przewodnicząca Niemieckiego Związku Kętrzyn
- 23 **Plehn Reinhard** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Reszel
- 24 **Plocharski Christine** Przewodnicząca Olsztyńskiego Stowarzyszenia niemieckiej mniejszości
- 25 **Preuschoff Michael** Protokolant regionalnej wspólnoty powiatowej Braniewo
- 26 **Reck Willi** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Pisz
- 27 **Ruzewicz Barbara** Członek Zarządu Stowarzyszenia niemieckich stowarzyszeń w dawniejszych Prus Wschodnich
- 28 **Schmeier André** ks. Kanonik
- 29 **Schrade Siegfried** Skarbnik regionalnej wspólnoty powiatowej Reszel
- 30 **Schumacher Arnold** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Schelesnodoroschny
- 31 **Skolmowski Zbigniew** Burmistrz miasta Miłomłyn
- 32 **Steffen Aloys** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Lidzbark Warmiński

- 33 **Steiner Prof. Dr. Edgar** Pełnomocnik ojczyzny regionalnej wspólnoty powiatowej Ostróda
- 34 **Szepanek Jürgen** Przedstawiciel regionalnej wspólnoty powiatowej Nidzica
- 35 **Wenzel Peter** Referent dla ojczyzniano politycznych zadań Ziomkostwa Prus Wschodnich

*„Pro Musica Antiqua“ bei der Abendveranstaltung
im Schloss Allenstein
Wieczór w Zamku Olsztyńskim uświetnił znakomity występ
miejscowego zespołu „Pro Musica Antiqua”*

